

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji: w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12; kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych str. po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena po k. 15 od wiersza. Powieść, k. 20. Za dojazd, 8-ru bez dod. powieść, k. 20. Za dojazd, ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, 1/2-rocza opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa kład. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

Petersburg, dnia 6 (18) listopada 1892 r.

Proszę żądać kartą korespondencyjną: «Katalogu ilustrowanego i cennika H. CEGIELSKIEGO», z Filji tegoż w Warszawie, Nowy-Świat № 11. (312)



## HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33.—Warsz., Mazowiecka, 16.  
Pianina od 375 rs. Fortepiany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450-20-6)

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (813)

PEŁNIAJĄCY zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”. (322)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3. Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

### ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

Warecka № 3, parter, drugi dom od Nowego-Światu, (564)  
posiada w każdym czasie nauczycielki, bony różnych narodowości.

MEDAL SREBRNY 1890, MUZEUM PRZEMYSŁU.

### ANTONI ORTHWEIN,

w Warszawie, Złota № 67. Zakład stolarski, meblowy i budowlany. Wykończ. termin i staranne. Wybór żurnali i modeli do mebli stylowych. (592)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

## TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (310)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16  
w Warszawie. w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

## Specjalność męskiej BIELIZNY

gotowej i na obstalunek, podług ulepszonego kroju. A także przeróbka koszul. Wielki wybór nowości, krawatów, koszulek trykotowych, skarpetek, chustek, rękawiczek i in. rzeczy męskiej toalety. Ceny niskie i stałe. KAROL TUJULIN. Wozniesieński pr., № 7, w pobl. mostu Siniego.

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH  
spółki „Robotnik”. (1390)  
Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

### F. SIKORSKIEJ

o Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-626-26)

FABRYKA GORSETÓW,

istniejąca od 1857 r. (519)

JEANNE BERGERS,  
dawniej Fanny Bonnet.  
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

## F. SZNEJDER

w Wilnie, ul. Świętojańska,

poleca materiały jedwabne, wełniane, bawełniane i ubrania do sukien.

Przyjmuje zamówienia na suknie, jak z własnych jak i powierzonych materiałów. (R-1425-6-8)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

### W. TWARDZICKIEGO,

przy ulicy Niecałej № 12  
w Warszawie. (520)

Magazyn wyrobów

MELCHJOROWYCH

warszawskiej fabryki

### Józefa Fraget,

Newski prosp. № 22. (1515)

Artystyczno-rzemieślnicza

szkoła żeńska

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,

w Warszawie, Niecała 10,

nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabiejszy kraj. Dla osób przyjeżdżających specjalnie pociągowe kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się.

DENTYSTA

IZABELA RECHENBERG

przyjmuje od 10 do 4 pop. i biedn. od 9 do 10 zr. bezpł. Zęby sztuczne, plombowanie złotem, emalją i platyną. Nowo-Senatorska, 8, m. 8. (607-6-2)



# J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom Nr. 18/27,

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (1223)

## GRAND HOTEL DE PARIS

założony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23. (1248)

Pierwszorządny hotel i restauracja.

## PIWO MONACHIJSKIE

wystałe, rozlewu fabrycznego,

POLECA BROWAR

## „NOWA BAWARIA“

w cenie 2 rs. 40 k. za skrzynkę o 30 but., 1/2 skrz. (15 b.) rs. 1 k. 25.

Telefon № 588. (1520)

PIERWSZY I NAJWIĘKSZY ZAKŁAD TEGO RODZAJU:

FARBIARNIA PAROWA, PRALNIA CHEMICZNA I SZTUCZNA CEROWNIA

K. GITNER

Warszawa, Niecała, № 5, w podwórzu. Roboty przyjmują się w przesyłkach pocztowych i wysyłają za zaliczeniem. (530)

## Krawiec Polski

# A. URBANOWICZ

Kanał Katarzyny, № 47. (1517)

PRZYJMUJE OBSTALUNKI.

Ceny niskie.

# PIECE ŻELAZNE

POLECAJĄ (639-3-2)

# KRZYSZTOF BRUN I SYN

w Warszawie, Plac Teatralny.

Cenniki na żądanie.

## ALOIZY LUDWIG,

SKŁAD NICI I GALANTERJI

w Warszawie, Senatorska, 6, (607-8-2)

zawiadania, 12 w dniu 1 października r. b. otworzył filię przy ul. Marszałkowskiej, № 119, którą Szanownej Publiczności poleca.



**Zakłady gazowe**

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316)

Warszawskie biuro rekomendacji

**MAMEK,** (572)

prowadzone przez lekarzy. Orla, № 10.

PRZYBORY MALARSKIE

**T. Popławski,**

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

**S. HISPANSKI,**

szewce męzki i damski w Warszawie, Bielańska 6. Egzystuje od 1838 r. (307)

Istnieje od 1835 r.

**SKŁAD WIN F. POTRZEBSKIEGO,**

Warszawa, Nowy-Świat № 29, róg Chmielnej. Specj. wina węgier. (562)

**Szkoła Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej**

w Warszawie, Szkoła 8, przyjmuje pensjonarki, udziela lekcje wszelk. rękodziel, korzystn. dla kobiet. (W-570-7)

**MAJĄTEK ZIEMSKI**

na sprzedaż wraz z inwentarzami, w gub. lubelskiej, morgów 3,000, w tem ornej ziemi 1,750 m. Trzy wsie, pałac, park, duża gorzelnia parowa. Budynki przeważnie murowane, inwentarze żywe i martwe w komplecie. Gospodarstwo wzorowe, grunty wyłącznie w najlepszej pszennej ziemi. Separat dwóch wsi przeprowadzony. Pożyczki Towarzystwa kredytowego 75,750 rubli. Pragnąc nabyć raczą się zgłosić osobiście lub listownie: **Warszawa, Oboźna 5,** do lokatora mieszkania № 2. (600-10-2)

**L'URBAINE,**

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacyj w Rosji d. 2 czerwea 1889 r.

Petersburg. Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

**L'URBAINE.**

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przyczem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (R-1344-52)

**ZARZĄD**

**Tow. Ogrodniczego Warszawskiego**

podaje do wiadomości interesowanych, że za pośrednictwem warszawskiej sali licytacyjnej, w lokalu Towarzystwa ogrodniczego, przy ulicy Chmielnej, № 14, w dniu 1 grudnia r. b., o godz. 12 w południe, odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację, in plus, 4 partyj drzewek owocowych, będących własnością Towarzystwa ogrodniczego, na gruncie wynajętym w Jankowie wyhodowanych, w ogólnej ilości około 8-9,000 sztuk (w tem około 7,000 jabłonek). Drzewka są przeważnie w koronach od 4-9 lat wieku, przesadzone parokrotnie. Licytacja zaczyna się od 10 k. za sztukę. Drzewa obejrzeć można na gruncie. Warunki licytacji są do przejrzania w lokalu Towarzystwa ogrodniczego, lub mogą być przesłane na żądanie. (645-2-1)

WYNALAZCA  
**CAPILLIFERU**  
TOMASZ LUDWIK GRABOWSKI.  
(612-18-2)



**CAPILLIFER**

wzmocnia bezzwłocznie cebulki włosów i niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone długoletnią praktyką wynalazcy.  
Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.  
Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakowymi markami, portretem, № 1036 i własnoręcznym podpisem L. Gr.  
Aleja Jerozolimska, № 70, m. 17.  
Obstalunki bezzwłocznie załatwiam za zaliczeniem.

**Marszałkowska 151. MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”**

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie moene pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dziecinne. (597)

**G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI**  
Warszawa, Miodowa 1.

Wielki wybór biżuterji złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (329)

**C. & J. BEKKER & C<sup>o</sup>,**  
**FABRYKA BRONI I PATRONÓW**  
Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.  
Egzystuje od 1828 r.

**„GUDRONIT” A. CISZEWSKI**  
budowniczy, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

**„EXSICCATOR”**  
niszczy grzybek drzewny na zawsze etc. Brosz. ważna dla każdego bezpłatnie. Potrzebni agenci. Ritter. Warszawa. Marszałkowska 117. (537)

**SKŁAD WIN**  
egzystuje od 1829 r.  
**P. A. KRZYMIŃSKIEGO**  
w Warszawie, (540)  
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasiańskiego.

**IV-KLAS. PENSJA ŻENSKA**  
**K. Olszowskiej**

W WARSZAWIE,  
**NOWY-ŚWIAT № 8.**  
Przyjmuje przychodnie uczennice i pensjonarki na przystępnych warunkach. Współdział nauczycieli specjalistów. Program nauk gimnazjalny. Dla uczennic III i IV kl. codzienna konwersacja francuzka i ko-repetycja bez dopłaty. (640-6-1)

**Tablica wygranych pożyczki prejmowej Państwowego Szlacheckiego Banku Ziemskiego (wylosowanych w d. 2 listopada 1892 roku).**

Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.
12964	3 200000	6348	10 1000	1515	46	3183	41	5346	49	6997	4	8869	39	10350	2	12347	40	13875	7
337	46 75000	9637	38 1000	527	10	208	35	408	13	7067	46	9045	37	361	42	379	16	14040	26
4789	13 40000	10405	38 1000	552	12	236	49	448	44	068	44	091	30	416	47	514	26	211	40
10735	1 25000	10470	27 1000	667	25	246	19	463	6	118	31	097	17	478	6	516	43	223	11
3986	40 10000	12486	19 1000	693	26	393	44	614	12	158	30	106	30	514	49	532	35	374	34
5815	48 10000	14897	29 1000	801	49	440	45	665	33	240	16	171	32	620	10	543	3	406	7
11471	37 10000	14977	49 1000	956	40	518	13	771	46	275	4	196	30	708	4	843	48	453	48
2896	5 8000	15588	20 1000	2051	45	570	2	812	49	292	17	200	2	994	19	912	32	501	6
6198	14 8000	15868	32 1000	067	34	730	50	843	40	355	12	220	50	11009	47	925	37	568	47
8033	18 8000	105	40	084	36	786	18	980	31	830	26	226	4	120	28	966	15	694	38
11170	42 8000	127	31	094	3	811	47	996	19	844	50	348	25	143	27	977	50	755	19
14201	1 8000	221	22	150	44	839	30	6019	46	867	43	379	44	174	11	13056	15	833	34
3082	9 5000	267	12	338	49	4152	13	089	35	996	8	472	23	190	28	121	15	890	1
3191	1 5000	298	36	362	46	160	45	102	28	8152	44	507	22	256	22	152	39	15093	4
8266	5 5000	544	22	366	41	165	28	123	4	157	22	615	47	256	46	154	23	145	17
13572	24 5000	686	40	494	47	225	21	128	48	271	49	693	31	354	28	157	48	164	26
14416	45 5000	725	22	522	38	232	1	133	13	361	11	822	38	450	40	182	23	263	21
14564	37 5000	765	33	526	28	438	35	338	36	373	24	928	46	514	5	187	3	423	9
14860	11 5000	791	27	602	19	485	11	373	45	418	7	956	25	577	36	291	42	456	48
1072	14 1000	963	7	608	24	609	24	375	35	471	48	994	11	633	36	345	49	494	43
1624	31 1000	1038	25	697	16	740	1	385	42	489	34	10026	19	645	8	360	39	599	4
1954	32 1000	106	20	810	49	746	40	491	13	551	8	033	28	720	28	374	24	616	50
2130	13 1000	456	43	860	42	808	17	503	35	561	22	054	19	792	48	414	34	633	27
2155	15 1000	187	42	867	1	949	19	632	34	591	17	058	48	830	1	423	10	759	18
2484	48 1000	255	1	916	37	992	27	657	10	655	17	073	50	12083	50	428	31	787	22
2631	39 1000	343	3	3085	33	999	44	730	32	690	31	091	45	095	48	440	46	788	35
3014	39 1000	375	24	113	7	5021	6	766	34	691	15	195	50	122	31	599	24	791	38
3119	47 1000	388	35	140	40	091	19	767	6	786	15	202	13	213	47	603	28	845	3
3285	35 1000	444	36	141	21	125	24	810	32	797	15	230	17	260	28	685	12	885	3
5390	17 1000	459	39	154	6	259	36	872	5	834	14	290	29	284	37	828	18	910	25

Razem 300 wygranych na sumę 600,000 rs. Wypłata wygranych będzie wydawaną wyłącznie w Banku Państwa w Petersburgu, począwszy od 1-go lutego 1893 r. Amortyzacja powyższej pożyczki zaczyna się 1 maja 1896 roku.



# KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje *à la carte*, a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapusią; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

M. RUSZCZYŃSKA.

(1944-52)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1893.

## KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1893, liczy 48 rok istnienia, mieści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów nowej numeracji, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza kop. 50.

### DZIENNIK,

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego k. 30.

### KALENDARZ ŚCIENNY,

Cena egzemplarza kop. 15.

### DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadesłają rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadesłają należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki.

Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając 10 kop. za kwit pocztowy. (641-3-3)

Adres; JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

### MAGAZYNY

## I. F. ARAWINA

(E. W. OSTOŁOPOWA)

Jekatierinienskiej kanał, №№ 29, 30, 31, 32 i 33.

Telefon № 907.

W MAGAZYNACH №№ 32 i 33

otworzony nowy oddział wszelkich materyj na meble,

pluszu meblowego, atlasu, trypu, portjer, dywanów, serwetek, tiulu i t. p. Otrzymano najnowsze rysunki w modnych kolorach i w ogromnym wyborze, poczynając od najtańszego kretonu na meble, do najdroższych wykwintnych jedwabnych materyj. Chcąc obeznac Szanowną Publiczność, fabryki obić i magazyny mebli z nowym oddziałem, postanowiliśmy sprzedawać pierwszy rok bez zysków. (1380-2-2)

Dostawcy Tow. ekonom. pp. oficerów korpusu gwardji.

### BIURO OGŁOSZEŃ

Żadnych filij w mieście nie posiada.

## RAJCHMAN I FRENDLER

pierwsze w kraju, istniejące od lat 15

## BIURO OGŁOSZEŃ

do wszystkich dzienników

Warszawa, Senatorska, 26,

PRZYJMUJE

## inseraty i reklamy

do wszystkich gazet warszawskich, prowincjonalnych, ruskich i zagranicznych (1447-6-4)

po cenach redakcyjnych.

Przy znacznych zamówieniach odpowiedni rabat.

Redakcja ogłoszeń i reklam, kosztorysy, objaśnienia, oferty, numery gazet, katalogi i t. p., bezpłatnie i franko.

### BIURO OGŁOSZEŃ.

## „VICTOR”.

RESTAURACJA,

Krak.-Przedmieście, № 38, Warszawa, nad handlem win P. Simon i Stecki.

Obiady po k. 75. Śniadania i kolacje po k. 60, z deserem i czarną kawą.

! FLAKI! w niedzielę i czwartek.

Piwo pilzneńskie oryg. na szklanki. Butelkowe z brow. Bci Reyeh.

! Zakład otwarty do 3-ej w nocy! (622-9-4)

### ZARZĄD

## drogi żel. Nadwiślańskiej

podaje do wiadomości osób interesowanych, że dla eksploatacji tejże drogi, w ciągu przyszłego 1893 roku, potrzeba nabyć:

- A.
- 1) około 2,000 czetwerti węgla drzewnego.
  - 2) > 24,400 pudów węgla kowalskiego angielskiego lub górnoszląskiego.
  - 3) > 3,050 pudów koksu angielskiego dla odlewni.
  - 4) > 3,660 > koksu gazowego.
  - 5) > 250 > mydła szarego.
  - 6) > 450 > odpadków bawełnianych.
  - 7) > 150 > odpadków konopnych.
  - 8) > 1,000 > pakul konopnych i pakul lnianych.
  - 9) > 500 > pakul lnianych.
  - 10) > 30 > konopi.
  - 11) > 400 > terpentyny do farb.
  - 12) > 1,000 > pokostu.
  - 13) > 1,200 > łożu w beczkach.
- B.
- 1) Materiałów chemicznych . . . na sumę około 3,800 rs.
  - 2) Wyrobów powroźniczych . . . > > 3,600 >
  - 3) Knotów i poduszek wełnianych do maźnic . . . > > 2,000 >
  - 4) Wyrobów pasmanteryjnych . . . > > 800 >
  - 5) Wojłoku . . . > > 600 >
  - 6) Cerat . . . > > 1,600 >
  - 7) Skóry i pasów skórzanych . . . > > 1,000 >
  - 8) Pakunku amerykańskiego . . . > > 1,000 >
  - 9) Wyrobów gumowych, węży parciańskich i pasów bawełnianych . . . > > 2,800 >
  - 10) Odlewów żelaznych . . . > > 6,000 >
  - 11) Wyrobów metalowych . . . > > 22,000 >
  - 12) Siatek metalowych . . . > > 600 >
  - 13) Zapasowych części do lamp i latarni . . . > > 3,600 >
  - 14) Wyrobów szklanych i porcelanowych . . . > > 1,200 >
  - 15) Pędzli i szczotek . . . > > 1,200 >
  - 16) Materiałów dla telegrafu . . . > > 1,000 >
  - 17) Chodników sznurkowych . . . > > 900 >
  - 18) Gliny, wapna, cegły, cementu . . . > > 1,800 >
  - 19) Asfaltu, smoły, tektury smółcowej . . . > > 500 >
  - 20) Płótna, taśmy parciańskie . . . > > 750 >
  - 21) Szkieł do wodowskazów . . . > > 300 >
  - 22) Czapek letnich . . . > > 1,200 >
  - 23) Czapek zimowych i butów filcowych . . . > > 400 >
- C.
- 1) około 1,600 kubicznych sążni drzewa opałowego.
  - 2) 250 sztuk słupów telegraficznych dębowych, 5 sążni długich.
  - 3) 1,100 sztuk takichże słupów, 4 sążnie długich.

Życzący podjąć się jednej z pomienionych dostaw, winni nie później jak 15 (27) listopada r. b. złożyć w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi (ulica Mazowiecka, № 22) zapieczętowaną deklarację z napisem: „Deklaracja na dostawę w ciągu roku 1893 (wymienić przedmiot dostawy)“.

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit Kasy Głównej drogi żelaznej Nadwiślańskiej na złożone, w gotowiznie lub papierach wartościowych, wadium w sumie wyrównywającej 10% zadeklarowanej dostawy.

Odnośne warunki oraz szematy deklaracji mogą być przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych i świątecznych, od godziny 10 rano do 3 popołudniu, w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi.

Deklaracje konkurentów, którzy nie wnieśli zastrzeżonego warunkami dostaw wadium, lub nie podpisali odnośnych warunków, nie będą uwzględniane.

Zarząd zastrzega sobie wybór między deklarantami oraz prawo podzielenia każdej dostawy, jako też, w razie uznania cen zadeklarowanych za wygórowane, prawo uznania submisji za niebyłą i ogłoszenia nowej. (1505-2-2)



# KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska, № 26,

poleca następujące własne wydawnictwa.

Janet P. Polityka. Zagadnienia wieku XIX .....	rs. — k. 40
Janzull. Przemysł fabryczny w Królestwie polskiem .....	> — > 75
Kariejew M. Najnowszy zwrot w historjografji polskiej ..	> — > 30
Mahrburg Ad. Genjusz i obłakanie. Uwagi nad dziełem	
C. Lombroso .....	> — > 20
— Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie	
wiedzy .....	> — > 40
Maly J. Odrodzenie Czech .....	> — > 25
Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie ...	> 1 > —
Ostojka. Szkice i obrazki .....	> 1 > —
Paulhan F. Fizjologja ducha .....	> — > 60
Prus Bolesław. Omyłka, powieść .....	> — > 75
«Prusy i polacy» .....	> — > 20
«Przepisy o najmie robotników wiejskich» .....	> — > 50
Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego	
— Pisma, w 6 tomach .....	> 9 > —
— Pojedyncze tomy po .....	> 2 > —
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść .....	> — > 40
Taine H. O metodzie, z przedmową Ad. Mahrburga .....	> — > 50
Tchórznicki dr. J. Obrazki wiejskie .....	> — > 80
«Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników	
wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich.	> 1 > —
«Zbiór ustaw leśnych», zawierający nowe prawo o zabez-	
pieczeniu lasów .....	> 1 > —

Na przesyłkę dołączać należy do każdego rubla k. 15.

Zamówienia księgarnia uskutecznia bezzwłocznie, również i za zaliczeniem pocztowem (съ налож. платежемъ).

NAKLAD I DRUK

S. ORGELBRANDA SYNOW W WARSZAWIE.

## STAROŻYTNA POLSKA

pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym,  
opisana przez

Balińskiego i Lipińskiego.

Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione

przez

F. K. MARTYNOWSKIEGO,

Z MAPĄ KOLOROWANĄ ZIEM OPISANYCH W DZIELE.

Cena 4 tomów rs. 5. Tom pojed. rs. 1 k. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (636-3-2)

ŚWIEŻO OTWORZONY

skład materiałów budowlanych

WĘGIEL KAMIENNY wysyła za zaliczeniem, oraz dostarcza do domów wozami i na pojedyncze korce.

WAPNO dezynfekcyjne, mularskie i inne środki dezynfekcyjne.

GIPS rolniczy i palony.

Cement, glina ogniotrwała, kafle i t. d. (626-4-4)

SKŁAD

ST. NESTEROWICZA,

Hotel Polski, Długa 29. Telefon № 74.



(619-4-4)

FORTEPIANY

H I N Z

Warszawa, Krucza, № 8.

KONICZYNĘ CZERWONĄ,

białą, szwedzką, przelot, tymoteusz i t. p., jak od lat wielu kupuje i o  
opróbkowane oferty uprasza

H. FRIEDLENDER

Skład nasion w Warszawie, Senatorska, № 44. (635-3-2)

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na  
skład główny

WILHELMA BOGUSŁAWSKIEGO

## Dzieje Słowiańszczyzny

północno-zachodniej do połowy XIII wieku.

TOM III.

Praca uwieńcz. na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Całe dzieło wyjdzie w 4 tom., przy każdym tomie mapa duża

Dotąd wyszły 3 tomy; tom czwarty pod prasą.

Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18. z przesyłką rs. 20. (1509-3-2)

UBEZPIECZENIA

OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

„ROSSJA”

Najwyżej zatwierdzonem 1881 r.

Towarzystwo „Rossja” za umiarkowane składki zawiera:

1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z osobą ubezpieczoną podczas podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu, na łodzi i wodzie; przy pełnieniu obowiązków służby; wogóle wszędzie—w domu i po za domem, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek lub bez takowego;

2) Ubezpieczenia zbiorowe oficjalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p., od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy pełnieniu przez te osoby obowiązków służby.

W dniu 1 stycznia 1892 r. w Towarzystwie «Rossja» na roczne polisy było ubezpieczonych 100,775 osób na kapitał: 79,120,426 rs. na wypadek śmierci i 92,889,946 rs. na wypadek niezdolności do pracy. (1463-8-6)

Na r. 1892 dywidenda dla ubezpieczających się wynosi 14%.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w zarządzie Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska, d. własny, Nr. 37), w jeneralnej reprezentacji w Warszawie (ul. Marszałkowska, Nr. 144) i we wszystkich jeneralnych agenturach i agenturach Tow. w miastach Państwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów na drogach żelaznych i statkach parowych, wydają się także na stacjach dróg żelazn. i na przystaniach statków parowych.

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

WODA MEXICO

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Apteicznym, Tłomackie № 13; w Warszawie. (489)





PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prośbę w Cez. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj obiadki po k. 30, na stronie na str. 1-aj obiadki po k. 30, na ogłoszeniach w tekście po k. 40. Cena pojedynczego egzemplarza w Petersburgu rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzemplarza) i kosztów przes. do Petersburga.

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 6 (18) listopada 1892 roku.



## KWESTJA ŻYDOWSKA.

III<sup>1)</sup>.

Kraków, w listopadzie.

Stosunki, opisane przez nas w artykule poprzednim, były powodem ciągłych i nieustannych starań o założenie szkoły rabinów i o uregulowanie nauki religii mojżeszowej w ludowych i średnich szkołach Galicji.

Pierwszą sprawę, to jest założenie szkoły rabinackiej, podnoszono już przed kilkunastu laty. Ukazywała się ona i na sejmach w formie wniosków, i na szpaltach dziennikarskich w formie artykułów, i wreszcie w obradach tych zborów izraelickich, w których postępowcy mają przewagę. Między innymi, zbor krakowski już w r. 1884 zastanawiał się szeroko i długo nad koniecznością szkoły rabinackiej. Nie lękano się o brak profesorów, gdyż sąsiednia dzielnica mogła łatwo dostarczyć znawców tak nauk talmudycznych, jak i języka polskiego. Rozbijała się tylko zawsze rzecz o fundusze, ponieważ zbory galicyjskie nie stoją zbyt świetnie; żydów bogatych, w całym tego słowa znaczeniu, jest w Galicji bardzo mało, a o filantropach pomiędzy nimi niewiele słyhać. Trzeba było zapukać do rządu i do wydziału krajowego. Pukano też, ale bez skutku, bo lubo zmieniające się rządy austriackie różnią się czasem w zasadach, to w skąpstwie na rzecz oświaty w Galicji panuje między nimi zachwycająca jednogłoność. Dziwić się za to niepomiernie należy sejmowi i wydziałowi krajowemu, że lekceważą sprawę tak wielkiej doniosłości. Rabini wykształceni, ucywilizowani i mający poczucie obywatelskie, toć to olbrzymi krok na drodze wydarcia 800-tysięcznej ludności z objęć ciemnoty, wstecznicstwa, zabobonów i rasowej nienawiści.

Ważną również sprawą jest nauka religii mojżeszowej. Słynny reformator Mendelsohn za cel swego życia uważał „przedstawić swoim współwyznawcom naukę Mojżesza w niefałszowanym świetle nowożytnej krytyki“. Ale słowo filozofa desauskiego nie znajdują jeszcze do dziś dnia oddźwięku wśród galicyjskiego Izraela, a nauka religii mojżeszowej była przez czas długi w zaniechaniu niesłychanym. Jeszcze przed 10 laty, żadna prawie szkoła męzka rządowa lub krajowa w Galicji

nie miała wykwalifikowanego nauczyciela. W szkołach żeńskich było jeszcze gorzej, gdyż w nich całkiem nie było nauczycieli religii mojżeszowej. Rada szkolna ratowała rzecz w ten sposób, iż żydom-kandydatom stanu nauczycielskiego, nie mającym stałej posady, polecała wykłady religii mojżeszowej, chociaż nie posiadali oni odpowiednich wiadomości, gdyż w seminarjach nauczycielskich nie uczyli się religii. Dopiero od r. 1883 rady wyznaniowe: lwowska, krakowska, rzeszowska, drohobycka i kilka innych, mając obowiązek dostarczania sił nauczycielskich dla religii mojżeszowej i języka hebrajskiego, dokładały usilnych starań, aby obowiązkowi temu zadośćuczynić. Pomału postęp na tem polu wydał niejaki owoc, a na sesji sejmowej w roku 1890 postawiono wniosek założenia przy seminarjach kursów pedagogicznych, dla kształcenia kandydatów na nauczycieli religii mojżeszowej. Wniosek ten został przekazany wydziałowi krajowemu dla zbadania. Zapytana o opinię rada szkolna, sprzeciwiła się wprawdzie połączeniu takich kursów z seminarjami nauczycielskimi, ale uznając brak owych nauczycieli, „czego następstwa w wysokim stopniu występują na jaw, zwłaszcza w szkołach ludowych“, oświadczyła się za utworzeniem w tym celu kursów specjalnych. Na takie kursy osobne przyjmowani byłiby kandydaci, posiadający świadectwo dojrzałości z seminarjum lub gimnazjum. Rada szkolna obawiała się tylko o to, czy władze wyznaniowe izraelickie zechcą uznawać takich nauczycieli religii. Obawy te zdają się być płonne, a więc może w krótkim czasie nauka religii mojżeszowej w szkołach średnich i ludowych odbywać się znacznie prawidłowo i zgodnie nie tylko z dobrem ludności izraelickiej, ale i z dobrem ogółu.

Z dobrem ogółu bezwarunkowo połączone jest zniesienie, a raczej znoszenie chederów. Odkąd liczba szkół ludowych, zakładanych przez kraj i gminy, z każdym rokiem się zwiększała, chedery zaczęły pomału tracić swych uczniów. Zacofońcy wprawdzie opierali się całą siłą szkołom ludowym, a zwłaszcza nauce w polskim języku. Niejaki W. naprzykład, założywszy w Krakowie w r. 1882 niemiecką szkołę 4-klasową, związał się z 15 nauczycielami chederów i chodził po domach żydowskich, tłómacząc rodzicom, że dzieci ich, ucząc się języka krajowego, zostaną *goimami*. Ale te i tym podobne usiłowania nie pomagały. Już w r. 1884, podczas rozpraw sejmowych nad chederami, mógł namiestnik przytoczyć statystyczne dane, odnoszące się do ilości chederów i do uczęszczania dzieci żydowskich do

szkół publicznych. W przeciągu trzech lat liczba chederów zmniejszyła się o 300, a stosunek dzieci żydowskich, obowiązanych uczęszczać do szkół, do uczęszczających rzeczywiście, wzrósł z 30 do 75 proc.

Od tej pory stan rzeczy niesłychanie się polepszył. Chedery urzędowo znikły z widowni, a kryją się tylko tam, gdzie władze administracyjne nie są dość energiczne. Niektóre z nich, ale tylko w małej liczbie, zostały uznane za prywatne szkoły wyznaniowe, zostające pod opieką władz szkolnych. Natomiast liczba dzieci żydowskich, uczęszczających do szkół ludowych, wzrasta z dniem każdym. Niektóre z tych szkół, utrzymywanych przez kraj i gminy, stały się całkiem prawie żydowskimi, jak naprzykład obie szkoły im. Czackiego (męzka i żeńska) we Lwowie, jak szkoły na Kazimierzu i Stradomiu w Krakowie.

Oprócz starań rządu, kraju i gmin w tym kierunku, zaznaczyć należy usiłowania stowarzyszeń prywatnych. Założone w r. 1882 Towarzystwo „Agudas Achim“, mając na celu pracę około asymilacji ludności żydowskiej, rozpoczęło zakładać w różnych miastach szkoły języka krajowego dla dojrzałych izraelitów. Oprócz języka, wykładano w niektórych z tych szkółek (jak np. w Krzeszowie) religię mojżeszową, historję krajową i rachunki. Ale usiłowania Towarzystwa padały wogóle na grunt jeszcze nieprzygotowany i natrafiały na trudności.

Lepszymi rezultatami mogła się poszczycić wiedeńska „Israelit. Allianz“. W roku 1882 zaczęła ona wywiadywać się, co należałoby zrobić celem podniesienia ogólnego poziomu oświaty między żydami galicyjskimi. Zarzucano jej jednak wówczas, iż udawała się do ludzi niechętnych oświacie w języku krajowym i że prawie zasadniczo unikała wszelkich stosunków z instytucjami i towarzystwami żydowskimi, szerzącymi oświatę narodową. Zarzutom tym zaprzeczył zarząd „Isr. Allianz“ podczas pobytu w Wiedniu sekretarza swej filji krakowskiej, d-ra Rosenblatta. Zarząd oświadczył, że pragnie przyswojenia sobie przez izraelitów oświaty europejskiej i ztąd chce, aby w Galicji żydzi uczyli się po polsku, a w Czechach po czesku. W r. 1883 przeznaczyła „Allianz“ 1,000 złr. dla gminy Zabłocie, na założenie w niej szkoły 4-klasowej wyznaniowej; takiejże szkoły w Bolechowie udzieliła 500 złr. zasiłku, szkole w Brodach 400 złr. Filja tarnopolska otrzymała w tymże roku 1,000 złr. na stypendja dla młodzieńców, chcących poświęcić się rolnictwu.

Późniejsze znaczne rozszerzenie swej działalności w Galicji, zawdzięcza

<sup>1)</sup> Patrz № 42 i 43. (Prz. red.)



„Allianz“ już nie swym własnym funduszom, ale procentom od kapitałów fundacji Hirscha. Zanim bowiem usunięto przeszkody, stojące na drodze utworzeniu fundacji, zanim ją zorganizowano i w życie wprowadzono, dozwolił br. Hirsch część procentów obracać na cele przez „Allianz“ reprezentowane. Już więc w roku 1888 utrzymywała „Allianz“ szkoły: w Zabłociu, Stanisławowie, Brodach, Wolance (pod Borysławiem) i Kołomyi. Prócz tego subwencjonowała kilkanaście gmin izraelskich, celem szerzenia szkolnictwa. W sprawozdaniu swoim wspomina „Allianz“ o „ślepych fanatyzmie“, który jednak łamie się pod wpływem czasu i widocznych korzyści z oświaty. Oprócz szkół ludowych, udzieliła „Allianz“ subwencji na lat 4 izraelskiej szkole przemysłowej im. M. Bernsteina we Lwowie i zapewniła utrzymanym przez siebie wychowankom stypendja dla udania się, po ukończeniu szkoły, zagranicę w celu dalszego kształcenia się w rzemiosłach, „aby się stali pożytecznymi swemu krajowi“. Nie zapomniła też o stypendjach, celem przygotowania zdolnych i wykształconych nauczycieli religji dla Galicji. Sprawozdanie „Allianz“ za r. 1889, do wyliczonych szkół dodaje nową szkołę ludową w Borysławiu, a prócz tego zawiadamia, iż stowarzyszenie wzięło na swój koszt utrzymywanie zakładu nauki rzemiosł w Krakowie, dla którego wystawił z własnych funduszów budynek dr. Arnold Rappaport. Wogóle w roku 1889 wydała wiedeńska „Israelitische Allianz“ na cele galicyjskie 28,204 złr. Należy może tu dodać, iż „Allianz“ miała w r. 1889 jedenaście swych filij w Galicji, a na ogólną liczbę 4,130 członków było z Galicji 580.

Z chwilą jednak kiedy weszła w życie fundacja Hirscha, „Allianz“ rozpoczęła odwrót zupełny z Galicji.

Fundacji Hirscha należy się szersza wzmianka w naszym artykule. Nie będziemy się rozszerzali nad jej założe-

niem, ale wspomnieć się godzi o jednym fakcie, wysoce charakterystycznym. Na samą wieść o zamiarze utworzenia fundacji, strach paniczny objął nie tylko wszystkich naszych jawnych i tajnych antysemitów, ale i... zacofańców żydowskich. To, co pisano przeciw fundacji w naszych pismach, jest zbyt znanem, pozwolą więc czytelnicy, iż poprzestaniemy na streszczeniu jednego tylko głosu, który wyszedł od redakcji „Machsike Hadass“, organu cudotwórców galicyjskich.

«Duch czasu—wołało to pismo—stawia coraz większe wymagania i na skrzydłach wiatru unosi wszystko co święte. Myśmy nie tak zaślepieni, jak owi ciemni, którzy ślepo ufają obcym narodom, przyrzekającym nam równouprawnienie za cenę współdziałania w ich pracach cywilizacyjnych i dlatego nas nazywają marzycielami i fantastami. Jakże to oni rzucili się na nas, kiedyśmy porównali dar br. Hirscha dla Galicji ze złotym cielcem, któremu się kłaniają ci głupcy i pozornie wykształceni i składają ofiary. Ależ my znamy ofiarodawcę, który do nas woła: «oświaty, szkoły i asymilacji», lecz imienia Bożego i bojaźni Bożej wcale nie wspomina. Złośliwe węże obrzucają nas jadem swych języków, psy na nas czekają głośno, aby pozbawić wartości tego, co święte. Ależ dar br. Hirscha, mówiąc słowami (ortodoksyjnego) rabina niemieckiego, jest owym koniem trojańskim, który czyha na naszą zgubę. Szał opętał tych, co nam chcą oświatę nosić, a szalem gnani głoszą zniszczenie narodu żydowskiego. Ale żydzi, którzy tak długo potrafili się oprzeć przeciwnościom losu, uchronić się potrafią i przed tem niebezpieczeństwem, uciekną przed niem, jak przed zarazą morową. Naszem zadaniem będzie bronić naszych braci przed nadciągającą nawałnicą, a Bóg nasze starania uwieńczy zbawiennym skutkiem».

„Machsike Hadass“ miała słusność—niebezpieczeństwo dla chasydów jest wielkie. Majątek fundacji, wynoszący z końcem r. 1891 sumę 7 mil. złr. (w papierach), to potęga, z którą się liczyć należy, jeżeli stanie po stronie postępu i wyda walkę zasadzie ekсклюzywności judaizmu. A chociaż z jednego roku działalności trudno osądzić jak fundacja się rozwinie i jakie przynosić będzie rezultaty, to w każdym razie pierwsze jej kroki srodze boleć muszą

cadyków, rozdających talizmany szczęścia, oraz amulety broniące od ataków „szobtona“ i asekurujących swych wyznawców, po za Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń, nie tylko od gradu i ognia, ale od febry, tyfusu i innych „brzydkich“ chorób.

Ze sprawozdania kuratorji fundacji br. Hirscha, które przed kilku miesiącami opuściło prasę, dowiadujemy się przedewszystkiem, że fundacja przejęła na siebie szkoły w Tarnowie, N. Sączu i Borysławiu, które „Isr. Allianz“ utworzyła niedawno z funduszów Hirscha. Również objęła fundacja i resztę szkół przez „Allianz“ założonych w Stanisławowie, Kołomyi, Wolance, oraz szkołę stolarstwa i ślusarstwa w Krakowie. Wszystkie te szkoły zostały znacznie rozszerzone i ztąd większą niż poprzednio posiadają liczbę uczniów. Nowe szkoły weszły w życie: w Chrzanowie i w Buczaczu. Fundacja subwencjonuje szkoły w Zabłociu i Brodach, oraz daje zasiłki kilkunastu innym szkołom w Galicji i na Bukowinie. Do wszystkich tych szkół uczęszczało w r. z. 1,789 uczniów, a wydatek na nie wynosił 21,000 złr., nie licząc wsparcia na obiady i na odzież dla biednych uczniów, co wynosi sumę 4,500 złr. (dziesiątki i jedności pomijamy). W kilku szkołach specjalnie ukwalifikowani nauczyciele uczyli robót ręcznych (slöjdu). W Wolance uczęszczało 38 dzieci chrześcijańskich, w Zabłociu 14, pobierających religję u katechety katolickiego. Tarnowską szkołę wzytował inspektor szkół, ks. Krysta, i wyrazy zupełnego swego zadowolenia wpisał do księgi pamiątkowej. Rada szkolna żywiecka wydała pochlebne świadectwo szkole w Zabłociu, zaznaczając, iż „na naukę języka krajowego kładziono szczególniejszy nacisk“. Szkołę w Kołomyi odwiedził namiestnik, hr. Badeni. Inne wzytowali inspektorowie szkół, wyrażając zawsze pisemnie swe zadowolenie.

W dalszym ciągu swej działalności rozpisala kuratorja fundacji konkursy

## ODCINEK „KRAJU“.

### Przy wiatraku.

NOVELA

przez Z. Gr.

I.

Wioska Clairvaux, w departamencie Loiret, przedstawiała w połowie października 1870 r. obraz dziwnego zamętu. Mieszkańcy jej, bez różnicy płci i wieku, od samego świtu układali na przygotowanych w głównej alei wozach, swój ruchomy dobytek, wieńcząc kupy przeróżnych gratów domowych, przewiązanych sznurami, pokaźną ilością kojców pełnych drobiu i domowego ptactwa, które zdziwione i wystraszone, powiększało jeszcze ogólną wrzawę przy pakowaniu. Pracowano gorączkowo, ze zdumiewającym pośpiechem. Nawet dzieci i starcy znosili co mogli. Trwożliwszym z drżących rąk wypadały naczynia, tarzały się w błocie

kołdry i poduszki, co znów wywoływało złorzeczenia gospodyń, pomagających mężom do napełniania znanych owych dwukółowych wozów, zaprzężonych w jednego, w dwa lub nawet w trzy i cztery konie, jeden przed drugim.

Do południa, kilkadziesiąt takich wozów było już gotowych wyruszyć w drogę. Kobiety z małemi dziećmi, umieszczonymi na plecach w koszykach lub przedścieradłach, mężczyźni, trzymający na sznurach krowy, cielęta, woły, parami powiazaną nierogaciznę i t. p., oczekiwali snadź tylko na tajemnicze jakieś hasło, aby opuścić rodzinne zagrody. Kobietom lży się kręciły w oczach, wzdymały się piersi od westchnień. Błędniemi oczyma patrzyły na opustoszałe domostwa, z których tu i owdzie wywoływano ociągającego się psa lub zapomnianego kota. Mężowie i bracia, z chmurą na czole, ze wzrokiem utkwionym w ziemię, zabijali czas wyczekiwania grzebiąc końcami bitów w kałużach przydrożnych, poprawiając sznury opasujące graty na wozach.

Dzień był chmurny. Raz po raz drobny deszcz rozpoczynał robotę—i rozprasał się we mgłę. Ciężkie, leniwe chmu-

ry krążyły zwolna nad Clairvaux. Tymczasem, od strony Loison, niewielkiej miejsciny, położonej o kilka mil dalej, ku Paryżowi, od godziny już dochodził huk, powtarzający się, trochę wzgórzami przysłuszony, podobny nieco do pomruku grzmotów odległych.

Wśród gromadek, gotowych do drogi, przechadzał się ksiądz, widocznie proboszcz miejscowy, również w szacie podróżnej, i z oczu nie spuszczał małego wózka, pełnego pudełek drewnianych, obitych skórą, zdradzających kształtem swym wartość, składająca się, jak nie trudno było się domyśleć—z naczyń kościelnych. Kapłan miał na szyi zawieszoną torebkę z olejami św.; w reku trzymał, w białe płótno owinięty, relikwiarz, w którego środku błyszczące szkiełko podawał od czasu do czasu do ust splakany kobietom i dziewczętom. Przy wózku, oparty o koziolatek stał zakrystjan, poglaskując dużego, buręgo strażnika plebanji, który węszył niespokojnie, podnosząc pysk ku górze. Przy drewnianem, zielonem okoleniu domu gminnego, w pobliżu jednej z gromadek, w której przeważały kobiety i gdzie z tego powodu było gwarniej



na stypendja dla kandydatów nauczycielskich wyznania mojżeszowego. Stypendjów takich rozdano 38, nie licząc stypendjów dla prywatystów, dla uczennic kursu freblowskiego i t. d. Stypendja te wyniosły w roku zeszłym blisko 3,000 złr. Z uchwalonych stypendjów dla uczniów szkół przemysłowych, korzystało 76 stypendystów, uczęszczających do szkół przemysłowych w Krakowie, Bielsku, Lwowie i Czerniowcach, oraz do szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem, do szkół tkackich w Krośnie, Wilamowicach i t. d. Stypendja te wyniosły 4,200 złr. Na stypendja dla terminatorów, będących na nauce u majstrów, wydano 5,000 złr. Prócz tego widzimy w sprawozdaniu wydatki na cele szkół wieczornych, na przybory naukowe i t. d.

Zważywszy, że działalność kuratorji rozpoczęła się w marcu 1891 r., a niektóre szkoły objęte zostały dopiero we wrześniu tegoż roku, pojmiemy łatwo, że ogólna suma wydatków na istniejące już szkoły, stypendja i t. d., wynosząca w r. 1891 sumę 163,000 złr., w roku bieżącym co najmniej się podwoi.

Na wspólnej konferencji komitetów wykonawczych i głównego zarządu, odbytej w lutym 1892 roku, roztrząsano sprawę zakładania wzorowych warsztatów rzemieślniczych i debatowano nad umożliwieniem młodzieży żydowskiej pracy na roli.

Lubo sprawozdanie drukowane i szczegółowo dostarczone przez p. W. F., dawały nam dość pełny obraz działalności fundacji, to chcieliśmy się przecież dowiedzieć o dalszym jej kierunku i celach. Postanowiliśmy przeto zaczerpnąć wskazówek u źródła, a więc u d-ra Józefa Rosenblatta, profesora uniwersytetu jagiellońskiego, głośnego kryminalisty i znakomitego obrońcy w sprawach karnych, będącego prezesem krakowskiego komitetu wykonawczego fundacji hirschowskiej. Prof. R. w ten mniej więcej sposób przedstawił nam swoje zapatrywania:

nizli w innych kółkach, stał mężczyzna średniego wzrostu, nadzwyczaj otyły, w kaftanie, z pod którego wyglądała niebieska bluza, w nieco zakrótkich pantalonach i drewnianych trzewikach. Na głowie miał bawełniane nakrycie nocne, skrecone u góry, jak czapka frygijska, na odzieży spory pokład mąki, na twarzy, mimo ogólnego popłochu i smutnego nastroju ludności Clairvaux, uśmiech niemal wesoły, w małych, siwych, ruchliwych oczach wyraz gorączkowego oczekiwania. Przysłuchiwał się uważnie rozmowie w blizkiej gromadce niewiast. Nagle zawołał niecierpliwie, trącając w ramię jedną z rozprawiających:

— Eh, nie pletlibyście też trzy po trzy, matko Nourry! Prusacy istotnie zjadali dzieci, lecz było to przed stu laty. Obecnie zabijają je tylko, ilekroć czynić to mogą bezkarnie. Za to kradną wszystko zrzętniej i lepiej, niżli ich sąsiedzi, wiesz... cyganie.

— Gadajcie zdrowi! Przecież siostra Genowefa przysięgała na wszystkie świętości, że po bitwie pod Wissenburgiem zjedli węglarce trzyletniego malca, upiekłszy go na bagnecie.

— Według mnie, zakładanie szkół ludowych żydowskich nie jest celem, ale środkiem. Stan biedniejszej masy żydów galicyjskich jest ze wszech miar opłakany: podnieść ich ekonomicznie, to działać nietylko dla ich dobra, ale i dla dobra kraju. Oświata sama mogłaby nawet dostarczyć więcej środków do rozwinięcia się tych ujemnych skłonności, które winą dawnych ustaw stały się właściwością znacznej części żydów. Główną tendencją szkół hirschowskich powinno więc być przygotowanie młodzieży do zawodów rzemieślniczych, które im dadzą uczciwy zarobek. Dziś skierowanie tej młodzieży na drogę rzemiosła przedstawia wiele trudności, bo z jednej strony rodzice obawiają się oddawać dzieci do majstrów chrześcijańskich, z drugiej strony majstrowie niechętnie ich przyjmują. Pomimo trudności jednak, mamy już dużo chłopców poumieszczanych w warsztatach rzemieślniczych. Staramy się przedewszystkiem wybierać takie gałęzie rzemiosła, które mało w kraju uprawiane, nie czynią rzemieślnikom konkurencji, a wpłyną dodatnio na rozwój rzemiosła w kraju. W Bielsku np. oddajemy chłopców do farbiarzy i kształcimy ich na werkfürerów.

— Ilo klasowe szkoły zamierzacie państwo wogóle zakładać?

— Jestem za tem, aby zakładać jak najmniej szkół kilkoklasowych, a tylko jedno lub dwuklasowe. Chodźć będą do nich te dzieci żydowskie, którym trudno lub zawczasie dostać się do szkół ludowych publicznych. Nie ma co owijać w bawełnę, że wiele z tych dzieci trzeba dopiero „umożliwić“, aby mogły pójść do szkół publicznych. Jak się je „umożliwi“, niech tam idą, niech mają sposobność do asymilacji... Trudno zresztą uwierzyć, jakie jeszcze napotyka się przeszkody. Rozdawanie np. ubrań, obiadów i książek, ma na celu nie tyle filantropję, ile przyciąganie dzieci do szkół, a raczej zachęcanie rodziców...

Młynarz ruszył ramionami i powtórzył dobitnie:

— Mówię wam, że teraz już zmienili apetyt! Chłopców nie ruszają, ale gdy im w ręce wpadnie ładna dziewczyna...

— O, Jezusie Najświętszy! — rozległ się piskliwy głos w gromadzie.

— Eh, eh! cóż tam znowu, panno Pinard! — podjął młynarz ze złośliwym uśmiechem. Co do was, nie macie się czego tak bardzo obawiać. Nie głupi to lud — za dziewczynę was nie wezmą... Czwartyc krzyżyk na plecach nosicie!...

Mimo smutnego nastroju zebranych włóścian, śmiechem powitano apostrofe. Panna Pinard, zmierzwszy dowcipnisią piornującą oczyma, odeszła w milczeniu na stronę, pogardliwa i majestatyczna.

— Ojcie Grzegorz! — zawołała w tej chwili jedna z kobiet — oto i Walerjan ze zwiadów wraca!... I wskazała na jeźdźca niewyraźnie jeszcze rysującego się w deszczowej mgłę na drodze.

Rzucono się ku domom na krańcu Clairvaux, aby czempredzej dowiedzieć się z ust wysłańca, gdzie się nieprzyjaciel znajdował. Jednocześnie atoli uwaga gromadek została w inną stronę odwrócona.

— Czy za pomocą szkół macie państwo nadzieję stworzyć z żydów materiały na rolników?

— Tak, ale jest to zadanie ciężkie do spełnienia. Hirsch w swoich listach wyraźnie zaznacza, że nie chce panów lecz rzemieślników, i nie właścicieli gruntów, lecz dobrych parobków. Tego zdania jest i kuratorja, tegoż zdania są i komitety wykonawcze. Cóż zresztą byłoby zrobić z takimi, coby się wykształcili na proponowanych nam z wielu stron kolonjach rolniczych i wzorowych gospodarstwach? Rzemieślnikowi możemy dać zapomogę na założenie warsztatu, ale gruntu przecież kupować i darowywać nie możemy. Z drugiej strony, gdzie żydzi mają się kształcić na parobków? Szukamy jednak sposobności i umieściliśmy czterech u p. Karnarka, żyda, właściciela ziemskiego, znanego nietylko z dobrego gospodarowania, ale i z zaufania, jakie uzyskał pomiędzy współzemiańcami. Będziemy próbowali dalej, bo rzecz warta zachodu...

W końcu naszego interview profesor Rosenblatt wspomniał o świetnych rezultatach, otrzymywanych w szkole stolarskiej i ślusarskiej w Krakowie. Młodzież żydowska kształci się tam nietylko na dobrych rzemieślników (co mieliśmy sami sposobność sprawdzić na okazywanych nam przez prof. R. przedmiotach), ale nabywa ogłady, poloru, tracąc prawie, o ile to być może, swą zewnętrzną odrębność. Na dowód przytoczył prof. R. fakt, że kiedy Adam Asnyk zwiedzał ową szkołę, był przekonany, patrząc na uczniów, na ich twarze, ruchy, ubiór i zachowanie się, że należą przynajmniej w połowie do wyznania chrześcijańskiego.

Była już wyżej wzmianka o przeszkodach, jakie napotykała fundacja Hirscha w pierwszych chwilach swego istnienia ze strony cadyków i zacofańców. Zanotowaliśmy też owe agitacje przy wzmiance o szkole hirschowskiej w Sasowie. Dla dania obrazu tej za-

Na drodze z Orleanu ozwały się trąbki wolnych strzelców i niebawem oddział, złożony z kilkuset piechurów, ukazał się w poprzecznej ulicy wioszczy.

Przybycie żołnierzy z jednej strony, wysłańca gminy z drugiej, wywołało niesłychane zamieszanie: wszyscy mówili razem, dopytywali się, przerywali sobie nawzajem. Nad burzą głosów męzkich i piskiem kobiecych, unosiły się wrzaski wystraszonego drobiu, rżenie i parskanie koni, rażny marsz kapeli wojskowej.

Prawdziwa wieża Babel! W chaosie tym można było przecież wyrozumieć to jedno: że prusacy nadejdą za godzin kilka i że wolni strzelcy mieli rozkaz bronięcia do upadłego wawozu, przy wznoszącym się na wzgórzu wiatraku ojca Grzegorza. Chciał traf, że właśnie ten ojciec Grzegorz, jakby na przekorę całej ludności Clairvaux, sam jeden nie tracił miny i nawet z radością pewną oczekiwał nadejścia wroga.

Młynarz, dawny żołnierz afrykański, jeden z tych, którzy pierwszymi byli na bastjonie Małakowa, odznaczył się później pod Magentą, gdy z garstką towarzyszy werznął się w sam środek zastępów au-



ciekłości, istniejącej jeszcze dzisiaj, przytoczymy parę szczegółów. Niedawno w Wiśniczu urządzili chasydzi kocią muzykę reprezentantowi krakowskiego komitetu Hirscha. W każdym prawie mieście gdzie szkołę fundacyjną zakładają, rabini rozlepiają plakaty wzywające prawowiernych, aby nie wpadli w sidła szatana. Mielśmy sposobność widzieć kilka takich plakatów, drukowanych czcionkami hebrajskimi, a jeden z nich, mniejszych rozmiarów, łaskawie nam przetłómaczono. Oto jego początek:

«Dzieci żydowski!

«Zmilujcie się nad świętymi swymi duszami, któreście na ten świat przynieśli. Nie dajcie się namówić przez ludzi, ani zwiścić ich pismami o fundacji i o nowych szkołach. Niech was Bóg broni od wpisywania do nich dzieci, niech je Bóg broni od uczęszczania do nich, bo wiadomo to jest za sprawą pobożnych i bogobojnych, że dzieci porzucają już nasz święty zakon. Szkoły te są tylko na początek prowadzone w kierunku żydowskim, ażeby w ten sposób uwieść nasze święte owieczki. Mieście się przeto na baczności i wiercie tylko cadykom i ludziom bogobojnym, gdyż pismo święte powiada: i «uwierzyli w Boga i w służbę jego Mojżesza». Niech nas wspomóż protekcja niebieska patriarchów naszych Abrahama, Izaaka i Jakóba, aby nas szatan nie uchwycił w swoje szpony».

Koniec odezwy jest w tym samym duchu, a podpisał ją Naftali Horowitz, rabin miejski i okręgowy w Mielcu. Kiedy pomimo tej odezwy znaczną ilość dzieci zaczęto zapisywać do szkoły, napadnięto najprzód w synagodze nauczyciela, tak, że ledwie szybkości swych nóg zawdzięczał jakie takie wyjście z przygotowanego nań zamachu. Następnie wydał rabin już rodzaj klątwy, w której zabronił wiernym wszelkiej styczności z rodzicami, oddającymi swe dzieci do szkoły hirschowskiej, zakazał więc kupować od nich—jeżeli są kupcami, zamawiać rzeczy potrzebne do gospodarstwa i odzienia—jeżeli są rzemieślnikami. Los sprzyjał panu Naftalemu, bo oto w kilka dni później zmarło dziecko żyda, który dom swój wynajął na szkołę. Wobec tak „widocznej“ ka-

ry niebios, powstała istna panika między rodzicami i po dniach paru ucześnie zaczęła do szkoły zaledwie czwarta część zapisanych uczniów.

\* \* \*

Rozdział o szkołach nie byłby zupełny, gdybyśmy pominęli gimnazja, uniwersytety, akademje techniczne i inne wyższe zakłady naukowe.

„Rocznik statystyki Galicji“, wydawany przez krajowe biuro statystyczne pod kierunkiem p. Rutowskiego, przytacza następujące dane co do gimnazjów i szkół realnych: Kiedy w roku 1879 było w gimnazjach 5.628 rz.-katolików, 1,638 gr.-kat., a 1,612 żydów, to w roku 1888 było rz.-kat. 6,802, gr.-katolików 2,007, żydów 2,123, czyli, że przez lat dziewięć przybyło rz.-katolików 20,86 proc., gr.-kat. 22,52 proc., żydów 31,69 proc. W szkołach realnych nastąpił wogóle ogromny upadek uczących się, a mianowicie: kiedy w roku 1879 ucześnie do szkół realnych rz.-katolików 1,076, gr.-katolików 98, a żydów 349, to w roku 1888 ucześnie: rz.-katolików 573, gr.-katolików 113, żydów 139. Razem w r. 1888 było żydów w szkołach średnich galicyjskich 2,262, na ogólną ilość uczniów wynoszącą 11,826, czyli, że żydzi stanowili 19,13 proc. Zaznaczyć należy, że w r. 1851 w całej Galicji zaledwo 260 żydów ucześnie do szkół średnich. Ze statystyki ogólnej austriackiej wyciągamy parę cyfr, dających poznać ogólny wzrost procentu żydów w szkołach średnich austriackich. Otóż, kiedy w r. 1858 w szkołach średnich całej Austrii było żydów 1,252, stanowiących 5,5 proc. ogółu uczących się, to w roku 1890 było ich 10,163, stanowiących 14,2 proc. ogółu uczących się. Przypomnijmy zaś sobie, że w całej Austrii ludność żydowska wynosi zaledwie 4,3 procent. Co to znaczy?—nic innego, jak tylko, że znaczna część galicyjskiej młodzieży żydowskiej ucześnie do szkół po za krajowych, a więc przypuszczal-

nie powiedzieć można, że na ogólną ilość młodzieży galicyjskiej, ucześniejącej w Galicji i w innych krajach koronnych Austrii do szkół średnich, najmniej 25 proc., jeżeli nie 30 proc., należy do wyznania izraelickiego.

Największa ilość żydów w Galicji ucześnie do szkół średnich: w Brodach (47,29); Drohobyczu (45,42); do drugiego gimnazjum we Lwowie (51,88); do gimnazjum w Tarnopolu (36,98); do szkoły realnej tamże (35,71) i do gimnazjum w Stanisławowie (29,09). Najmniej żydów mają gimnazja: w Wadowicach (5,25); w Nowym-Sączu (5,02); w Jasle (4,96) i w Bochni (3,30).

Do szkół przemysłowych galicyjskich mniej się żydzi garnęli, bo kiedy w roku 1882 było w tych szkołach chrześcijan 1,339, to żydów zaledwie 39. Ale w przeciągu lat 6 wzrosli oni olbrzymio, bo w r. 1888 na 2,193 chrześcijan, znajdujemy już 630 żydów, czyli, że z 3 proc. wzrosli do 22 proc.

W szkołach wyższych handlowych było w Austrii w roku 1889—90 żydów 619, czyli 28,1 ogółu uczących się, w szkołach technicznych wyższych 286, czyli 15,9. („Oesterreichische statistik. Statistik der Unterrichts Anstalten 1889—90. Wien, 1892“).

Przejdziemy teraz do uniwersytetów. Z danych statystycznych, udzielonych nam uprzejmie przez sekretarjat uniwersytetu jagiellońskiego, dowiedzieliśmy się, że w r. 1880 było na uniwersytecie krakowskim żydów 8 proc., w roku 1885 już 11,5 proc., wreszcie w roku 1890 16 proc., w ciągu więc lat 10 (1880—1890) ilość żydów na uniwersytecie krakowskim, w stosunku do uczniów chrześcijańskich, podwoiła się. „Statistik der Unterrichts-Anstalten“ podaje, że w roku 1888—89 na ogólną liczbę 1,188 słuchaczy uniwersytetu we Lwowie, było żydów 166, w tymże czasie w Krakowie na 1,277 było ich 198, czyli razem na obu uniwersytetach, na ogólną liczbę 2,465, było żydów 364, co stanowi 15 proc. bez małego ułam-

strjackich. Kilkakrotnie raniony, opuścił służbę czynną z krzyżem legji honorowej i stopniem podoficera; a gdy wrócił do rodzinnej wioski, objął po bracie wiatrak, którego teraz, wraz z wawozem, jako klucza do Clairvaux i równin Solognji bronić mieli strzelcy Loiretu.

Ojciec Grzegorz zapatrywał się na tę wojnę z wyjątkowego, sobie właściwego punktu widzenia: prusakom, na każdym kroku, stawiać przeszkody, utrudniać pochód, szarpać z boków i z tyłów, niepokoić ciągle. Wprawdzie, od pewnego czasu, nie ludził się już co do ostatecznego wyniku wojny, niemniej przeto czuł i głośno się z tem odzywał, że do upadłego walczyć należy. Jako weteran, odgadywał, że wiatrak jego pokażną w obronie wawozu odegra rolę i że wrogom znacznych strat przysporzy. Dlatego, nie czekając, podszedł do oficera dowodzącego oddziałem i złożył mu salut wojskowy, który wobec tuszy i stroju pocziwca wywołał niemalą wesołość wśród strzelców.

— Jeżeli major będzie mógł bronić się u mnie do zmroku—rzekł porywco—to tegiego niemcom nawarzymy piwa. Do jutra przed południem nie staną w Orlea-

nie. Pozwoli to—dodał, strząsając palcem mękę z czerwonej wstążeczki u guzika swej bluzy—pozwoli to naszym obsadzić miasto i przyjąć bandytów tych jak należy.

Dowodzący, młody, zaledwie trzydziści kilka lat liczący mężczyzna, pochylił się na swym pięknym, karym wierzchołku i z zajęciem patrząc w twarz młynarza, ozwał się z uśmiechem:

— To pan jesteś zapewne ojcem Grzegorzem, o którym mi jeszcze w Chévilley wspomiano?

— We własnej osobie, majorze! Wiatrak mój do rozporządzenia pańskiego. Proszę za mną.

Wkrótce nadeszły za oddziałem i furgony. Major, po wydaniu rozporządzenia aby ludzie, posiliwszy się na prędcie, natychmiast wzięli się do wzmocnienia wawozu, udał się ze swymi oficerami ku wiatrakowi. Młynarz, zdala już, wskazywał z dumą na swe dzieło, wznoszące się majestatycznie na wzgórzu.

Rzeczywiście, było to dzieło ojca Grzegorza, bo lubo wiatrak jego niczem w gruncie rzeczy nie różnił się od innych wiatraków na świecie, to jednak w dniu

owym był do niepoznania: wymalował go młynarz od góry do dołu trzema barwami narodowymi: białą, niebieską i czerwoną, a na szczycie spadzistego dachu, na wysokiej jak maszt żerdzi, umieścił o takichże kolorach proporzec.

— Prawda, majorze, że pyszny mój pomysł, co?—wołał młynarz, wskazując na oryginalne upstrzenie swej chudoby... Napsuje to trochę krwi tym panom z za Renu, he?

W istocie, wiatrak wyglądał nietylko wyzywająco, lecz mógł nawet dobrze podrażnić nieprzyjaciela, zwłaszcza, że dzięki ciągłym podmuchom silnego wiatru, śmigły kręciły się zawzięcie.

— Gdyby tak wiatr potrwał dłużej, do wieczora—prawił dalej młynarz, raźnie klusując przy koniu dowódcy—to podczas boju wystawię na ganek wór z mąką i będę stał przy nim... Prusacy pomyśla, że drwie z nich i wyciąż miele...

Ponowna wrzawa od strony Clairvaux przerwała te przechwałki starego żołnierza. W tej chwili wójt gminy dał znak do pochodu i cała ludność skierowała się ku lasom Solognji, aby w nich ukryć życie i mienie przed okrzyczanym z okru-



ka. W roku następnym 1889—90 na ogólną liczbę 1,184 słuchaczy we Lwowie, było żydów 182, w Krakowie na 1,219, żydów 199, czyli razem na obu uniwersytetach, na 2,403 uczniów, było 381 żydów, co stanowi prawie 16 proc. Weźmy na uwagę, że wydział teologiczny przy obliczaniu młodzieży izraelskiej nie powinien być brany w rachubę, a dojdziemy do jeszcze więcej wymownego rezultatu, a mianowicie, że żydów uczących się na uniwersytetach galicyjskich jest 20 proc. na ogólną sumę trzech wydziałów, na które uczęszczają.

Ale to jeszcze nie wszystko. Jeżeli znaczna ilość młodzieży żydowskiej galicyjskiej uczęszcza do gimnazjów niemieckich, to znaczniejsza jeszcze część tej młodzieży pospiesza na uniwersytet do Wiednia. Z cytowanej już statystyki, wydawanej przez centralne biuro statystyczne w Wiedniu, dowiadujemy się, że na wszystkich uniwersytetach austriackich znajdowało się w r. 1889—90 żydów 3,046, czyli 20,1 proc. Odrzucamy znów wydziały teologiczne, a dojdziemy do jakich 23 lub 24 proc. Rzecz prosta, że Galicja głównie składa się na tak wielką ilość żydów na uniwersytetach austriackich. Danych szczegółowych nie mamy, możemy tylko kombinować. W Wiedniu naprzykład w roku 1887—88 było na uniwersytecie galicjan 619, polaków zaś 322, a rusinów 49. (Rutowski. „Rocznik statystyki. Rok III, 1889—91“). Rusini pewnie wszyscy pochodzili z Galicji, ale pomiędzy polakami była zapewne choćby niewielka liczba z Królestwa i Poznańskiego. Gdyby jednak ich całkiem nie było, to i tak rusinów z polakami galicyjskimi uczyło się w uniwersytecie wiedeńskim 371. Do ogólnej więc liczby galicjan, to jest do 619, brakuje 248. Zapewne, że w tej ostatniej liczbie mieści się jakaś setka Niemców w Galicji zrodzonych, ale w takim razie brakuje nam jeszcze 148, którzy stanowczo byli żydami. Jeżeli zaś przypuścimy, że do

owych 322 polaków zaliczyła się też pewna ilość żydów, to mniej więcej skromnie licząc możemy przyjąć, że przynajmniej 200 żydów galicyjskich było słuchaczami uniwersytetu wiedeńskiego.

A z tych wszystkich danych i przypuszczeń jaki wniosek? Oto ten, że z pomiędzy młodzieży galicyjskiej, kształcącej się na uniwersytetach w kraju i po za krajem, najmniej 20 do 22 proc. jest żydów, po odrzuceniu zaś wydziału teologicznego 24 do 25 proc. A żydzi przecież stanowią tylko 11,68 proc. ludności galicyjskiej! To nam daje miarę, o ile żydzi dążeniem ku wyższej oświacie prześcignęli galicyjską ludność chrześcijańską.

X. Y. Z.

## Z DZIEJÓW LUDU.

### II<sup>1)</sup>.

Zaczynając od pierwszych konstytucyj sejmowych za Jana Olbrachta, spotykamy tam zaraz postanowienia, ograniczające średniowieczną swobodę kmieci, ale czytając je uważnie i zestawiając z sobą, nie znajdujemy stanowczego poddaństwa, nie znajdujemy jeszcze, mimo, że się posuwamy w czasy Aleksandra, Zygmunta Starego, a nawet Zygmunta-Augusta. Proces poddaństwa nie dokonał się zatem tak stanowczo i szybko, jak to przypuszczaliśmy dotychczas; owszem, przeciągał się długo, przechodził przez różne koleje i fazy, a zamknął się ustawodawczo dopiero w r. 1573. Składało się poddaństwo ludu z trzech czynników:

a) z uchylecia wolności osobistej przenoszenia się z miejsca na miejsce, czyli z przywiązania kmiecia do gleby w sposób dziedziczny;

b) z nałożenia na niego wielkich obowiązków poddańczych, a przedewszystkiem z obrócenia przeważnej części czasu i siły jego roboczej na uprawę gruntów folwarcznych pana;

<sup>1)</sup> Patrz № 42. (Prz. red.).

cięstw najeźdźnikiem. Rzewnie żegnano rodzinne kąty, które, być może, za godzinę przedstawiać już będą tlejące tylko zgłiszczą, a sady te, pełne drzewek, zagony mające z przyszłą wiosną zazielenić jarzyną, zorane zostaną pościskami, zalane krwią obrońców nieszczęśliwej ziemi. Przed chwilą zamożni wieśniacy, obecnie nędzarze bez dachu i chleba, z rozpaczą w sercu rozstając się ze swą chudobą, siłą niemal odrywać musieli matki, siostry, żony i córki od progów rodzinnych! Niebawem hulać tu i pić będzie na śmierć zgraja niemiecka, rabując czego mieszkańcy zabrać lub uprowadzić nie zdążyli, obracając w perzynę budynki, ścinając drzewka owocowe, wypielegnowane latami starań i pracy na niezbyt wdzięcznym gruncie Solognji.

### II.

O kilkaset kroków za dziwnie ubarwionym wiatrakiem, ciągnął się długi, trzydziestometrowej szerokości wąwóz, o nader stromych brzegach.

Gęste lasy na prawo i lewo czyniły go jeszcze trudniejszym do przebycia i

tylko pod owym wiatrakiem, wśród drogi bitej, prowadzącej do Orleanu, zbudowany był most kamienny, o wysokich, pełnych poręczach i dwóch arkadach, zataczających się ze środkowej kolumny, która umieszczona była wśród potoku płynącego w głębi wąwozu. Dla dostania się na równiny Solognji inną drogą, należałoby okrążyć lasy, lub wyrębywać wśród nich nowe tory.

O świcie dnia, w którym ludność Clairvaux opuścić miała sw. siedziby, generał de la Motte-Rouge, główny wódz armji Loiry, w chwili gdy w grodzie Joanny d'Arc pozostawiał garstkę ludzi, dla tymczasowej obrony, zwracając się do jednego ze swych adjutantów, polecił mu zawołać naczelnika oddziału wolnych strzelców, majora Andrzeja de la Garderie-Rusieckiego, polaka, urodzonego i wychowanego we Francji.

Przybyły złożył ukłon wojskowy i spytał oschle, głosem zdradzającym w sobie coś z tej ogólnej niechęci, jaka generała oskarżała o nieudolność blizką zdrady:

— Co generał rozkaże?

— Pójdiesz pan ze swym oddziałem do Clairvaux, bronić będziesz przeprawy

c) z poddania go wyłącznemu sądownictwu pana.

Każdy z tych trzech czynników poddaństwa osobno się wyrabiał i nad każdym osobno musimy się zastanowić.

Zaczął się od ograniczeń wolności osobistej.

Konstytucje z r. 1493 nie mają jeszcze odwagi zmienić dotychczasowego stanu rzeczy, chociaż nad tem na sejmie toczą się już narady. Artykuł 12 w ziemi krakowskiej zakazuje kmieciowi opuszczać rolę, zanim nie wybuduje zagrody (*nisi prius aedificaverit aream suam*) i zanim nie uiszczi się wobec pana ze swoich obowiązków, określonych zwyczajem. Na Rusi i w Wielkopolsce należy w tym względzie dawny zwyczaj zachować. Nic nowego zatem nie postanowiono, chyba to, że stwierdzono moc obowiązującą zwyczajów, odmiennych już od dawniejszych statutów Kazimierza Wielkiego, które każdemu kmieciowi, po dopełnieniu pewnych zobowiązań, pozwalały opuszczać rolę, a zupełną swobodę pod tym względem zostawiały jego potomstwu.

Stanowczego kroku naprzód w tym kierunku dokonały dopiero konstytucje z roku 1496. Zajmują się one tą sprawą w kilku miejscach. Wnioski stawiano widocznie z różnych stron, uchwalając wszystkie bez względu na powtarzanie się tych samych myśli.

Rozprawy obracały się przedewszystkiem około określenia warunków, pod którymi ma być wolno kmieciom opuszczać rolę; nie przyszło jednak na tym punkcie do zgody, każdy domagał się od króla, ażeby zdecydował w duchu zwyczajów jego własnej ziemi, a królowi nie pozostało, jak rozporządzić, aby każda ziemia zachowała swoje w tym względzie zwyczaje (art. 11). Rzecz godna zastanowienia, nie odwołano się wcale do szczegółowych postanowień statutów Kazimierza Wielkiego; widocznie poszły one w zapomnienie, a na ich miejsce stanęły w każdej ziemi osobne zwyczaje, dla kmieci o wiele mniej korzystne.

I te zwyczaje i poprzednie statuty odnosiły się jednak tylko do tych włościan, którzy obejmując rolę, wchodzili w bezpośredni stosunek z panem włości, nie zaś do ich potomstwa. Potomstwo było wolne, a synowie kmieci, im gorzej działało

przez most przednim strażom niemieckim, bronić do upadłego. Trzeba, bądź co bądź, zatrzymać je tam do wieczora. Słowem, pierwsze kolumny niemieckie nie powinny stanąć w Orleanie przed jutrzejszym południem.

— Mam, jenerale, niespełna pięćset ludzi zdolnych do boju—odparł oficer znacząco.

— To więcej niż trzeba!—powiedział niedbale de la Motte Rouge. Wątpię zresztą, czy wyjdzie kto z was cało, nie ma powodu marnować sił większych... Proszę tylko nie zapominać—zakończył—że nikomu z was przed nocą stanowiska opuścić nie wolno...

Major uklonił się i w milczeniu opuścił pokój generała.

W pół godziny później, skazany na zatracenie oddziałek opuszczał Orlean, żegnany sympatycznymi okrzykami mieszkańców przedmieścia Banniers, w którym major Arago żywo gotował się do obrony.

De la Motte-Rouge poświęcał parę tysięcy ludzi, aby samemu uniknąć boju, wpuszczając zaś Niemców do stolicy departamentu, postępek ten pokrył pozorną obroną Clairvaux i przedmieścia Orleanu.



się ojcom, tem chętniej opuszczali role, udając się głównie do miast, czy to na studia naukowe, czy do rzemiosł, czy wreszcie na najem. Wszelkie ograniczanie wolności osobistej ojców nie miało też trwałego znaczenia i nie zabezpieczało wsi szlacheckiej od braku siły roboczej, dopóki synowie włościańscy mieli prawo ją opuścić. To prawo postanowiono też ograniczyć i na to na sejmie powszechnym znalazła się zgoda. Konstytucja z roku 1496, w artykule 14, postanowiła też:

1) że tylko jeden z pośród kilku synów włościańskich ma prawo opuścić wieś i iść na wolną służbę, przede wszystkim zaś na studia lub rzemiosło; inni synowie mają pozostać z ojcem na wsi, tak samo każdy syn jednak.

2) że każdy syn włościański, opuszczający wieś na mocy powyższego postanowienia, ma otrzymać od pana wsi świadectwo wolnego odejścia, inaczej ma być uważany za zbiega i pan wsi może żądać jego zwrotu w drodze prawa.

Pragnąc to postanowienie skuteczniejszym uczynić, zakazuje też konstytucja w art. 15, pod karą 14 grzywien, mieszczanom trzymać w miastach poddanych, którzy odeszli ze wsi bez świadectwa odejścia i wogóle ludzi, którzy wynajmują się do pracy na krócej jak na cały rok, lub nie mają stałego zajęcia. Na tygodnie powinni wynajmować, jeśli potrzebują, tylko *inquilinos*, to jest stałych mieszkańców miast.

Tak na sejmie z r. 1496 przyszło do skutku ogromne ograniczenie wolności osobistej włościan, ograniczenie, które poddaństwo ich z osobistego, kontraktowego, czyniło dziedzicznym.

Niedość jednakże było na tem. W dalszym ciągu obrad pojawiły się znowu wątpliwości, jak tłumaczyć poprzednie postanowienia art. 11 i 14 o opuszczaniu roli przez kmieci i ich synów. W ogólnikowym swoim brzmieniu dopuszczały one, mimo ograniczeń, możliwość, że kilku lub kilkunastu włościan mogło przecież prawnie wieś opuścić. Postanowiono temu zapobiedz; przypomniano sobie postanowienie statutów Kazimierza Wielkiego, że tylko jeden lub dwóch włościan może w jednym roku wieś opuścić, i chociaż wszystkim innym postanowieniom tych statutów, odnoszącym się do tej

kwestji, moc odjęto i pierwszeństwo przyznano późniejszym zwyczajom, to jednak to postanowienie utrzymano wyraźnie. Ograniczono je przytem, stanowiąc w artykule 24, że tylko jeden kmieć może wieś opuścić.

Rzecz oczywista, postanowienia te sejm z roku 1496, wobec oporu ludności wieśniaczej, nie od razu wchodziły w życie. Potrzeba je było ponawiać i obostrzać. Sejm z r. 1501 w art. 20 ponowił ograniczenie synów włościańskich w opuszczaniu roli ojcowskiej. W ponowieniu tem nie ma wprawdzie mowy, że tylko jeden syn z pośród kilku może wieś opuścić. Biorąc rzecz literalnie, mógłby to uczynić każdy syn włościański, lecz tylko dla studjów naukowych lub rzemiosła, nie zaś dla służby na zarobek. Inni mogą to uczynić tylko za wiedzą i zgodą pana. Jest więc rozszerzenie i ograniczenie. My jednak tylko to ostatnie możemy przypuścić, pierwsze zaś musimy położyć na karb ogólnikowej stylizacji.

Konstytucje z r. 1503 ponawiają zakaz po raz trzeci, znowu w nieco odmienniejszej, zaostrzającej stylizacji. Syn włościański może obrać karierę naukową tylko przed dwunastym rokiem życia, rzemieślniczą kiedykolwiek, ale może to uczynić tylko zażądawszy odejścia od pana, przyczem nie jest już powiedziane, jak w konstytucji z r. 1501, że pan *musi* pozwolić na odejście. Natomiast orzeczono, że kto odejdzie bez wiedzy i woli pana, traci ojcowiznę i zwróconym być powinien. Stylizację tę można już było tłumaczyć jako ogólny zakaz opuszczania wsi bez woli pana.

Konstytucję o synach kmiecych ponowiono w r. 1510 (art. 5) ogólnikowo, a zajmowano się nią znowu dokładnie w roku 1511, tak ona widocznie była żywotną. Niektórym panom rady królewskiej konstytucja z r. 1496 «o nieopuszczaniu wsi przez synów kmiecych bez zgody panów i dziedziców, wydawała się sprawiedliwie (*ex iusta causa*) mało słuszną i wolności pospolitej (*libertati communi*) przeciwną», żądali więc zmiany (*moderationem*). Nie przyszło jednak do zgody na tę zmianę i król do następnego sejmu rzecz odłożył (art. 21). Postanowiono natomiast, iż małżeństwa córek kmiecych mają być wolne, rozumie się, od zezwo-

lenia pana; kmieć nieosiadły, zeniący się z córką kmiecia osiadłego, pozostać ma przy żonie, t. j. poddanym jej pana, i odwrotnie, córki kmieci nieosiadłych, idą za mężami osiadłymi; tak samo wdowy.

Tyle ustawa. Jakież jednak było jej znaczenie, mianowicie pierwszego ustępu? W jakim kierunku domagano się zmiany konstytucji olbrachtowskiej o synach kmiecych, czy na rzecz większej swobody tych synów, czy na rzecz większego ograniczenia? Zależy to od rozumienia słów *libertas communis*, której owa konstytucja miała się sprzeciwiać. Dosłownie biorąc, trzeba by przypuścić, że niektórzy z panów rady królewskiej ujeli się za swobodą synów kmiecych, ale inni sprzeciwili się i rzecz odroczone. W duchu ówczesnym i w duchu ówczesnej terminologii politycznej, raczej jednak przyjąć trzeba, że *libertas communis* oznacza «wolność szlachecką», dla której konstytucja z r. 1496 była jeszcze zbyt liberalną. Żądano więc większego jeszcze ograniczenia lub zupełnego zakazu opuszczania wsi synom kmiecym. W takim razie ktoś jednak wystąpił w ich obronę, może biskupi, którzy z synów włościańskich wychowywali księży.

Rzecz odroczone i wyraźnie zastrzeżeń owych na rzecz włościan i ich synów nie uchylono, tylko o nich przestano wspominać. Późniejsze liczne konstytucje nie wspominają już wcale o opuszczeniu roli przez kmieci, lecz za to mówią o zwrocie zbiegłych kmieci wraz z ich żonami, potomstwem, rodzicami i całym dobytkiem.

Konstytucja z r. 1523 w art. 49 wspomina o aresztowaniu «wszystkich zbiegów, którzy się przesiedlili bez zezwolenia swych panów»; konstytucja z r. 1532 w art. 7 nakazuje wydawać wszystkich włościan czy kmieci, ogrodników lub jakichkolwiek poddanych lub synów ich, którzy bez zezwolenia panów się przenieśli; konstytucja z r. 1543 w art. 8 nakazuje ich wydawać z żoną i dziećmi i wszystkimi rzeczami, w razie zaś śmierci wydawać rzeczy z żoną i dziećmi.

Pozostała jeszcze możliwość wykupienia się wbrew woli pana. Zasada było pozwu w prawie polskim, że każde żądanie musiało być zewalutowane na sumę pieniężną. Proces z r. 1523 w formule pozwu

Niegodziwości takie były przecież wówczas na porządku dziennym we Francji, w której, po za plecyma zastępów wojennych, stronnictwa nie przestawały walczyć.

Tymczasem, przy wiatraku, od godzin już kilku pracowano gorączkowo. Trzech ochotników, którzy przed zaciągnięciem się do oddziału byli konduktorami i inżynierami komunikacji, kierowało teraz robotami. Brzeg parowu podwyższono grubym nasypem, pod jedną z arkad kamiennego mostu, w umyślnie w tym celu wywierconym otworze, umieszczono minę dynamitową, przeciągając druty baterji elektrycznej do wiatraka. Żołnierze z łopatami i toporami w ręku, uwijali się jak frygi, zachęcając się nawzajem. Na obszernej polance, rozciągającej się dokoła pstrokatego młyna ojca Grzegorza, ustawiono broń w kozły, iskrzące się w promieniach zachodzącego słońca; cztery placówki strzegły ich po skrzydłach.

Całość przedstawiała widok malowniczy. I broń ta dokoła jaskrawych kolorów wiatraka, i to mrowisko ludzi, pracujących skrzętnie w krótkich, szaroniebieskich bluzach, o twarzach typowo

się wyróżniających od francuzkich twarzy, i ta komenda w języku obcym wygłaszana, z ciężką ujmą dla niezliczonych gallów w szeregach, i te ogniska, przy których, w dużych blaszanych naczyniach, gotowało się pożywienie wieczorne — wszystko razem miało niewysłowiony jakiś urok. Domierające jesienne słońce nadawało koronom dębów i buków odcienie czerwonawe. Wiatr silny szumiał w nich na sposób dalekiego wodospadu. Z drugiej strony wypogodzonego zupełnie nieba wychylał się księżyc, obiecujący przynajmniej przez część nocy jasno oświetlać okolice. U samego wiatraka, którego skrzydła obracały się bezustanku, na niskim, składanym taburecie, siedział, z papierosem w zębach, major de la Garderie-Rusiecki. Obok niego oficerowie, oparci na szablach, w żywej z nim rozmowie.

— Czy nie sądzisz, majorze — spytał z nich jeden — iż lepiej byłoby od razu wysadzić most w powietrze?

— Tak jest, nie sądzę — odparł. Jeśli będą dość naiwni i wejdą nań, to wtedy jeszcze dość będzie czasu...

— Więc dlatego kazałeś ustawić barykady po jednej i po drugiej stronie?

— Naturalnie. Sądzę, że na myśl im nawet nie przyjdzie, abyśmy je bez boju rzucić mieli.

— A od lasu? — pytano dalej.

— Jest tam porucznik Sękowski z trzydziestu ludźmi. Cofnie się, gdy ujrzy, że jest z nim krucho.

Nadszedł szeregowiec, dawny wychowaniec szkoły dróg i mostów w Zurychu.

— Gotowe już wszystko — odraportował.

— I faszyna?

— Faszynę ułożyliśmy wzdłuż wału, zakrywając gęsto powsadzanymi drzewkami.

— Wyśmienicie.

Zwracając się zaś do jednego z oficerów:

— Każ, kapitanie, trąbić na obiad. Naczynia natychmiast uprzątnąć, tornistry na furgony złożyć... Potem ludzie mogą wypoczywać, lecz przy broni.

Rzucił niedogarek i poszedł do małego, schludnego domka ojca Grzegorza.

Żołnierze wieczernę sprzątnęli prędko, a w niespełna pół godziny, rozłożywszy



o zbiegłego kmiecia, zawierał też wyraźne, że powód cenil sobie zbiega na 10 grzywien, t. j. tyle, ile wynosił okup za głowę zabitego. Kto zatem zbiegłego kmiecia u siebie schronił (szlachcic, duchowny lub miasto), płacąc za niego dawnemu panu 10 grzywien, uwalniał go tem samem z dawnego poddaństwa. Konstytucja z r. 1543 uchyliła tę zasadę i orzekła, że wykup taki ani za 10 grzywien, ani za jakąkolwiek inną sumę nie jest dopuszczalnym, oczywiście wbrew woli dawnego pana.

Pozywający o zbiegłego kmiecia, nie korzystali jednak z tego postanowienia, bo im nie szło o osobę zbiega, lecz o straconą siłę roboczą lub o kapitał, jaki ona reprezentowała, szacowali więc w pozwach swoją szkodę sami na sumę pieniężną, lecz nie trzymając się już granicy 10 grzywien, oceniali ją dobrowolnie, zwykle bardzo wysoko. Wynikały ztąd znowu niedogodności, które uchyliła konstytucja z roku 1588 i w art. 91 «móderując nadsluszenie wyniosły szacunek zbiegłych chłopów», postanowiła, «aby zaden nie kładł w pozwie większej taksy o poddane zbiegłe, kładąc w to żonę, dzieci *et omnem supellectilem* nad pięćset grzywien polskich». Inaczej pozew był nieważny.

Rozumie się, pozwany miał tę sumę zapłacić, jeśli kmiecia nie wydał, jak to objaśnia konstytucja z r. 1613 w art. 75, zakazująca, aby «*taxa ni defecta extraditionis* poddanego według konstytucji *anni 1588* nie była *in dubium* wokowana».

Do wyraźnego uchylenia warunków, pod którymi, w myśl dawnych ustaw i zwyczajów, kmieć miał prawo rolę i pana swego opuścić, rzecz dziwna, w tych wszystkich ustawach, o ile możemy sądzić z projektów statutów Taszyckiego, Przyłuskiego i Herburtów, nie przyszło w rzeczywistości za Jagiellonów, chociaż niewątpliwie ustawami owymi znacznie je utrudniono.

Zajmowały się za to konstytucje określeniem procesu, za pomocą którego pan mógł dochodzić zbiegłego kmiecia u tego, który go przechowywał i wydać się wzbraniał. Szło im o to, aby przewlekły proces polski uprościć i przyspieszyć.

Dlatego już konstytucje z roku 1496, w art. 12 i 46 przypominając dawne statuty, stanowią, że każdy wezwany o wy-

danie kmiecia, powinien na kmiecia tego złożyć sąd i orzec, jeśli się pokaże, że zbiegł, jego wydanie. Gdyby tego uczynić nie chciał, naraża się na pozew przed sądem ziemskim, przed którym musi stanąć na pierwszym roku zawitym (bez odraczenia, chyba w razie prawdziwej choroby) i płacić karę za bezprawne przechowywanie zbiega. Kara musi być uiszczoną zaraz, inaczej skazany naraża się na dalszą karę królewską 14 grzywien. W sądzie zaś ziemskim sprawy takie sądzić może nawet sam pisarz z komornikami, w razie nieprzybycia sędziego i podsędka.

M. Bobrzyński.

(D. c. n.)

## Najnowszy powieściopisarz hiszpański

ksiądz LUIZ COLOMA S. J.

(Dalszy ciąg.)

«Nadszedł dzień egzekucji. Kaplica była otwarta, zapalone gromnice i ołtarz okryty żałobą, a na wznoszącej się na kilku stopniach platformie, przy samej katedrze, dwaj księża i mężczyzna w świeckim ubraniu siedzieli, kwestując: «Na zapomogę dla dusz ludzi na śmierć idących!»

«Liczny tłum gromadził się około kaplicy, czekając na nadejście skazańców, z chciwością, dowodzącą, że człowiek ma rzeczywiście w sobie coś z dzikiego zwierza, a zwłaszcza, że w życiu nie ma nic ciekawszego nad śmierć. Byli to po większej części mężczyźni i kobiety, przybyli z sąsiednich wiosek, jedynie dla przypatrzenia się egzekucji. Niektórzy mieli z sobą i małe dziatki; jest to jeszcze pozostałość starożytnego obyczaju, według którego przyprowadzano zawsze dzieci na podobne widowiska i kazano im asystować do końca; w chwili zaś skonania skazańca, uderzano je w twarz, mówiąc: «Na to, abyś pamiętał!»).

<sup>1)</sup> Zwyczaj ten tłumaczy, dlaczego w XVI w. kazano królewskim dzieciom, jak: Don Carlos, Don Juan d'Austria i Donna Juana asystować podczas palenia heretyków. Nie było to skutkiem «okrutnego fanatyzmu» Filipa II, ale ogólnie przyjętą, choć nie chwalebą rzeczą, a Don Carlos nie z tego zwarjował, gdyż go schwytano piekącego żywcem zajęcia, że dwa lata przed śmiercią dziadka,

«Zegar na katedrze wybił jedenastą, a za nim inne zegary miasta; nakoniec po dziesięciu minutach przerwy, począł bić zwolna, głucho, zegar więzienia, oznajmujący godzinę śmierci skazanym, i dlatego zawsze o dziesięć minut spóźniony... Dziesięć minut! Dla nas—wydaje się niczem, a dla idących na śmierć dobrodziejstwo to ogromne, gdyż przez tę krótką chwilę może jeszcze nadejść niespodziewane ulaskawienie od ludzi, lub łaska pokuty od Boga<sup>2)</sup>. Wkrótce ruch, jaki powstał w tłumie, oznajmił, iż ponury orszak opuścił bramy więzienia. Na czele jechał mały oddział kawalerji, którego trąbki odzywały się ze smętnym jakimś i fałszywym dźwiękiem; dalej między dwoma księżmi, szedł ślepy Canijo, odziany w czarną suknię skazańców, całą splamioną błotem, dwa razy bowiem rzucił się był na ziemię i tarzał z wściekłością, która go nie była opuściła od chwili, kiedy po wyznaniu zbrodni przez Cachanę, obojga na śmierć skazano...

«Przybywszy przed ołtarz Chrystusa *de los ajusticiados*, księża usiłowali po raz ostatni wzbudzić w nim żal i pokutę; ale Canijo otrząsnął się tak gwałtownie, że jednego z nich przewrócił, poczem, wyjąc ze złości, począł biedz naprzód...

«Za nim na wózku, leżąc jak martwa kłoda na workach siana, jechała Cachana, pogrążona w osłupieniu zwierzęcem. Po jej lewym boku siedział Ranoque, podtrzymując ją w swoich ramionach, szepczący jej bez przestanku wyrazy pociechy i czułości, po prawej ksiądz, który ją był spowiadał, a teraz napominał i pocieszał także, wskazując na trzymany w ręku krucyfiks. Wózek toczył się zwolna, zatrzymując się co chwila, z powodu nacisku niezwykle poruszonego tłumu, z pośród którego dobywał się głośny szmer, jakoby lkanie olbrzyma. Wszystkie oczy wpatrzone były w ten obraz wzruszający a straszny; hańba matki znikła przed szlachetnością syna—ze wsząd odzywały się głosy współczucia,

t. j. przed wstąpieniem na tron Filipa II i rozpoczęciem prawdziwego prześladowania reformacji w Hiszpanji.

<sup>2)</sup> Szkoda wielka, że o Coloma nie wymienił miasta, o którym tu pisze; szczegóły powyższe bowiem z pewnością nie są zmyślone, a są piękne i dla cudzoziemców ciekawe. Prawda, że kreśląc te pierwsze swoje literackie próby, autor nie domyślał się, że książki jego dojdą na krańce świata.

się na rozestanej słomie i zeschniętych liściach, zapalili fajki lub cygaretki. Rozległy się śmiechy, dowcipkowanie. Większa część miała ręce białe, delikatne, nie nawykłe do ciężkiej pracy, ubranie z cienkiego sukna, zamiast trzewików z kamaszami—buty mocne, z wysokimi cholewami. Oficerowie, którzy na wieczery byli w domku młynarza, łączyli się zwolna, jeden po drugim, z szeregowcami, wszczynając z nimi rozmowy poufale, poufalsze może niżli ze zwykłymi żołnierzami przystało.

Jeszcze kilka promieni słonecznych odbiło się na niebie purpurową luną i tarczą słońca, jako krew czerwona, zasunęła się za lasy niezmierzone. Nastąpiła kilkunastominutowa walka dnia z nocą. Na niebie ścierały się odbłaski gasnącej gwiazdy dziennej, z coraz silniejszymi pobłyskami księżycy. Dzień zniknął, noc jeszcze nie nadeszła, a w tym półmroku, śród którego po wierzchołkach lasu, jak ogniki św. Elma, migwały ostatnie promienie ukrytego już na dalekim zachodzie słońca, wiatrak wyglądał niby potwór olbrzymi, niby jakieś widmo apokaliptycz-

ne, wynurzające się z mroków na polance. Olbrzymie jego skrzydła, niby niezmierne łapy hydry biblijnej, chwytały zdawały się wszystko w swe objęcia, a sam on, górując nad wąwozem i nasypami, żył, ruszał się, chodził niemal jak placówka na straży, czuwająca nad powierzoną sobie drogą.

Od strony lasu dał się naraz słyszeć szmer głuchy, podobny do tego, jaki wydaje zwierzyna przedzierająca się przez gęstwinę. Niebawem, u naczółka barykady mostowej usłyszano głośne «*qui vive*» placówki. Smukłe cienie, jeden po drugim, przebiegać zaczęły w milczeniu w tę stronę wąwozu.

Byli to ludzie porucznika Sękowskiego.

Major był już na koniu. Podjechał ku pierwszemu z przybywających i spytał co zaszło.

— A nadszedzą...—odparł żołnierz lakonicznie i spokojnie.

— Gdzie porucznik?

— Na tamtej jeszcze stronie.

— Piechota, czy jazda?

— Szwadron, jak się zdaje, ułanów. Przynajmniej straż przednia, z kilkunastu ludzi złożona, miała lance u boku.

Major zwrócił się do swego adjutanta:

— Zawiadom pan ludzi przez podoficerów, aby byli gotowi. Strzelać nie wolno pod żadnym pozorem, dopóki trąbka nie da umówionego sygnału. Teraz, na stanowiska, panowie, i baczność!

W kilka minut potem, wzdłuż nasypu, po jednej i drugiej stronie mostu, leżało około dwustu strzelców z bronią uramienia; wszyscy zwróceni byli w kierunku szerokiej drogi, ginącej wstęgą białą w ciemnym lesie.

Księżyc, zwalczony mrok, rozlewał teraz pełne światło dokoła. Pośród grobowej ciszy słyhać tylko było parskanie wierzchowca majora i jego niecierpliwe kopanie kopytem ziemi.

(Dok. nast.)



podziwu i politowania. Nareszcie wózek stanął przed obrazem Chrystusa; Ranoque i ksiądz dopomogli Cachanie uklęknąć, podpierając ją pod oba ramiona.

— Matko! zmówcie «Wierzę w Boga!» — rzekł Ranoque.

«Ale Cachana rozwarła tylko szeroko oczy, wlepiając w syna wzrok oglupiały, i zaczęła płakać... Nieszczęsna, nie umiała!...

«Wtedy Ranoque ją głośno odmawiać «Wierzę», a matka powtarzała za nim wyrazy z trudnością, przerywając je płaczem.

«Gdy skończyli, ksiądz stojący przed ołtarzem pobłogosławił ją; poczem zeszedł, aby, według zwyczaju, przyłączyć się do orszaku, być obecnym przy śmierci, a potem czuwać przy zwłokach.

«Na środku placu wznosiło się rusztowanie, a na niem świecił pal o żelaznej obroży, nagi, swobodny, straszny tym rodzajem życia, jakie ponury cel, do którego są przeznaczone, zdaje się zlewać na martwe przedmioty. Straszniejszy jeszcze od narzędzi męki, gdyż był ich dopełnieniem, straszniejszy od samej śmierci, gdyż on ją miał zadać, stał na rusztowaniu człowiek — kat!... Na ten widok twarz Cachany zsiniała, zęby poczęły dzwonić, oczy nabrały szklatego blasku; jęcząc wciśnięła się w głąb wózka, skurczona, podobna biednemu, bezbronnemu zwierzęciu, tulącemu się w norę.

«Ranoque przycisnął ją do serca i wskazując na pal, rzekł:

— Matko! spojrzaj na twoją Golgotę!

«I z pomocą księdza, niosąc ją prawie w objęciach, wszedł z nią na stopnie rusztowania...

«Do obojczy, kędy nań czekała wdowa, powrócił Ranoque w towarzystwie księdza, który był dysponował jego matkę na śmierć. Przy pożegnaniu chciał mu dać cztery duros, oszczędzone ze swego zarobku, na msze św. za duszę matki, ale ksiądz wzruszony, odmówił, obiecując odprawić ich, wiele zechce, darmo. Gdy zostali sami, wdowa i Ranoque nie rzekli do siebie słowa; chłopak rzucił się na łóżko, a ona usiadła u nóg jego i zaczęła odmawiać różaniec.

«Nazajutrz, w chwili, gdy już muły osiodlane czekały u bramy, a stara ładowała torby na drogę z powrotem do domu, wszedł bez pytania do izby jakiś jegomość drobnego wzrostu, łysy, choć nie stary, w złotych okularach, lakierkach i rękawiczkach; był to reporter ilustrowanego pisma, przychodzący na interwiew z Ranoquem! Na wstępie nazwał wdowę «dobrą kobietą», a jego — «bohaterskim młodzianem», i nie zważając na zdziwienie obu, począł prosić, aby się Ranoque dał fotografować: chciał bowiem w piśmie swoim umieścić portret jego obok portretów Cachany i ślepego Canija. Ranoque był bohaterem dnia, a jego miłość synowska przedmiotem wszystkich rozmów w mieście, a wkrótce i w całym kraju...

«Szczęściem było dla reportera, że Ranoque nie wyrzucił go za drzwi, i tylko sam niemi trzaskając, wyszedł z pokoju. Dziennikarz wszakże, zamiast się gniewać, jął podziwiać szlachetną dumę młodzieńca:

— To piękny typ! prawdziwie piękny! — rzekł do zmieszanej kobiety, usiłującej wytłómaczyć niegrzeczność wychowanka, i zaczął wypytywać, w jakiej szkole, na jakich starożytnych przykładach się ćwiczył?

— Ja, panie, sama go uczyłam — odpowiedziała — niewiele on czytać umie,

ale go zawsze polecałam św. Józefowi, i wyszedł, Bogu dzięki, na dobrego chrześcijanina i porządnego człowieka.

Gdyby o. Coloma był polakiem, lub znał polskich poetów, byłby do powyższej powiastki dołączył motto, że «najwyższy rozum — cnota!»

Ale niepodobna tu opowiadać treści wszystkich utworów znakomitego powieściopisarza, a tytułów wymieniać nie warto, bo z nich samych czytelnik niczego się nie dowie. Są tam legendy z rycerskich czasów, są obrazki życia domowego i społecznego, rzecby można «z pałaców i z chat», a z każdego wieje ten sam duch, ten sam płomień, pragnący ogniem swoim pochłonąć i zniszczyć wszystko złe i nieczyste, ten sam tęskny, namiętny prawie żal za tem, co było... Kto sobie uprzytomni Hiszpanję w XV i XVI w., ołbrzymią, potężną, wydającą świętych, bohaterów, poetów i artystów, wlewającą całe ciepło chrystjanizmu w odziedziczoną po maurach cywilizację i sztukę, a kto ją ujrzy teraz, rozdieraną przez drobne i małe polityczne frakcje, poniżoną, odartą z powagi i blasku, a świecąca tylko resztkami przeszłości — ten zrozumie boleść, jaka rozpięrać musi pierś szlachetniejszych jej synów, a której jednak współcześni nie mogą darować, bo im się zdaje, że im samym ubliża.

Ale z kolei przejść już nam należy do głównego utworu o. Colomy, do wspomnianej na wstępie niniejszych uwag, w całem tego słowa znaczeniu wspaniałej, ostatniej jego powieści.

T. W.

(D. s. n.)

## ZA OCEANEM.

Chicago, 16 października.

[Wpływ prawno-politycznego ustroju amerykańskiego na emigrantów naszych. Drobne spółki łączące się w dwa główne stowarzyszenia: «Zjednoczenie» i «Związek». Udział w sprawach amerykańskich. Szkolnictwo, jako kwestja najważniejsza. Misja p. Dunikowskiego. Literatura, sztuka, teatr, dziennikarstwo].

Wychodzący nasi w Stanach Zjednoczonych nauczyli się wielu pożytecznych rzeczy od amerykańców. Między innymi oswoili się praktycznie z zasadami i instytucjami samorządu ludowego. Nie należy sobie wyobrażać ludności Stanów Zjednoczonych za gatunek chaotycznego zbiorowiska ludzi, puszczoonych samopas, lub co najwyżej połączonych z sobą luźnym węzłem solidarności terytorjalno-obwodowej i statutami konstytucyjnymi. Jest to organizm żyjący i skomplikowany w każdej swej części, w każdym najdrobniejszym bodaj odłamie społecznym. Jedność, harmonja całości wpływa tu, podobnie jak w naturze, z różnorodności prądów i z samorzutnego rozwoju części składowych.

Znamieniem demokracji amerykańskiej jest łączenie się jej członków w tysiączne stowarzyszenia, w najróżnorodniejsze spółki, które zbiorową siłą, acz z inicjatywy prywatnej, przeprowadzają swe cele w dziedzinie publicznej. Do rzędu takich stowarzyszeń należą przede wszystkim «Benevolent societies» (towarzystwa wzajemnej pomocy), zasadzające główne swe zadania na opiekowaniu się swymi członkami, stawiając na drugim planie chwilową lub długotrwałą akcję w polityce lub administracji kraju.

W bezpośredniem naśladownictwie amerykańskich tych zwyczajów i instytucyj,

koloniści nasi zawiązali mnóstwo miejscowych kółek i stowarzyszeń, stosownie do upodobań grup pojedynczych; kółka te połączyły się z sobą następnie na podstawie federacyjnej w dwa towarzystwa, których siedliskiem głównem jest Chicago, jako centralny punkt Stanów Zjednoczonych; ztąd działalność ich promieniuje po całej Ameryce. Są to: «Zjednoczenie» i «Związek». Prezesem pierwszego jest wspomniany w poprzednim mym liście skarbnik miasta Chicago, p. P. Kiolbassa, członkowie zaś, z powodu swych tendencyj klerykałnych, zwani są w mowie potocznej «kropidlarzami». Drugie Towarzystwo, ma za prezesa p. W. Przybyszewskiego, od kilku lat piastującego z wyborów urząd skarbnika powiatowego w Bay-City (stan Michigan). Członkowie onego, czyli związkowcy, nie krepują się w zdaniach. Organ ich, «Zgoda», godzi wszystkie te opinie sprzeczne w jednomyślnej opozycji przeciw partji klerykałnej, dotąd liczebnie silniejszej.

Oba pomienione towarzystwa tworzą przede wszystkim rodzaj kasy pośmiertnej, ze wzajemnem ubezpieczeniem na wypadek niemocy lub kalectwa. «Zjednoczenie» udziela po 600 dolarów wdowom po śmierci męża, 300 dol. wdowcom po utracie żony. «Związek» wypłaca wdowom 500 dol., a wdowcom 250 dol. Zapomogi, w razie chwilowej niezdolności do pracy, wyznaczane bywają przez zarząd i zwyczajnie nie pręszą 100 dolarów. W roku ubiegłym «Zjednoczenie» liczyło 8,944 członków, podzielonych na 140 grup; przychód wynosił 69,433 dol., pośmiertnego wypłacono 57,000 dol. «Związek» obejmował 119 grup (razem 3,865 członków), miał rocznie przychodu 62,210 dol., wypłacił pośmiertnego 49,000 dol. Funduszu żelaznego towarzystwa te nie posiadają wcale, lecz oprócz małych składek stałych robi się co miesiąc, w miarę potrzeby, rozkład poborów, które każda grupa ściąga od swych członków i do centralnego zarządu przesyła.

Do dalej sięgających celów pomienionych towarzystw należy przede wszystkim ubieganie się o to, ażeby zaważyć na szali wyborów politycznych w Ameryce i przeprowadzić swoich kandydatów na urzędy. Koloniści nasi popierają zwyczaj stronnictwo demokratyczne i w wyborach na prezydenta w listopadzie głosować będą za Clevelandem. Co do stronnictwa republikańskiego, choć się wslawiło pod wodzą Lincolna i Granta utrzymaniem nierozzerwalności unji, w ostatnich wszakże czasach przejawiało dążności centralistyczne, niezupełnie liczące z niezależnością pojedynczych stanów. Opoka, na której Tomasz Jefferson oparł konstytucję amerykańską, to jest nierozzerwalny związek samoistnych stanów (*indissoluble Union of indestructible States*), doznaje nadwężenia ze strony republikanów w drugiej swej części na korzyść pierwszej. Głównie zaś w sprawie szkolnictwa weszli republikanie na ślizką drogę nacisku rządowego na wychowanie publiczne i to szczególnie odstręczyło od nich wiele głosów, które przeszły na stronę demokratów. Powiadają, że w listopadzie wybór Clevelanda jest zapewnionym.

W ogólności sprawy wychowawcze stoją w Ameryce na czele innych. Na tym gruncie najwięcej wywodzi się zatargów. Głośną się w tym roku stała sprawa mgr. Irelanda, arcybiskupa z St-Paul, który oddał dwie szkoły katolickie w Faribault i Stillwater pod zawiadywanie władz rządowych i tem samem dopuścił



zamienienia się ich na bezwyznaniowe. Pociągany za to do tłumaczenia się w Rzymie, powrócił ztamtąd niewinny wprawdzie, ale z zastrzeżeniem, iż na ten tylko raz układ przez niego zawarty może być tolerowanym, «tolerari potest». Dotychczas panuje jeszcze w Stanach Zjednoczonych zasada, iż uczęszczanie dzieci do szkół parafjalnych, urządzanych przez każde wyznanie osobna, stanowi dostateczne zadocęczenie powszechnemu obowiązki wychowania elementarnego. Przyjazd do Ameryki monsignora Satolli, delegata papieżkiego, na wystawę kolumbową, stoi także w związku z kwestją szkolnictwa... Bajeczne też sumy płyną na szkoły zarówno ze skarbców publicznych, jak ze szkół prywatnych. Stany unji wydają na ten cel 140 mil. dol. rocznie, nie licząc w to darów i składek prywatnych. W Chicago wznosi się obecnie, w bliskości wystawy, nowy uniwersytet, na który zebrano w krótkim czasie 5 1/2 mil. dol. Jeden tylko ofiarodawca p. Rockefeller, właściciel źródeł nafty w Pensylwanji («Standard Oil Comp.»), ofiarował na ten uniwersytet 2,200,000 dolarów, czyli przeszło 4 mil. rubli. P. Yerkes, prezes Tow. tramwajów łańcuchowych na ulicach Chicago, urządził tu swoim kosztem nowe obserwatorium astronomiczne i obstał teleskop większy od tego, jakim Kalifornję uposażył p. Lick w Mount Hamilton.

Nauka jest dla każdego dostępną w tym kraju, i to najzupełniej bezpłatnie, a nawet wiele zakładów udziela uczniom zapomóg na utrzymanie. Wobec tak chwalebego prądu, panującego w Ameryce, kolonja nasza zaczyna także poczuwać się do obowiązku podniesienia poziomu swych szkół, przy parafjach pozakładanych. O tej kwestji była głównie mowa w czasie zebrań, odbywających się z powodu przyjazdu do Ameryki prof. Dunikowskiego ze Lwowa, jak o tem w jednym z poprzednich listów wspominałem. Wspólne narady doprowadziły do następujących wniosków: 1) należy przedewszystkiem zająć się szkołami i pomyśleć o ich rozwoju, mianowicie przez założenie seminarjum nauczycielskiego dla wykształcenia profesorów, zarówno biegłych w języku angielskim, jak polskim; 2) trzeba zreformować dom emigracyjny w New-Yorku, celem dostarczenia nowoprzybywającym wychodźcom ze starego kraju istotnej pomocy w wyszukaniu odrazu pracy; wreszcie 3) należy rozpowszechnić między ludnością polską książki naukowe pożyteczne, których wydawnictwem zajmuje się «Macierz» lwowska.

Jako zamknięta w obrębie programu praktycznego i narazie wykonalnego, misja profesora Dunikowskiego wypadła udanie. Witany był wszędzie życzliwie po miastach, w których zwiadał kolonje nasze, a gazety amerykańskie, jak np. poczytny «Chicago Herald», poświęciły mu wzmianki sympatyczne, jako znanemu geologowi. Pan Dunikowski opuścił Chicago z powrotem do Galicji.

Do liczby stowarzyszeń pożytecznych, rozpowszechnionych między ludnością polską w Ameryce, należą także spółki budowlane, dające zaliczki do 2/3 szacunku na stawiające się domy. Solidarność członków ułatwia operację kredytową. Dług spłaca się drobnymi ratami, po 1/4 dolara tygodniowo na każdą wziętą setkę dolarów, co daje możność prostemu robotnikowi fabrycznemu dojść do posiadania własnego domowego ogniska.

Istnieją również stowarzyszenia śpiewaków, gimnastów pod nazwą «sokolów» i artystów dramatycznych. Ci ostatni,

w braku stałego polskiego teatru, dają przedstawienia w pięknej hali przy parafji św. Stanisława Kostki, zmieścić mogącej do 4,000 widzów, oraz w hali Pułaskiego. Niekiedy pani Helena Modrzejewska przerywa szereg swoich angielskich występów i w przejeździe przez Chicago grywa po polsku wespół z amatorami na cele dobroczynne.

Co do prasy naszej w Ameryce, nie stoi ona jeszcze na wysokości zadania. W Chicago wychodzi ośm czasopism polskich, z tych parę w narzeczu, które chyba przez pobłażliwość nazwaćby należało kaszubskiem. Wyróżnić atoli należy tygodnik p. Wład. Smulskiego p. t. «Gazeta Katolicka», jest on wcale poprawnie redagowany i wychodzi już od lat 20. Z codziennych pism mamy «Dziennik Chicagoski» i «Telegraf». Ujemną ich stronę stanowi dotąd to, że nie nabrały pokroju ogólniejszego, lech nacechowane są prowincjonalizmem poznańsko-galicyskim.

H. Ł.

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 9 listopada.

[Wybuch dynamitowy. Kilkanaście ofiar. Anarchja zbiera owoce zwycięstwa odniesionego w Carmaux. Strejk chórzystów Opery komicznej. Nowy sposób przeprowadzania sprzętów z jednego lokalu do drugiego. Tryumfy cywilizacji w Paryżu i w Afryce. «Terre Promise». Paweł Bourget i Zola. «Haeres» Leona Daudet. Krytyka tutejsza. Nowe formuły artystyczne].

Pięciu zabitych, kilkunastu ranionych, kilkadziesiąt wdów i sierot, kałuża krwi i morze łez—oto pierwszy owoc zwycięskiego bezrobocia w Carmaux. Bo było to bezrobocie zwycięskie, a jakże! Robotnicy pracują wprawdzie w kopalniach, jak pracowali, trochę biedniejsi tylko, czy mniej zamożni, ale zasada zwyciężyła i zbieramy właśnie oto plon tego tryumfu. Górą anarchja i Paryż w górę!

Opinia publiczna upomniała się wprawdzie o energiczne wystąpienie władzy wykonawczej i p. Loubet obiecał... Pocziwy p. Loubet! Pocziwa opinja! W Konstantynopolu kiedyś, pamiętam, zobaczyłem przed bramą jakiegoś budynku rządowego coś podobnego do starej baby, siedzącej na ziemi i robiącej poncezoche na drutach. Był to szyldwach turecki. Władza wykonawcza w dzisiejszej Francji przypomina mi tego szyldwacha. Powoli, stopniowo, wyzuto ją ze wszystkich przywilejów, ze wszystkich prerogatyw i ze wszystkich narzędzi obrony, a teraz chcą od niej aby broniła siebie i drugich i stawiała czoło straszliwej armji wojującej dynamitem. «Tobie szabla a mnie kij, a teraz się ze mną bij!» Powoli, stopniowo, usunięto na bok wszystkich ludzi silniejszej woli i mocniejszej ręki, aż ravnacholowa banda spotkała się oko w oko z panem Loubet. «Trzebaby innych praw!»—wołał wczoraj w izbie ten ostatni. A juźci! I innego ministra także! Ale wtedy trzecia rzeczpospolita nie byłaby trzecią rzeczpospolitą...

Rząd republikański jest czasem podobnym dopodróży balonem. Tylko jednym i drugim z tych wozów jedzie się na złamanie karku.

Przed wybuchem przy ulicy des Bons Enfants, mieliśmy, w imieniu tej samej zasady, strejk męskich chórzystów Opery komicznej. Naraz, wśród przedstawienia opery Mascagni'ego, ozwały się ze sceny same głosy niewieście. I ci panowie mieli słusność za sobą, ani słowa. Zdzierać gardła za 4 franki dziennie, to gorzej

niż kopać węgiel za sześć franków! I miał słusność także ten dorożkarz, który onegdaj nie chciał mnie wieść na godzinę, obiecując, że w przyszłym miesiącu powiesi swój bat na kołku, no, i mnie może na końcu bata. Jakże wozić ludzi przez godzinę całą za mizerne dwa franki, kiedy się ma wieczorem 20 franków do zapłacenia właścicielowi dorożki? W ciągu dnia, wprawdzie, zawiozło się jakiegoś angiłka na wścigi do Auteuil i wzięło się od niego 30 fr. za kurs trzygodzinny, ale wolałoby się aby właściciel nie wiedział o tych szczegółach. I miał słusność jeszcze ten znajomy mi służący, który, wróciwszy wczoraj ze wsi, wypowiedział służbę swojemu chlebobawcy, skarżąc się na niedostateczny zarobek w ciągu letniego sezonu: głupie dwa tysiące franków za napiwki od gości! U margrabiego de X\*\*\*, gdzie goście zmieniają się co tydzień, pierwszy lepszy kredencierz zarabia więcej!

Zasada, raz postawiona i uświęcona, staje się absolutną. Społeczeństwo nie może dawać jednym więcej, a drugim mniej. Społeczeństwo odpowiada za wszystkie niedogodności, nierówności i nieukontentowania towarzyszące bytowi ludzkiemu. Byle się komuś zdało, że nie ma tyle ile mieć powinien, że nie siedzi na tem miejscu, na któremby mógł siedzieć, byle kogo głowa zabolala, byle komuś zaburczało w żołądku, już krzywda dzieje mu się straszna i społeczeństwo, społeczeństwo a nie kto inny, winne tej krzywdy. A czy jest sposób naprawienia złego? Jest! Wywrócenie społeczeństwa do góry nogami. Ci co są na spodzie, dostaną się wtedy na wierzch, a właśnie o nich chodzi, bo oni się skarżą. Ale wtedy zaczną się skarżyć drudzy. Pal ich djabli! Niech z kolei próbują wywrócić do góry dnem konewkę...

I niecierpliwi biorą się do roboty. I dynamit pracuje. A kiedy nie dynamit, to inne narzędzia. Ośm dni temu, w biały dzień, o 1-ej z południa, nieznanymi dotąd wykonawcy ludowej sprawiedliwości zajęli się uprzątnięciem mojego mieszkania, mieszczącego zapewne w sobie pewną liczbę przedmiotów zakwalifikowanych do równego podziału, zaczawszy od zegara stołowego, a skończywszy na kieszonkowym zegarku. Miejscowy urzędnik policyjny objaśnił mnie łaskawie, że tego rodzaju przeprowadzki praktykują się prawie codziennie w jego okręgu. I nie ma sposobu pochwylenia tych złodziei? To nie są złodzieje! To są anarchiści...

Kopacze węgla w Carmaux, którzy próbowali zarznąć pana Humblot, nie byli także mordercami. Bezrobocie w Carmaux—pan Clémenceau objawił ten fakt światu całemu—miało charakter polityczny. I politycznym był także onegdajszys strejk w Operze komicznej. Przecież «Cavalleria Rusticana» jest dziełem włoskiego kompozytora! Wszędzie i zawsze, gdzie i kiedykolwiek pojedyncze tryby społecznej maszyny występują ze swoich karbów, mechanizm cały, cała polis podlega zakwestjonowaniu.

A tymczasem trzecia rzeczpospolita rozwija sztandar cywilizacji na dalekim afrykańskim wytrzeżu, przed świętą stolicą dhomejowego państwa. Wyprawa przeciąga się i mnożą się do nieprzewidzianej cyfry jej koszta a krwawe ofiary. Opinia jest niezadowolona. Trzeba było ruszyć odrazu większą siłą!... Zapewne, że trzeba było. Ale kto byłby się odważył na inicjatywę takiego programu? Czy może p. Burdeau, albo p. Ribot? albo p. Loubet? «Lacina, dziecina i pierzyna», jak mówiono niegdys, wśród innej rze-



czypospolitej, podczas innej niefortunnej wyprawy. Rzeczpospolita jest prawdopodobnie najdoskonalszą formą rządu, więc, jak wszystkie rzeczy doskonałe, kosztuje drogo...

Ale miałem pisać dzisiaj o powieści Pawła Bourget. Krytyka tutejsza wyraziła się naogół dość pochlebnie o nowym utworze głośnego pisarza. Kiedy jednak rozmawiamy na tem miejscu i po polsku o rzeczach do literatury miejscowej należących, trzeba, jak sędzę, brać w nawias, ogółem także, całą tutejszą krytykę.

— Jakie są pańskie widoki? — pytał świeżo umówionego sprawozdawcę redaktor jednego z pism tutejszych.

— Zarabiać jak najwięcej — odpowiedział bez zająknięcia Albin Valabrègue.

Większość sprawozdawców, których tu posiadamy, nie wynosi się nad poziom tego stanowiska, z dodatkiem chorobliwej obawy narażenia się komukolwiek. Dla uniknięcia tego ostatniego szkopa, Anatole France, kiedy przypadkiem pisze o jakiejś książce, zaczyna zwykle od wspomnień z czasów szkoły aleksandryjskiej, a kończy powieścią o niebieskich migdałach. Nazywa się to szanowaniem swojej niezależności. Wyjątek stanowiłby p. Brunetière. Ale ten znowu zależnym jest od swej żółci, od swego wychowania klasycznego i wreszcie od swego umysłu, mającego podobieństwo do źle skrojonej rękawiczki: za luźnej od jednego końca, za ciasnej od drugiego. Brunetière poświęcił tym razem Bourgetowi cały artykuł «Pomarańczowego Przeglądu» i cały panegiryk. Nie obeszło się, oczywiście, bez zaczepienia Zoli. Zola nie postąpił ani jednym krokiem naprzód od lat dwudziestu, od «Assomoiru» i «Nany»; zachował ten sam pogląd na świat i na swoją sztukę. Jakaż ogromna przestrzeń natomiast dzieli «Mensonges» od «Terre Promise»! W ciągu lat kilku, z poziomego podściółki salonowych dywanów i piżmem cuchnących wytworności, dźwignął się autor na wyżyny nowej, jakże szlachetniejszej, formuły artystycznej i jakże daleko sięgających filozoficznych pojęć a roztrząsań!...

Zobaczmy formułę i jej zastosowania.

Francis Neyrac zaręczył się z Henrieta Scilly. Gruchania miłosne, rozkoszne sploty rąk a serc do siebie nakłonionych, i przechadzki wśród pomarańczowych gajów... Rzecz dzieje się w Palermo. Chwali wielce p. Brunetière bogactwo i misterny rysunek krajobrazów, wśród których autor umieścił tę idylę. Zachowałem osobście pamięć dokładną korytarzy w hotelu «Continental», których opis nie zostawia nic do życzenia. Wtem, na liście mieszkańców hotelu, zobaczył Francis Neyrac nazwisko pani Raffraye. Pani Raffraye była jego kochanką przed laty dziewięciu. Zdradziła go i została porzuconą, a nawet sponiewieraną i wybitą, jak ostatnia małpa z krainy Nod. Francis Neyrac zapomniał o niej z kretesem. Podobne wspomnienia i podobne zapomnienia odnajdują się często w dziejach narzeczonych, posiadających wiek narzeczonego panny Scilly. Francis Neyrac ma lat 34. Obecność w Palermo tej byłej towarzyski dawno minionych dni młodocianego życia, nie może, oczywiście, niepokoić go zbyt. Pani Raffraye była najbliższą także przyjaciółką jego siostry. Ztąd, w razie spotkania, najłatwiejszy sposób wyjaśnienia, przed panną Scilly i jej matką, tej niepożądanego znajomości. Mówiono także dość głośno o przygodach miłosnych pani Raffraye, w których, jak to zwykle bywa, inne niż samego Neyrac'a nazwiska, łączono

z jej imieniem. Ztąd jeszcze możność przecięcia drogi wszelkim stosunkom matki i córki z tą mocno skompromitowaną damą. Ale Francis Neyrac nie korzysta wcale z tych ułatwień i dogodności. Z jednej strony, udaje przed paniami Scilly, że nie zna wcale pani Raffraye; z drugiej strony, robi wszystko, co może, aby zbliżyć się do tej ostatniej; pisze do niej po dwakroć, a nie otrzymawszy odpowiedzi, napastuje ją ostatecznie w jej mieszkaniu. Dlaczego? Najpierw dlatego, że jest trawiony żądzą scen sentymentalnie dramatycznych. Później zaś dlatego, że, jak się przekonywa o tem, córka pani Raffraye jest jego własną córką. Pani Raffraye nie zdradziła go nigdy; nie była wcale tą nierządnicą, którą sobie wyobraził. On, owszem, był jej uwodzicielem jedynym, a później, choć bezwiednie, niegodziwym poniewiercą i katem. Tym sposobem zaś dzieje się to, że Henrieta Scilly dowiaduje się ostatecznie o wszystkim, a dowiedziawszy się, zrywa ze swoim narzeczonym, raz dlatego, że kochając go zawsze, pogardza nim teraz, a powtóre dlatego, że pragnie ofiarą swojej miłości i całego życia swojego — bo już obiecuje sobie nie iść za mąż — okupić straszną zbrodnię, popełnioną przez tę parę dawnych kochanków. Pani Raffraye była przecież zamezną! I Francis Neyrac «całował ją»: nie zadość życia dziewiczego i dziewiczego serca dla zrównoważenia przed sądem bożym takiego przestępstwa! Ze swojej strony, po śmierci pani Raffraye, Neyrac zamierza poświęcić własny żywot czuwaniu nad jej i swoją córką.

I oto jakim sposobem Francis Neyrac nie wchodzi do *ziemi obiecanej*.

Wartość poglądów, w ten sposób rozwiniętych, nastęrczać się zdaje sporo wątpliwości. Etyczna ich wartość jest nijaką, choćby dlatego, że etyka opierać się nie może na wyjątkach. Neyrac zaś i panna Scilly są to, jak sam autor zaznaczył w swej przedmowie, typy wyjątkowe. Ten sam zaś powód osłabia naukową, psychologiczną doniosłość spostrzeżeń, przez autora uczynionych. Może bowiem mieć znaczenie, w nauce, obserwacja dokonana na cieleciu dwugłowem, ale nie na cieleciu *hypotetycznem*, takim, któreby miało dwie lub trzy głowy w przypuszczeniu badacza. Powieść zaś jest z natury swej rzeczą nietylko *hypotetyczną*, ale *fikcyjną*. Jest przytem innych powodów mnóstwo, prowadzących do tego samego wniosku.

Po pierwsze, ofiara uczyniona przez pannę Scilly, oprócz tego, że nie zdaje się realną, realnie prawdopodobną w umyśle i sercu francuskiej dziewczyny, a raczej żywcem zapożyczoną z obcego źródła (patrz powieści Dostojewskiego), ofiara ta, mówię, wygląda podejrzanie. Jaby przypuścił raczej, że panna Scilly wolała nie wydać się za takiego mazgaja, jakim okazał się Neyrac, i poszuka sobie z czasem innego męża. Powtóre, na miejscu Neyrac'a, ja, bez żadnej ofiary, uciekłbym za dziesiątą granicę od panny, która dowiedziawszy się, że kiedyś, przed laty dziewięciu, kiedy ona sama pokazywała jeszcze ludziom gołe łydki do patyków podobne, pocałowałem inną buzię niż jej własną, która, mówię, zrobiwszy to odkrycie, napisałaby do mnie list tak bogobojnie czupiradłowaty, jak ten, który wyszedł z pod pióra panny Scilly. Po trzecie... ale nie skończyłbym.

Ze wszystkich przeto założeń, zamysłów i grubych pretensyj autora, pozostaje powieść podobna do tysiąca innych,

z tą różnicą, że intrygę, akcję, opisowość, dramatyczność i inne materiały, należące do tej formy artystycznej, zastąpił autor wywodami pseudo-naukowymi. To samo uczynił jednocześnie prawie p. Leon Daudet, syn Alfonsa, podpisujący się Leon-Alphonse Daudet — a jest jeszcze między piszącymi i zona Alfonsa: straszne mnóstwo Daudet'ów i Alfonsów! — takie same pretensje objawił w powieści p. t. «Hæres», przeznaczonej do uwydatnienia fizjologiczno-psychologicznego wpływu pewnych rysów spadkowych. Młody autor jest doktorem medycyny z zawodu, ale przypuszcza, razem z panem Bourget, że nauka i sztuka mogą, a nawet powinny za dni naszych łączyć się i, jak mówi, «rzeka czarna zlewać się z rzeką niebieską» we wspólnem łożysku, którego dostarcza właśnie forma powieściowa. Ja myślę, że jest to możliwem w rzeczy samej, nawet jeśli kto chce, pożądanem. Wszystko zawisło od sposobu. Henryk Sienkiewicz dowiódł świeżo, że możliwem jest nawet, wskrzeszenie, w obecnej dobie, powieści historycznej, czego — przyznaję się do błędu — nie przypuszczałem osobście. Próba powiodła się. Co dzieje się z próbą podjętą przez pana Bourget? Od dwóch tygodni nie mogę zrobić kroku bez spotkania się z pytaniem: «Czy czytałeś powieść Bourget'a? Prawda, jaka nudna?» O powieści Leona, syna Alfonsa, nie słyzałem dotąd podobnych zagadnień — dla innego powodu.

Nemo.

## KÓŁKA ROLNICZE W GALICJI.

Kraków, w październiku.

Jednym z najwybitniejszych faktów do datnich w przełomie ekonomicznym, który od lat 30 dokonywa się w Galicji, jest powstanie kółek rolniczych.

Oddawna odczuwano w Galicji potrzebę uczciwego i taniego kredytu dla włościan, oraz odpowiedniej organizacji handlu i przemysłu domowego na wsi. Wyzyskiwanie ludu przez nieuczciwych szynkarzy doprowadzało całe okolice do ruiny, a dozwolone od roku 1868 dzielenie gruntów włościańskich, dawało łatwą sposobność pozabawiania ludu roli, świeżo nadanej przy uwłaszczeniu. Niestety, arendarze propinacyjni znajdowali, jeśli nie poparcie, to przynajmniej pewną pobłażliwość u tej części większych właścicieli, którzy, wyszedłszy z nadszarpaną fortuną z akcji indemnizacyjnej, w pozostawionem im jeszcze prawie propinacji widzieli łatwy dochód, bo na dzierżawę prawa propinacji po wysokich cenach, znajdowali się zawsze chętni kandydaci, obiecujący sobie, obok szynku, dochód z pobocznych, niekoniecznie czystych, interesów. Wobec tego i duchowieństwo parafjalne i inne czynniki nie zawsze mogły, tak jakby chciały, występować przeciw wyzyskowi.

Dopiero gdy w r. 1889 prawo propinacji przeszło na kraj i nikt już nie miał powodu pobłażania, zarówno obywatelstwo, jak i duchowieństwo i władze, podjęły energicznie myśl dawniejszą, zaopatrywania włościan w potrzebne im towary, w sposób, o ile możności jak najtańszy i uczciwy. Ku temu służą tak zwane «kółka rolnicze», t. j. stowarzyszenia, tworzące się po wsiach, z zakresem bardzo obszernym, bo zajmujące się nietylko sprzedażą niezbędnych włościanom artykułów, oraz sprzedażą ich wyrobów, ale także zakładaniem czyteln.



wypożyczaniem książek i t. d. Odpowiadają one zatem zarówno celom handlowym i kredytowym, zwalczając zwycięsko zabiegi wyłącznie dotychczas kupujących szynkarzy, jako też celom moralności, którą podnoszą, zalecając swym członkom omijanie szynków i zgromadzanie się natomiast w lokalu «kółka» na piwo i herbatę, oraz pożyteczną pogadankę, w której duchowieństwo i nauczyciele biorą żywy udział.

Galicyskie kółka rolnicze stawia minister rolnictwa za przykład ludności innych prowincyj austriackich, a prócz tego teoretycznego uznania najlepszym dowodem ich znaczenia jest ogromny od r. 1889 rozwój ich, zasługujący tem więcej na uwagę, iż odbywa się on, jak dotąd, bez subwencji jakichkolwiek, a nawet co gorsza, bez wolności od podatków, a więc skromnymi zasobami ludności, pozabawionej kapitałów.

Obecnie kółka funkcjonują już w 1,000 gminach galicyjskich, a niektóre liczą po kilkuset członków. Ogólna liczba członków wynosi 34,226, a nadmienić wypada, że działalność kółek nie ogranicza się bynajmniej do samych członków i ich rodzin, lecz obejmuje istotnie niemal cały ogół mieszkańców danej miejscowości, kółka bowiem nie są nigdy ekskluzywnymi względem osób, nie będących członkami, a fakt, iż najczęściej włościanie sami zajmują się zarządem (w 249 kółkach włościanie przewodniczą, w 488 zastępują przewodniczącego, a w 247 są sekretarzami), jest dowodem zaufania, jakim nawet nie należący do kółka włościanie obdarzają te instytucje. Sklepiki kółek mają obrotu przeciętnie około 6,000 złr. rocznie (niektóre do 15 i 18 tys.), a wszystkie niemal stoją bardzo dobrze, minie szykan ze strony szynkarzy. Wiele obiecujących się powstające obecnie «związki handlowe kółek rolniczych», t. j. stowarzyszenia, mające na celu dostarczanie samymże kółkom tanich a dobrych towarów, za gotówkę lub znośnym kredytem. Tym sposobem kółka będą mogły na większą niż dotychczas stopę zaopatrywać swych członków w tanie towary, nawet na kredyt.

Na czele kółek stoi zarząd główny, który wydaje czasopismo «Przewodnik Kółek Rolniczych» i dokonywa od czasu do czasu lustracyj zarządu poszczególnych instytucyj.

Trudno dziś już przewidzieć ostateczny rezultat, jaki tym sposobem da się osiągnąć, nie należy też oddawać się zbyt optymistycznym złudzeniom. Całe części kraju, zwłaszcza w powiatach wschodnich, są jeszcze pozabawione kółek i w nich wyzyskiwanie ludu i pijaństwo nie zmniejszyły się znacznie. A nawet w tych okolicach, gdzie kółka już nie są rzadkością, pijaństwo—i co za tem idzie—oddanie się w ręce szynkarzy, jest jeszcze silnie zakorzenione. Dość powiedzieć, iż np. taki powiat krakowski, liczący (bez miasta Krakowa) przeszło 70,000 mieszkańców, daje szynkarzom, w 107 gminach tego powiatu, możność płacenia rocznie tytułem dzierżawy krajowi przeszło 20,000 złr. Jeżeli do tego doliczymy podatki, które ci szynkarze płacą skarbowi państwa, wydatki na lokale i prowadzenie interesu i jeżeli uwzględnimy, iż ludność z powiatu, udając się do miasta dwa razy tygodniowo na targ, przepija tam znaczne sumy, to przyjdziemy do przekonania, iż ta ludność wydaje na trunki rocznie około 400,000 złr. i pojmiemy trudności, z ja-

kiemi umoralniająca czynność «kółek» ma do walczenia.

A. B. H.

**NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.**

*Adam Belcikowski. Ks. Stanisława Grochowskiego żywot i pisma. Warszawa, Teodor Paprocki i Spółka, 1892, str. 251.*

Grochowski, jeden z najplodniejszych poetów czasów Zygmunta III, doczekał się poważnej, wyczerpującej monografji. Choćbyśmy z pewnem zastrzeżeniem przyjęli przyznany mu przez Belcikowskiego tytuł pierwszorzędnego pisarza i jednego z najdzielniejszych mistrzów słowa, zastrzeżenie to nie ujmuje przecież wielkiej wartości tego, można powiedzieć, wyjątkowego studjum w naszej literaturze. A jest ono wyjątkowem rzeczywiscie, bo niepoślednia wartość literacka, zalety stylu i języka, łączą się w niem z gruntowną znajomością przedmiotu, będącą owocem długoletniej i żmudnej pracy. Monografje z zakresu naszej dawnej literatury, piszą się u nas zazwyczaj trojako: albo autor, znalazłszy przypadkowo jakieś nieznanne szczegóły, pisze drobna, kilka kartek obejmującą rozprawkę, albo podaje rzecz większą, w której fakty toną w morzu frazesów, w debatach nad tem co mógł myśleć np. dany poeta w chwili tworzenia swego dzieła, albo wreszcie szczupły materiał faktyczny służy tylko autorowi za punkt wyjścia do wypowiedzenia wszystkiego o czem wie, lub o czem słyszał, tak, że czytelnik traci z oczu główną osobistość i podróżuje razem z autorem po wszech lądach i wodach, studjuje całe epoki dziejów cywilizacji i bada dzieje wszech nauk od początku świata. Belcikowski trzyma się ściśle postaci Grochowskiego, a jeżeli tu i owdzie na chwilę, i to tylko na chwilę, ją opuści, to jedynie dla rzucenia światła na źródło jego twórczości i na stosunki, wśród jakich żył i pracował. Belcikowski nie gardzi najdrobniejszym szczegółem, nie lekceważy dawniejszych opracowań, a tylko krytycznie wyjmuje z nich to co prawdziwe, a odrzuca to co podejrzanę. Oprócz dokładnej biografji poety, daje, że tak powiemy, rodowod i zyciorysy jego utworów, a szczegółowy i gruntowny każdego z nich rozbiór, uzupełnia monografje. Tylko tego rodzaju prace, choć ich nie unosi na skrzydłach swych reklama dziennikarska, posuwają rzeczywiscie naprzód znajomość naszej literatury.

*A. Mirowska. Szare dole. Kraków, L. Zwoliński i Spółka, 1893, str. 227.*

Tytuł odpowiada zupełnie treści. W pierwszej z dwóch nowel autorka opisuje «szarą dolę» Marysi, córki praczki Wojelechowej. Matka chciała dzieci swoje popchnąć «wyżej», przez danie im wykształcenia. Ucząc się w wilgotnej izdebce, umierały one przedwcześnie. Zostało tylko dwoje: ksiądz, który wstydzil się matki, i Marysia, nauczycielka. Ciężkie jej przejścia w obranym zawodzie, są treścią drugiej części noweli. Pierwsza, opisująca dążenie biednych dzieci do wyżyn nauki, ma w sobie dużo prawdy, druga natomiast jest «naciągnięta» do przewodniej myśli autorki, która uparła się koniecznie stworzyć «szarą dolę» Marysi. Druga nowela przedstawia życie dwojga dzieci żydowskich, chłopca i dziewczyny, przeznaczonych dla siebie przez rodziców, ale nie przez los i życie. I tu pierwsza połowa jest lepszą niż druga. Najciekawszym jest obraz domowych stosunków żydowskich. Mniej ciekawy, choć dość prawdziwy, jest bohater noweli, Henryk Hersz, który najprzód marzy o asymilacji, później poświęca się «sprawie ludowej», a wreszcie przechodzi do obozu konserwatywnego i zmienia wyznanie. Bohaterka Frejda, wykształcona, dobra, kochająca, entuzjastka wreszcie, wychodzi w końcu za jakiegoś żyda bez inteligencji, ale za to z trojgiem dzieci, a czyni to po zawiedzionych nadziejach, nie chcąc być ciężarem rodzinie. Mirowska ma bezwarunkowo talent i dużo zmysłu obserwacyjnego, ale będąc nawskroś, aż do przesady tendencyjną, mniej dba o artystyczne swych prac wykończenie.

*Henryk Sienkiewicz. Listy z Afryki. Warszawa, nakładem «Słowa», dwa tomy, str. 246 i 235.*

Neapol, Damietta, Port-Said, Piramidy, Suez, Synai, Aden, Zanzibar, misje katolickie, Bagamojo, Pira-Muene, Mandera M'Pongwe i t. d., przesuwa się przed nami, przedstawione świetnym, często pełnym afrykańskiego żaru, piórem Sienkiewicza. O streszczeniu książki mowy być nie może, bo każda prawie karta przynosi inne widoki, inne wrażenia, inną charakterystykę. Zapewne, że to wszystko było już opisane daleko dokładniej i szczegółowiej, że podróżnik lub geograf nie znaj-

dzie tu dla siebie nowości, ale urok stylu, nieporównany dar narracji, stawiają «Listy» Sienkiewicza w rzędzie pierwszorzędných opisów mało znanego, tajemniczego dla nas lądu afrykańskiego. Liczne ilustracje ozdabiają dzieło, nie podnosząc wprawdzie, ale «uwierzytelniając» opis Sienkiewicza.

*Pamiętka odsłonięcia pomnika Maurycego Gottlieba. Kraków, 1892 r. Str. 34.*

Niezmiernie sympatyczny i genialny młodzieniec, który, umierając w 23 roku życia, zdołał pozostawić wspaniałe ślady swego niepospolitego talentu, doczekał się pomnika, wzniesionego składkami i staraniem swoich współwyznawców. Broszura podaje najprzód krótki rys życia Maurycego Gottlieba, a następnie mowy, wygłoszone przy odsłonięciu pomnika. Portret artysty, podług jego własnego obrazu, oraz spis jego prac ważniejszych (wykaz obejmuje 44 utwory), uzupełniają tę książeczkę, spełniającą rolę ostatniej garści ziemi, rzuconej na grób znakomitego artysty.

**KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.**

[ Ze Lwowa pisze nasz korespondent: Istniejąca od lat pięciu, wytworna ilustracja krakowska, «Świat», przeszedłszy w nowe ręce, została zarazem przeniesioną na grunt tutejszy i różnym poddana zmianom. Fakt ten dla naszych sfer literacko-artystycznych nie powinien być obojętnym i minąć bez wielu dodatnich skutków. Nowy właściciel, p. Ignacy Nikorowicz, człowiek młody, inteligentny i zamożny, postanowił ożywić swoje wydawnictwo, zrobić je bardziej aktualnem i skupić około niego wszystkie zdolniejsze, młode pióra, które jakiegos ogniska u nas potrzebują już oddawna. Na siedm bowiem milionów ludności galicyjskiej jest «Świat» jedynem pismem literackim i ilustrowanem. Trzy dotąd wydane z lwowskich oficyn numery świadczą, że nowa redakcja ma nie tylko najlepsze intencje, ale i warunki ku ich urzeczywistnieniu; znakomitą w niej siłę stanowi sekretarz, chlubnie znany poeta, Stanisław Rosowski. Nie da się zaprzeczyć, iż nagłe przeniesienie takiego «Świata» do Lwowa, miało i ujemną swoją stronę, wytwarzając dla wydawnictwa pewne trudności czysto lokalnej natury; brak nam zakładów reprodukcyjnych należycie do tego przygotowanych, brak dość licznej, czynnej i renomowanej drużyny artystów-malarzy i rysowników, a za to nadmiar antagonizmów i niesnasek wśród braci piszącej, co również pracy nie ułatwia i otuchy nie dodaje. Optymistą u nas być trudno, skoro jedyną na cały kraj pismo, nie pierwszorzędnej wartości literackiej lecz pierwszorzędne bezsprzecznie co do estetycznego wyglądu i artystycznego stylu, przez pięć lat istnienia nie potrafiło dotrzeć do tysiąca prenumeratorów i «opłacić się» w najskromniejszym z tych słów pojęciu... W dziejach czasopiśmiennictwa galicyjskiego z ostatnich lat dwudziestu wypadek to nie wyjątkowy, owszem—typowy; wszystkie próby wydawnicze kończyły się po krótkim terminie z długim deficytem, bo niewyczerpaną i niespożytą jest apatja nasza względem... swojszczyzny oczywista; piśmidła obcokrajowe, zwłaszcza niemieckie i francuskie, chwala sobie bardzo «*polnishes Barbarenthum*», które im tumanic i doic się daje. Sumienną statystyka księgarsko-pocztowa mogłaby tu zajmujące przydać szczegóły i dowody. W podobnych stosunkach należy tem więcej cenić zapal ludzi, którzy tradycje się nie zrażają i ciągle nowe usiłowania na niewdzięcznem objawiają polu. Oto np. zaczęła w b. m. wychodzić «Gazeta Urzędnicza», aby w rozluźnionych grupach urzędniczych budzić poczucie solidarności i spokojnie a poważnie, przedmiotowo a legalnie walczyć za polepszeniem ich doli; niebawem ukaże się nowy organ dla kobiet, organ mody, lecz ze staranną częścią literacką; lekarze lwowscy niedość zadowoleni z krakowskiego «Przeglądu», postanowili od nowego roku tutaj własny «Przegląd Lekarski» założyć, w sferach zaś dziennikarskich krąży pogłoska, iż żywiły skrajno-postępowe myśli o piśmie literackim z odpowiednią im barwą i duchem. Niwie publicystycznej przybyła prawdziwa ozdoba w najnowszej pracy d-ra Bron. Łozińskiego, «*Juris ignorantia*»; celem obszernego tego i świetnie napisanego studjum jest wykazać, jakie szkody społeczeństwu wyrządza zasada, iż nieznaną prawo nie ulewinnia obwinionego; rzecz interesująca dla każdego, bo choć oparta na podstawach ściśle naukowych, wyłożoną jest jednak nader jasno i popularnie, zyska też niezawodnie uznanie i po za naszymi granicami. *Nota.*

[ W ostatnim numerze «Allgemeine Kunst Chronik» znajdujemy sylwetkę Stanisława Witkiewicza, skreśloną przez d-ra Alfreda Nossiga. Z należytem uznaniem dla talentu p. Witkiewicza, jako rysownika, malarza i pisarza, zapoznaje p. Nossig w krótkości Niemców z życiem i działalnością znanego artysty, zwracając ich uwa-



ę na «Sztukę i krytykę u nas», dzieło, które ebieńie widziałby przetłómaczonem na język niemiecki, i na «Na przełęcz», czemu nie podobnego żadna literatura nie posiada. Artykuł zdobi wnieta z Tatr p. Walerego Eljasza, wewnątrz atelier p. Witkiewicza z dwoma obrazami i w pięknej reprodukcji «Ucieczka przed wilkami».

l Fryderyk Hellwald, głośny pisarz na polu geografji, etnografji i historii cywilizacji, zmarł 1 b. m. w Tolz w Bawarji, w 51 roku życia. Urodzony 1842 roku w Padwie, jako syn jenerała, wstąpił w r. 1858 do armji austriackiej, brał udział w r. 1866 w wojnie przeciw Prusom, lecz później porzucił karierę wojskową i jako redaktor pisma «Ausland», zamieszkał w Augsburgu, a następnie w Cannstadt. W r. 1882 porzucił redakcję. Najbardziej popularnym dziełem Hellwalda jest: «Die Erde und ihre Völker» z ilustracjami, oraz «Kulturgeschichte in ihrer natürlichen Entwicklung bis zur Gegenwart».

## ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 9 listopada.

[Niepewność położenia trwa dalej. Liberecki skandal w parlamencie. Stosunki naprężone w klubie hr. Hohenwarta. Najnowszy budżet ministra Steinbacha. Liczbowa wspomnienia poprzedniej «polskiej gospodarki». Z Koła polskiego. Samobójczy zamach hr. Jana Krasickiego].

△ Duszna atmosfera w parlamencie. Widać to z twarzy ministrów i posłów. Z wyjątkiem młodoczechów i antysemitów, którzy wybitnie opozycyjne zajmują stanowisko, nie wiedzieć zaiste gdzie szukać przyjaciół, a gdzie przeciwników rządu. Położenie polityczne wogóle niepewne, cóż dziwnego, że w izbie poselskiej trudno się orjentować. Zaraz na pierwszym posiedzeniu izby dużo było hałasu i wrzawy. Sprawa liberecka (rozwiązanie prusofilskiej rady gminnej w Libercu przez namiestnika czeskiego) dała powód stronnictwu niemieckich narodowców do krzykliwego wystąpienia przeciwko rządowi. Grzmiał przeto poseł Prade ile mu sił starczyło, ale przewyższył go jeszcze kolega klubowy poseł Pernesdorter, który zarzucił rządowi, między innymi, «wyzywającą brutalność». Hr. Taaffemu było tego zawiele, więc odparł natychmiast zarzut w tej formie czyniony, jako «impertynencję». A p. Plener, obecna podpora gabinetu? I ten wystąpił w sprawie libereckiej, w imieniu swojego stronnictwa, przeciwko rządowi jednak nie solidaryzował się z niemiecką opozycją ostrzejszego tonu. Oględniej i przyzwoiciej oznajmił zaniepokojenie swojego stronnictwa z tego powodu, żądając, ażeby rząd oznajmił przyczyny rozwiązania wymienionej rady gminnej. Tym sposobem stosunki pomiędzy rządem a lewicą nie doznały szwanku. Ale właśnie ścisłość tych stosunków oddziaływała niepomyślnie w innym kierunku, mianowicie na klub hr. Hohenwarta, gdzie ciągle wrze i kipi tak, iż istnienie klubu jest zagrożonem. Wspominałem w poprzednim liście o rozdrażnieniu, jakie opanowało posłów słoweńskich, z powodu zastąpienia barona Winklera Heinem, jako też o niezadowoleniu, nabierającym coraz więcej wyrazu, grupy czeskiej szlachty dziejowej, z powodu zwiększającej się przewagi niemiecko-wolnomyślniej lewicy. Niezadowoleni w klubie szykują się i żądają stanowczo od rządu zajęcia jaśniejszego stanowiska politycznego, ażeby mogli wiedzieć czy mogą ten rząd dalej popierać, lub czy też mają go zwalczać. Klub hr. Hohenwarta odbywa jedno posiedzenie po drugim, rozprawy stają się w nim coraz żywsze i burzliwsze, pomimo usmierzającego i łagodzącego wpływu prezesa klubu. Pośredniczy on wewnątrz i na zewnątrz; usiłowania jednak jego nie zdołały dotychczas odnieść żadnego skutku. Położenie w klubie zostaje nierozstrzygniętem, tymczasem, tak samo jak ogólne położenie polityczne.

Tymczasem wjechał na koniku budżetowym do izby poselskiej minister skarbu, dr. Steinbach, zaraz na pierwszym posiedzeniu. Budżet na r. 1893 przedstawia się napozór skromnie, lecz przyzwoicie, ponieważ wykazuje zwyżkę, wprawdzie małą, bo niespełna milion guldenów, ale zawsze jest zwyżką, a to rzecz główna. Po przedstawieniu obszernego materiału liczbowego, miał potem minister skarbu dwugodzinny wywód, dla objaśnienia budżetu i obecnego położenia skarbu państwowego. Za-

patruje on się na to położenie bardzo poważnie. I słusznie, ponieważ zwyżka jest tego rodzaju, iż każdej chwili, przy najbliższym wpływie okoliczności, zamienić się może w niedobór. I tak jest zwyżka tylko przypadkowo, ponieważ w dochodach budżetu znajduje się milion guldenów przypadłej na korzyść skarbu państwowego kaucji, złożonej przez anglika Fogertyego z powodu niedoszedł do skutku kolei miejskiej w Wiedniu. Gdyby więc tego przypadkowego miliona nie było, nie byłoby też i zwyżki, ówszem byłby jeszcze mały niedobór. Jakże inaczej wyglądały budżety byłego ministra skarbu, d-ra Dunajewskiego? Co do tego będzie najodpowiedniej dać głos liczbom. Objęty przez niego skarb państwa miał przeszło pół setki milionów niedoboru. Pomimo wielkich inwestycji państwowych i pomimo olbrzymio zwiększających się wydatków wojskowych, zdołał on niedobór zmniejszyć w r. 1888 na 22,2 milionów guldenów, a już w rok później przywróciła «polska gospodarka» równowagę budżetową, ba, jeszcze więcej jak równowagę, skoro budżet r. 1889 miał preliminowaną zwyżkę 2,7 milionów. W rzeczywistości zaś urosła ta zwyżka aż na 11,1 milionów. W r. 1890 wynosiła preliminowana zwyżka 2,5 milionów, zaś rzeczywista 22,2 milionów guldenów. Były to z pewnością świetne, bardzo świetne wyniki. A przecież prasa wiedeńska okazywała z tych budżetów mniejsze zadowolenie, aniżeli ze skromnego budżetu zeszłego i tegorocznego, wręcz ze względów politycznych. Prasa ta wyrządzała p. Dunajewskiemu ogromną krzywdę. Można powiedzieć wogóle, że zasługi tego męża stanu nie doznały jeszcze dotychczas z żadnej strony należytego uznania. On bowiem, nie kto inny, przyprowadził wśród bardzo trudnych okoliczności porządek w stajni augiaszowej austriackiego skarbu państwowego. Zasługi jego stają się tem wypuklejszymi, jeśli się widzi, jakie jego następcą na stworzonej przez niego granitowej podstawie równowagi budżetowej buduje małe i chwiejne domki.

Koło polskie odbyło w zeszłą niedzielę pierwsze swe posiedzenie. Obradowało ono nad pytaniem, czy należy oświadczyć się za praktykowanym w zeszłym roku skróconym sposobem załatwiania budżetu? Rząd życzy sobie tego, a lewica i klub hr. Hohenwarta jest także za tem. Rządowi chodzi o to, żeby budżet był do 18 grudnia załatwionym. W myśl życzenia rządu przedstawił przewodniczący Koła, pan Jaworski, odnośny wniosek Koła. Podniesiono atoli przeciwko proponowanemu skróceniu «postępowania budżetowego» pewne zarzuty, mianowicie, iż to «skrócenie» skracą prawa parlamentu, że spieszne «przepędzanie» budżetu może przynieść gospodarce szkody Galicji, ponieważ przy pośpiechu może braknąć czasu na podniesienie i bronienie postulatów krajowych. Wobec tych zarzutów zmodyfikował p. Jaworski znacznie swój wniosek i Koło oświadczyło się za skróconym sposobem załatwiania budżetu, bez wyznaczenia jednak terminu kiedy budżet ma być załatwionym, tylko ze względu na okoliczność, iż tym sposobem będzie możliwem wyznaczyć więcej czasu dla obrad sejmowych.

W końcu smutne przychodzi mi zapisać zdanie. Oto jeden z najwybitniejszych członków tutejszej kolonii polskiej, hrabia Jan Krasicki, członek izby panów i wieloletni poseł do rady państwa, popełnił w tych dniach samobójczy zamach przez poderżnięcie sobie gardła brzytwą. Znalezione go w kałuży krwi, w sieni domu przytykającego do jego pałacu. Na szczęście, cięcie nie było śmiertelnem. Natychmiastowa pomoc lekarska zdołała usunąć wszelkie niebezpieczeństwo. Powody samobójstwa nie są dotychczas należycie wyjaśnione, dlatego trzeba się narazie powstrzymać od powtarzania obiegających pogłosek.

Marius.

Lwów, 12 listopada.

[Nasze nadzieje w parlamencie. Konieczność anty-emigracyjnej akcji państwowej. Nominacja paronem Romaszkaną i prasa krajowa. «Wszecstronne badanie» reformy gminnej. Nowa książka rolnicza. Sześciowiekowy jubileusz Nowego Sącza i kolizja z historją. Z dziejów galicyjskiej gonitwy z posadami. «Nasze anioły». Sukcesy Wład. Barączaj].

△ Maszę dzisiaj przekroczyć nieco zwykły

mój teren sprawozdawczy, poświęcając słów kilka otwartej przed paru dniami radzie państwa, na którą uwaga krajowej naszej opinji publicznej skierowaną jest obecnie z dawno niebywałem zajęciem. Wyczekujemy bowiem: ustawy zwalniającej głośną pożyczkę konserwacyjną Galicji od podatków i stempla; zapewnienia budowy kolei podolskich, nabierającej dziś dla nas wagi ekonomicznej, jako ewentualne, nowe źródło zarobku dla ludności szaleem emigracyjnym zagrożonej; przedłożenia co do budowy lokalnych dróg żelaznych. Nadto, oprócz powyższych, stoją przed obecnym parlamentem jeszcze trzy inne najwybitniejsze i istotnie niezmiernie doniosłe kwestje: kwestja reformy prasowej wedle rezolucji subkomitetu; rezolucje te nie załatwiają wprawdzie w pełni tego, co jest do życzenia, ale w każdym razie przynoszą ulgi znaczne, więc osobliwie dla prasy galicyjskiej, która gorszych doznaje losów niż jakkolwiek w Austrii inna, ważnym być musi, iżby Koło polskie owe rezolucje poparło; druga kwestja, to objęcie handlu solą na rachunek kraju przez stały układ z rządem (na wiosennej sesji sejmowej uchwalone); interes nadzwyczaj jasny i wdzięczny, bo zapewniający skarbowi krajowemu powiększenie dochodów rocznych o 1/3 miliona zlr. netto, napotyka ciągle takie trudności i przeszkody wytwarzane wszelkimi sposobami przez dotychczasowych handlarzy solą; kwestja trzecia jest jeszcze bardziej aktualną, a sposób, w jaki ją rada państwa potraktuje, może doniosły wpływ wyrzucić na przyszłość Galicji. Mowa tu, naturalnie, o kwestji emigracyjnej, dziś już nie tylko ekonomicznej czysto, ale i politycznej. Jakiegokolwiek są źródła złego, tamę mu położyć i naprawić je trzeba koniecznie i dokonąć tego zdoła tylko poważna *akcja państwowa*. Ją to zapewne mając na myśli, wydział krajowy w wiadomym komunikacie antyemigracyjnym żądał nadesłania materiałów przed otwarciem bieżącego parlamentu, widocznie bowiem pragnął, na tle rezultatów przez kwestjonariusz osiągniętych, wystosować memoriał odnośny do rady państwa i przez Koło polskie wezwać rząd o radykalną pomoc i lekarstwo na chorobę społeczną. Wielkie przestrzenie kraju (zwłaszcza na Podolu) zaniedbane straszliwie, ludność mnoży się silnie (w ciągu lat ostatnich dziesięciu o 648,909, czyli o 11%), a zarobku nie przybywa prawie wcale, innemi słowy, coraz więcej mamy ust, a stosunkowo coraz mniej z czego krajać... To fakt, którego żadne sprostowania i dialektyka nie zmienia ani osłabia; zmienić go, a więc i emigrację ludu powstrzymać, może jedynie wpływ doraźny bezzwrotnych zapomóg państwowych, rozumna i uczciwa komasacja gruntów i rozwój przemysłu fabrycznego, z uwzględnieniem ogólnego podniesienia dobrobytu włościan. Rozwiązanie tego zadania spoczywa przede wszystkim w uchwałach parlamentu; czekamy też niecierpliwie na te pożądane uchwały.

Powołanie na członka izby panów barona Zygma. Romaszkaną, dało powód do wcale niemilej polemiki publicznej. Wywołał ją «Dziennik» tutejszy enuncjacją tak śmiałą, krytyką tak drastyczną, jakiej w tym organie dawno się nie spotykało. «Dziennik» mianowicie wita z niemalem zdumieniem powołanie do izby panów—bar. Romaszkaną, którego kandydaturę podczas ostatnich wyborów do rady państwa uznał komitet centralny za niemożliwą; którego operacje finansowe pozostały dla włościan bardzo pamiętne i t. d. Czyżby namiestnik—wola «Dziennik»—nie wiedział, że takie odznaczenie br. Romaszkaną niemilo na kraj oddziaływa? Jeśli zaś wiedział, czemu nie przeszkodził? «Dziennik» nie wie, na czyj rachunek został baron R. wstawiony do budżetu izby panów, ale z całą stanowczością imieniem polskiego społeczeństwa zapewnia, że nie na nasz... W odmiennej formie, lecz w tym samym duchu zupełnie narzeka «Czas», natomiast «Gazeta», osobliwie zaś «Kurjer Lwowski» bierze nowego para w obronę. Jak widzimy więc, dość oryginalny to zbieg okoliczności i... sympatji zapatrywać.

Tyle już razy wentylowana w sejmie i w komisjach kwestja zreformowania ustroju gminnego, wchodzi znów w błędne koło ankiet galicyjskich. W sejmowych sprawozdaniach młóć z tegorocznej sesji wiosennej wspominałem ob-



szerniej o wniosku posła Potoczka co do zła obszarów dworskich z gminami. Uchwalono wtedy poruczyć wydziałowi krajowemu t. zw. «wszechstronne zbadanie sprawy i przedstawienie wyników» celem wypracowania projektu owej reformy. Uchwała taka zapadła na podstawie wywodów komisji gminnej, która doszła do przekonania, że instytucja obszarów dworskich, w r. 1866 konieczna, dzisiaj mogłaby zostać zniesioną, gdyby oświata ludu wzmogła się o tyle bodaj, iżby wartość inteligencji lud ten ocenił umiał, w następstwie zaś chciał i potrafił użytkować rady i wskazówki wcielonego do gminnych związków właściciela obszaru dworskiego. Czy stan taki już zapanował, o tem komisja dorywczo rozstrzygać nie chciała; wypadaloby zatem stworzyć stadium przejściowe: organizmy gminne z kilku gmin wiejskich i obszarów dworskich, w którychby ostatnie, ponosząc pewne nowe ciężary, zachowywały mimo to swą publiczną indywidualność. Otóż wydział, który miał tym projektem się zająć, zwołał na onegdaj konferencję fachowców, zakończoną tem, iż trzeba podjąć nanowo dawny wniosek wydziału krajowego o tworzeniu okręgów gminnych dla «spraw policyj miejscowej». Oczywiście, w ten sposób załatwiony wniosek Potoczka, nie byłby wcale załatwiony według myśli autora, któremu nie chodziło o okręgi policyjne, lecz o reformę ustroju społecznego w szerszym i zasadniczym jej znaczeniu. I ten atoli rezultat wydal się prasie naszej wynikiem zamalo ugruntowanych opinij, domaga się zatem, by wydział krajowy odwołał się do szerokich kół obywatelskich i wysondował ich przekonania, ku czemu, naturalnie, najlepiej i najrychlej doprowadzi... nowa ankieta lub wezwanie rad powiatowych, by... każda z nich wysadziła—ankietę z łona swoich światlejszych i doświadczeńszych członków, tą bowiem drogą uzyskamy jeszcze bardziej «wszechstronne zbadanie sprawy» i... zabagnienie jego wyników. Na takim punkcie utknęła zamierzona reforma organizacji wiejskiej, po raz który?—obliczyć mi trudno.

Z okolic Lwowa i Przemyśla nadchodzą rozpaczliwe wiadomości o świeżej klęsce rolniczej. Pod wpływem nadzwyczajnej w roku bieżącym posuchy, myszy rozmnożyły się w miliony, niszcząc straszliwie plony i grunty. Jeden z obywateli, biorąc za podstawę rachunku, iż na sążniu kwadratowym znalazł 14 dziur, a w każdej co najmniej 3 myszy, oblicza ich ilość na przestrzeni 1,090 morgów na 44,800,000 sztuk. Owoce ich roboty pouczają, iż w przybliżonym tym rachunku nie ma pewnie zbyt znacznej przesady. Konieczny 100 morgów (u tegoż obywatela) zjadły doszczętnie, ozimina przedstawia czarną płachtę ziemi, gęsto poraną mysiami jamami i t. d.; jeszcze tydzień takiej grasówki, a cały plon i ozimina zniknie bez śladu. Rozmiary klęski przypominają słynną katastrofę w Tessalji. Skutecznie ma przeciwdziałać zarzek tyfoidalny profesora Löfflera z Berlina, ale nie wystarcza on wobec tak wyjątkowej, ogromnej nawałnicy.

Przedwczoraj miasto Nowy-Sącz święciło sześciowiekową rocznicę swego założenia; obchód ten zwrócił na siebie uwagę kraju, gdyż historia tego miasta należy do najbardziej zajmujących fragmentów w dziejach galicyjskiego mieszczaństwa. Chociaż bowiem na mocy przywileju niemcom udzielonego i przez niemców do życia powołany, Nowy-Sącz nigdy nie dał się użyć za teren wrogich nam buntów, owszem, już w 10 lat po swem powstaniu złożył dowody szczerego patriotyzmu, a w późniejszych czasach niejednokrotnie poświęcenia i dzielności, jako przedmurze wobec hord tatarskich, najazdów węgierskich i szwedzkich. Obdarzane za to łaskami królewskimi, rozkwitało szybko w kierunku handlowym i przemysłowym, tak, że w 30 już roku istnienia potęgą swą konkurencyjną zmusiło Kraków do zawarcia umowy handlowej (r. 1319); jeśli dalsze koleje losu mniej mu sprzyjały i rozwojowi silniejszemu jeszcze położyły tamę, winić należy tylko ciąsną politykę ekonomiczną, która pod tym względem nie tylko Nowemu-Sączowi, ale całemu naszemu mieszczaństwu i jego ewolucji smutnie dała się we znaki. Jeden ze szczegółów uplanowanego obchodu wywołał oryginalną kolizję między nowosandeczką radą miejską

a—historykami. Rada owa postanowiła, między innymi, włączyć do jubileuszu wmurowanie tablicy pamiątkowej ku czci czeskiego króla Waclawa, jako rzekomego fundatora grodu. Otóż ukazał się gorący przeciwnik temu protest, gdyż «nie ma dowodu, by Waclaw był założycielem; gdyż, dalej, myśl założenia była zgubną dla naszej narodowości, mając na celu stworzenie nowego u nas gniazda germanizmu; gdyż wreszcie nie zasługuje na nasze hołdy taki rozpustnik i niewieścuch, a wyrafinowany okrutnik i krzyżackimi ideami nawskroś przesiąknięty Czech, jakim był król Waclaw, ten pionier śmiertelnej nienawiści do słowian». Argumenty powyższe, choć trochę późno, zdaje się, trafiły do przekonania rajców nowosandeczkich i—tablicy nie będzie.

Ze w Galicji panują czasy—gonitwy za posadami, rzecz to wiadoma, a dobitnie świadczą może np. fakt najświeższy. Po śmierci ś. p. Maksymiljana Bodyńskiego, izba handlowo-przemysłowa rozpisala konkurs na miejsce «sekretarza», z placą i dodatkami około 2,000 i kilkaset złr. Czy zgadniecie, ilu kandydatów poczęło się ubiegać? Po dokładnem obliczeniu... 180. Niedosć na tem; przegląd szczegółowy owych współzawodników wykazałby ludzi przeważnie o dochodach bardzo przyzwoitych, ale pragnących jako uboczne zajęcie, jako «synekurę» zabrać sobie to, co niejednemu, prawdziwie potrzebującemu, bardzoby się przydało.

Teatr w sezonie bieżącym ponosi «klapę za klapą»; premjery po kolei padają jak długie; ani «Ostatnie słowo» Schönthana, ani Vossa «Winny», ani Millöckera «Dziecko szczęścia», powodzenia u nas nie zdobyły. Dopiero «Nasze anioły» Wołowskiego, mimo licznych zarzutów krytyki, żywiej zajęły publiczność, która bawi się i «chodzi». Jeszcze większe powodzenie wieńczy «wieczory humorystyczne» b. dyrektora sceny lwowskiej, Władysława Baracza. Jego mistrzowskie parodie i wszechstronny a wysoki talent jako deklamatora, mimika, śpiewaka i wirtuoza na fortepianie, o szalonej pamięci, budzą każdym razem podziw tłumnie przepelnionej sali. Bardzo prawdopodobnie, zawita ten znakomity artysta niebawem i do was.

Nota.

Kraków, 12 listopada.

[Cholera. Restauracja kaplicy zygmuntońskiej. Jubileusz Löfflera. Wiec katolicki. Dostawy dla armji. Miscellanea].

△ Namiestnictwo uznało cholere przed tygodniem za wygasłą. Dzięki temu, zniesiono liczne rozporządzenia antycholeryczne, a tylko jeszcze przez cztery tygodnie wędliny, skóry i szmaty ruszać się nie będą mogły z Krakowa, jako rzeczy podejrzane o agitację za bakcylusami.

Restauracja kaplicy zygmuntońskiej na Wawelu jest już w części ukończoną. Restauracji ścian latarni, odtworzonych wiernie w najdrobniejszych szczegółach, dokonano z kamienia szydłowieckiego. Przeprowadzenie jej było bardzo trudne, gdyż z niektórych rzeźb zaledwie kontury zostały. Sporządzono więc z każdej z nich i z każdego ornamentu odlewy gipsowe i na nich uzupełniano części brakujące, aby według tego modelu rzeźbiarz wykuwał ornament z kamienia. Korona miedziana, złożona po nad gzymsem głównym i pozłacane zakończenie latarni z aniołkiem i krzyżem do bębna, zostaną osadzone na początku wiosny, a ponieważ wymiana odzieży kamiennej głównego korpusu kaplicy potrwa około czterech miesięcy, przeto już ku jesieni roku przyszłego cała kaplica zostanie ukończoną. Kierujący restauracją architekt, prof. Odrzywolski, miał o niej odczyt na posiedzeniu krakowskiego Towarzystwa technicznego, z którego powyższe szczegóły wybraliśmy.

Pojutrze odbędzie się jubileusz Leopolda Löfflera. Publiczność więcej zajmująca się sztuką, co do przebywania między nami Löfflera nie miała żadnej wątpliwości. Ale ta «średnia» inteligencja, do której uszu dochodzi tylko blaga i reklama, zdziwioną była ogłoszeniem jubileuszu i prawie przypuszczała mistyfikację. Jest to rys charakterystyczny jutrzejszego jubilata, że o nim, nie jako o malarzu, ale ja-

ko o człowieku mało kto slyszal. Cichy, spokojny, oddany pracy i obowiazkom, udziela się tylko małemu kółku znajomych, którzy zawsze sympatycznie witają artystę, ceniąc w nim nie tylko zasłużonego pracownika na polu sztuki, ale dobrego towarzysza, przyjaciela, człowieka bez żółci, chętniej słuchającego gdy ktoś chwala, niż kiedy gania.

Leopold Löffler urodził się w Rzeszowie w r. 1828. Ojciec jego był sekretarzem gubernialnym. Jako 20-letniego młodzieńca, znajdujemy go w Wiedniu w r. 1848 na studiach w akademii sztuk pięknych. Nauczycielem jego był Waldmüller, głośny malarz rodzajowy. Po ukończeniu studiów w Wiedniu, wyjechał dla dalszego kształcenia się do Paryża (1851 roku) i tam bawił przez trzy lata, równocześnie z Julianem Kossakiem i Henrykiem Rodakowskim. Z Paryża powrócił do Wiednia, który stał się kolebką jego sławy artystycznej. Każdy rok przynosił mu nowe uznanie i wyjątkową popularność. Obrazy jego kupowały publiczne galerje, towarzystwa artystyczne dyplomami stwierdzały jego posuwanie się na wyżyny sztuki. Reprodukcje jego obrazów rozchodziły się po całej monarchji, znajdowały nawet nabywców w każdym prawie domu węgierskim. Kraj rodzinny nie pozostał w tyle wobec tych dowodów uznania. Warszawskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych ofiarowywało swym członkom premja z jego obrazów. Za Warszawą poszedł i Kraków. Löffler i Simler byli bezwarunkowo najpopularniejszymi nazwiskami artystycznymi w Polsce. Znaczyć tu należy przyjaźń, jaka łączyła Löfflera z genialnym Grottem. Chętnie on opowiada o tych stosunkach, jako o wspomnieniach pełnych wrażeń artystycznych. W Wiedniu Löffler przebywał do r. 1877, robiąc wycieczki do Francji, Włoch i Niemiec. Mianowany profesorem szkoły sztuk pięknych w Krakowie, zamieszkał pomiędzy nami, ucząc innych i nie ustając w pracy.

Pierwszy obraz Löfflera, «Zebak z dziewczyną», wszedł do bogatszych zbiorów Pawlikowskiego w Medyce. «Śmierć Czarnieckiego», śliczna a tak popularna kompozycja, jest własnością hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego we Lwowie. Równiej wartości, jeżeli nie lepszy, est «Powrót z Jassyr». Obraz ten nabył cesarz do swej galerji; za niego to został L. mianowany członkiem akademii sztuk pięknych w Wiedniu. Własnością cesarza jest również obraz «Rudolf Habsburg pod Morthen». Warszawa posiada znakomitą kompozycję: «Po napadzie tatarów». Do Anglii zakupiono «Przyjęcie zakonników». Już jako profesor szkoły sztuk pięknych w Krakowie, namalował Löffler «Obronę Trembowli» i «Gratulację», która zyskała wielkie pochwały Matejki. Defregger wyraził wysokie uznanie szkicowi Löfflera: «Krzyżowcy pod Jerolimą». Oto główne obrazy Löfflera. Dziesiątki mniejszych znajdują się w zbiorach prywatnych. Biografia krótka, ale wymowna: każdy rok życia Löfflera przynosił do skarbcza sztuki narodowej nowe klejnoty.

Już od kilku miesięcy tu i owdzie spotykamy napomnienia o potrzebie zwołania do Krakowa wieca katolickiego. Zdaje się, że inicjatorem był prof. dr. ks. Chotkowski, a dalej myśl tę rozwijał ks. Stysiński. Przed kilku dniami zebrało się grono rzemieślników, z udziałem inteligencji, które wiec postanowiło doprowadzić do skutku. Wybrano komitet, który w dniu wczorajszym dość długo obradował i uznał, że trzeba wciągnąć do współdziałania szersze warstwy szczerze katolickiej ludności. Prezesem dotychczasowego komitetu jest adwokat krajowy, dr. Władysław Markiewicz.

Słuszne utyskiwania na mały udział rzemieślników i przemysłowców galicyjskich w dostawach dla armji, osiągnęły swój cel o tyle, że uwzględniono po części domaganie się kraju. Ale cóż z tego, kiedy dostawcy lekceważą nastroczający się im zarobek i nie stosują się do warunków technicznych, jakie są ściśle wymagane. Okazało się to, zwłaszcza, na dostawie obuwia. Szewcy z małych miasteczek osiągnęli wyższość nad Krakowem, bo kiedy im za ledwie 10% komisja odbiorcza odrzuciła (tarnowskim i bocheńskim nie odrzuciła), to obuwie, dostarczone przez szewców krakowskich, za ledwie w polowie zostało przyjęte.



Zważywszy, że rocznie mogłaby Galicja dostarczać około 200,000 par obuwia, co reprezentuje 930,000 zlr., a zysk na parze około 1 zlr. 25 ct. wynosi, przeto sami szewcy zyskiwaliby, na dostawie dla armji, 250,000 zlr. rocznie. Producenci przytem nie mogą się uskarżać na brak pomocy, gdyż wielu handlarzy skór i garbarzy oświadczyło się z gotowością udzielenia dostawcom dla armji znacznego kredytu.

Sprawa sprzedawania mięsa ze zwierząt uznanych za niezdrowe, zakończyła się skazaniem oprawcy miejskiego i współobwinionych na kilka tygodni aresztu. Nizki wymiar kary pochodzi z zastosowania paragrafów o przekroczenie, z tego powodu rozprawa odbyła się przed sądem delegowanym, a nie przed trybunałem lub sędziami przysięgłymi. Z wielkiej więc chmury mały deszcz, a z tego, prawdopodobnie, powodu, że szersza rozprawa wykażałaby współwinę władz magistrackich i administracyjnych, które przez brak dozoru ułatwiły winnym ich karygodne czynności. Inna sprawa, bardzo tajemnicza, jest przedmiotem ogólnego zainteresowania. Zmarł w szpitalu niejaki Rotter, pisarz u adwokata, przywieziony z policji z ranami w głowie. Tak ranionego czy pobitego znaleziono w nocy na ulicy i odstawiono do aresztu. Dzienniki wspominały o «potwornych» wieściach, krążących o tym wypadku. Ciekawa rzecz, czy sprawa wyjdzie na światło dzienne.

Zmarły przed paru dniami niejaki Stanisław Rogowski zapisał cały swój majątek, wynoszący około 40,000 zlr., na rzecz krakowskiego «Sokoła». Liczba uczniów jagiełłońskiego uniwersytetu wynosi 1,272. Konkurs dramatyczny, imienia Wołodkowicza, ma być jutro rozstrzygnięty. Główną uwagę komisji oceniającej zwróciły na siebie podobno sztuki: «Fredzio», «Kiliński» i «Uroczę oczy». Nie potrzeba dodawać, że nazwiska autorów są tajemnicą tylko dla tych, których konkurs nie obchodzi. Dziś po raz pierwszy przedstawiony zostanie obrazek dramatyczny Kordjana Ujejskiego (siostrzeńca Kornela) p. t. «Pierwioski»; był on poprzednio drukowany w «Świecie». W akademii umiejętności odczyta w dniu 14 b. m. dr. Józef Tretiak swą pracę «O wpływie Mickiewicza na poezję Szewczenki». Na temże posiedzeniu dr. Jan Bystron podał treść swego studjum «O użyciu *genitivu* w języku polskim».

Srednik.

## LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w listopadzie.

[Wędrowki ludu].

□ Jedną z kwestyj najbardziej żywotnych i przykuwających perjodycznie, od lat dwudziestu, uwagę społeczeństwa i prasy, jest, niewątpliwie kwestja wędrowek ludu ze środkowych prowincyj państwa, dotąd niedość ściśle zbadana i nie dająca się rozwiązać. W ostatnich czasach poruszano ją często, rząd zaś poczynił pewne kroki w celu uregulowania tego ruchu ludności, przypominającego poniekąd epokę wędrowki narodów. Mówiłem już w listach poprzednich o niektórych powodach tego ruchu, o niskim poziomie, na którym stoi włościańska kultura rolna i o szczupłych stosunkowo obszarach, przypadających w udziale wzrastającej wciąż liczbie rodzin. Pozostaje mi przeto zwrócić uwagę na jeden jeszcze czynnik natury psychologicznej, mianowicie na pewien, leżący w usposobieniach narodu, popęd do wędrowek, przedsiębranych zwykle w celach ekonomicznych. Wędrowkom takim zawdzięcza Rosja skolonizowanie i wcielenie do państwa basenu średniej i dolnej Wolgi i zdobycie Syberji, dokonane pierwotnie przez oddział zbrojny, pozostający na żołdzie przedsiębiorców handlowych prywatnych. Źródło źródłowe życia narodowego ślało swe fale coraz dalej i dalej, aż ku oceanowi Spokojnemu i pod mury Himalajów. Można by zauważyć, że kara deportacji otrzymała tak szerokie zastosowanie w Rosji i w Anglii, dzięki właśnie swej odpowiedzialności usposobieniom obu narodów.

Odbiegłem nieco od wątku, któremu treści dostarczyć miały współczesne objawy wędrowczego ruchu ludności wspomnianych wyżej okolic. Ruch ten podzielić wypada na dwie kategorie. Jedna dotyczy wędrowek w celu osiedlenia się na kresach, druga—wędrowek czasowych dla zarobku. Ostatnia panuje przeważnie w prowincjach południowych i pozostaje w dalekim bardzo związku z ruchem emigracyjnym. Widownią jej są gubernie: tambowska, charkowska, czernihowska, kijowska i połtawska, dostarczające robotników rolnych guberniom: jekatierynosławskiej, taurydzkiej, samarskiej, stawropolskiej i obwodom: dońskiemu i kubańskiemu, jako mniej zaludnionym i zawierającym w swym obszarze liczne dobra o wielkiej rozległości. Ruch ten, powstały z przyczyn gospodarczych, odznaczał się dotąd brakiem wszelkiego ładu i, jako niestosunkowany do popytu rąk roboczych, wywierał wpływ nader ujemny na stan ekonomiczny wędrujących robotników i ich rodzin. Podjęte w celu uregulowania ruchu, liczne usiłowania instytucyj samorządnych i osób prywatnych nie doprowadziły do celu, i kwestja pozostawała wciąż otwartą. Obecnie specjalna komisja rządowa zaprojektowała założenie w Moskwie rządowego biura centralnego dla regulacji ruchu robotników rolnych. Że ruch ten odbywa się przeważnie drogami żelaznymi, agentami biura zostać mają urzędnicy kolejowi, rządowi i prywatni, szczególnie zawiadowcy stacyj, którzy w porze stosownej powiadamiać będą urząd centralny o popycie na siły robocze w prowincjach, nie posiadających ich odpowiedniej ilości. To sympatyczne zapoczątkowanie urzędowe spotkało ogólne niemal uznanie prasy, chociaż niektóre jej organy pragnęłyby rozciąć sprawę, jak węzeł gordyjski, przez osiedlanie włościan z ludnych prowincyj na gruntach rządowych i prywatnych w prowincjach o małym zaludnieniu.

Inną wcale jest kwestja emigracji, do której przeważnie stosowałem uwagi początkowe. Jest już ruch żywiołowy, nie tyle czysto ekonomicznej, ile ogólnej społecznej natury, całych mas ludności, niosącej swe penaty na kresy syberyjskie, zakaukaskie i zakaspijskie. Bądź zniewolone smutnym stanem swych gospodarstw, bądź ulegając elementarnemu pragnieniu zmiany siedliska, bądź wreszcie zwabione wieściami o krajach mlekiem i miodem płynących—poruszają się te masy z gruntów ojczystych i dążą naoslep na dziwną i żyzną ziemię syberyjską. Rzecz prosta, że w ciągu długiej drogi od tłumu tego odpadają mniej energiczne i silne jednostki, że pozostawia on na tej drodze licznych rozbitków i maruderów. Z innej znów strony, jednoczesne skupienie wędrowców w miastach Syberji zachodniej, na przykład w Tiumeniu, i brak wiadomości i wskazówek, wywołują nader dotkliwie dające się uczuć skutki. W 1889 r. rząd zwrócił bacniejszą na ruch ten uwagę, skutkiem czego wydana została ustawa, regulująca kwestję osiedlania wędrowców na gruntach państwowych syberyjskich. Ustawa 1889 roku nadawała osiedleńcom, tytułem wspólnego posiadania bezterminowego, grunty skarbowe w normie 15—20 dzies. na osobę. Ilość to, niewątpliwie, wystarczająca, okoliczność zaś, że osadnicy otrzymywali ziemię nie na własność, lecz w posiadanie, zapobiegać miała skupieniu gruntów w ręku obrotniejszych członków gminy. Doświadczenie zawiodło poniekąd oczekiwania, przynajmniej tak sędzić należy z nowej ustawy sierpniowej r. b., opartej na innych już zasadach i określającej osadnictwo nad Amurem i oceanem Spokojnym. Grunty skarbowe w tych krajach sprzedawać się będą osobom pojedynczym, nie zaś gminom, na własność po 3 rs. za dzies., każdy zaś z osadników nabyć może naraz najwyżej 400 dzies. Ta różnica zasadnicza ustaw 1889 i 1892 roku pochodzi, po pierwsze ztąd, że wobec budowy dr. ż. syberyjskiej osiedlać się będą na dalekich kresach państwa nie tylko włościanie, lecz i właściciele średni, powtórę zaś ztąd, że próba osiedlania emigrantów, na podstawie wspólnego posiadania gruntów, nie udała się. Chwila obecna w życiu ekonomicznym i społecznym ludności włościańskiej jest chwilą rozkładu i upadku instytucji własności wspólnej, co uznają nawet najzarliwsi zwolennicy tej formy własności ziemskiej. Nie dziw przeto, że oparte na przeświadczeniu o jej trwałości próby w dobie obecnej zawieść muszą.

sności ziemskiej. Nie dziw przeto, że oparte na przeświadczeniu o jej trwałości próby w dobie obecnej zawieść muszą.

Longinus.

Wilno, 27 października.

[Pożary. Śmierć w płomieniach. Fajki parobków. Żydzi sypiący w październiku pod gołym niebem. Nieporozumienie między hr. M. a panem P. Aniela Drozdówna. Ś. p. Kiersnowski].

□ D. 17 b. m. w dobrach Mańkowiec, wilejskiego powiatu, ks. Druckiego-Lubeckiego, spłonęła obora z 200 sztukami rogatego bydła i 50 końmi, oraz szopy z narzędziami rolniczymi, uprzężą, pojazdami i t. p. Straty obliczają na 50 tysięcy rubli. Ekonom, uniesiony obawą o swoje dwie krowy, wpadł do objętego płomieniem budynku, krokwie i powała nadwrotami zapadły się w tejsze chwili i nieszczęśliwy zginął w ogniu, wydając rozpaczliwe krzyki, pomieszane z rykiem śmiertelnym palącego się bydła. Przyczyną pożaru bez żadnej wątpliwości — fajka którego z parobków, gdyż działo się to podczas mlócenia zboża o 4 godzinie zrana i czeladź, po skończeniu tej roboty, krzątała się około bydła, a obyczaj chłopu nie pozwalał mu wytrwać czas dłuższy bez fajki w zębach, choćby zgaszonej. Przed miesiącem, również od fajki spłonęła pełna stodoła w dobrach Soleczniki-Wielkie, powiatu wileńskiego; straty poniesiono na 15 tys. rubli. W tym wypadku ogień wszczął się w południe, w chwili gdy czeladź, zawieszając mlócenie, udała się na obiad. Iskra wytrzęsiona z fajeczki czy papierosa, miała czas rozpalic się w płomień, który gdy spostrzeżono na dachu—ratunek był już niemożliwy. Co począć z fajkami czeladzi? Ile kroci tysięcy kosztują one corocznie nasze rolnictwo?! Należałoby chyba dać sobie solidarnie słowo nie przyjmować zgola na służbę ludzi palących. Lecz zkaż nabrać niepalących, gdy od dzieciństwa niemal fajka przyrasta do twarzy wieśniaka z nią orze, kosi, kryje dach słomiany, mlóci w stodole i chowa w zanadrze li tylko podczas snu i jedzenia.

Po jednodniowej sennie, znowu u nas powietrze łagodne, liście zleka zważone trzymają się na drzewach, leniwie ustępując wiatrom i słońcu. A cholera już w mińskiej guberni, i z niepokojem pytamy — kiedyż te mrozy przyjdą nam na pomoc? Niemila zapowiedź, że w ka. panji cholerycznej ostatni będą pierwszymi, t. j. że tam gdzie się epidemia zatrzyma przed zimą, na wiosnę rozpocznie się z nową siłą, rokuje dla nas niewesołe rzeczy... Ludność żydowska, ciśnie się do Wilna Powiadają, że żydów żydzi powinni wspierać, że mając środki na eleganckie restaurowanie bóżnic, na drogich kantorów, na kosztowną szkołę rzemieślniczą przy talmud-torze, mogą znaleźć resursy i na przytulenie swych nędzarzy. Być może, ale gdy cholera rozgości się między tymi nędzarzami, trudno jej będzie wyperswadować, żeby trzymała się tylko kahała.

Mieliśmy dwie sensacyjne sprawy: w zjeździe sędziów pokoju o nieporozumienie między hr. M. a p. P., i w sądzie okręgowym—o zabójstwo pani przez służącą. Hr. M. przysadzony w pierwszej instancji na miesiąc aresztu za gwałt, jakiego się dopuścił na osobie p. P., kwestjonował istotę swego czynu, stając na punkcie twierdzenia, że pyczał p. P. policzek, a innego aktu przemocy fizycznej nie popełniał. Ponieważ prawo zalicza policzek, jako zniewagę czynną, do kategorii występków inaczej karanych niż t. zw. «przemoc», i ponieważ p. P. stanowczo przeczy, że policzka nie otrzymał, a przemocy dowieść nie mógł wobec zeznań świadków ubocznych, skończyło się na tem, że hr. M., jako pozwany nie o czyn będący przedmiotem skargi, ale o fakt, którego powód się wypiera, został zwolniony od odpowiedzialności. W sprawie zamordowania p. Tyszkowej przez kucharkę Anielę Drozdówną, staje przed światem zwierzęca natura, taka ciemna i niska, że dla zdobycia kołczyków i kilku drobniaków toaletowych, bez namysłu dusi chorą panią i ani wzruszenia, ani żalu nie okazuje, trwając w uporze zaprzeczania do ostatka. Obiecująca ta dziewczyna liczy dopiero 19 rok życia; skazano ją na cztery lata ciężkich robót... Karjera przed nią jeszcze długa. Niedawno zastrzelił się młody człowiek z powo-



dów pewnych i utopił się siedmdziesiątkilko-letni starzec, śpiewak chóru katedralnego i b. artysta opery wileńskiej, Kiersnowski, z nędy. Nad śmiercią pierwszego ubolewać można jako nad obłędem młodości, ale śmierć Kiersnowskiego, który 60 lat śpiewał w katedrze, czyli kilka pokoleń śpiewu i muzyki, i w zgrzybiałej starości, straciwszy miejsce w chórze, nie miał co do ust włożyć i musiał oplakany żywot zakończyć w zimnych nurtach rzeki... okropnie przeraża widokiem zakamieniałości społeczeństwa. Tak opuścić biedaka, zamknąć i serca i dłonie przed malutką ofiarą!

A. R. Z.

Uszycki pow., 20 października.

[Powrót żydów z kolonii hirszowskiej w Argentynie].

□ Do Starej-Uszycey, do m. Studentcy i Kijałgradu powrócili żydkowie, którzy przed rokiem wyemigrowali do hirszowskich kolonii w Argentynie. Jako powód powrotu wymieniają ciężką pracę około roli i brak rzeźników (*schachamów*); z tego to ostatniego powodu zmuszeni byli jeść trefne mięso. Przyczyną zaś najważniejszą opuszczenia Argentyny: bardzo srogi obchodzenie się pełnomocników i zarządzających w kolonjach barona Hirsza. Jeden z tych emigrantów wyznał piszącemu, że zarządzający zniewalają leniwych żydów do pracy rolnej nawet różgami.

Konrad Sz.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Otwarcie sejmiku pruskiego. Walka dzienników niemieckich na dwa fronty. Pobyt w Wiedniu Cesarzowicza ruskiego i przesilenie gabinetowe w Budapeszcie. Sprawy francuskie: pobita Dahomeja, okielznanie prasy i wymiana podpisów traktatowych. Mowa lorda Kimberleya na bankiecie lorda-mera. Wybory prezydjalne w Stanach Zjednoczonych].

Sejm pruski otwarty został w dniu 9 b. m. mową tronową, która się tem odznaczyła, że w niej o polityce zagranicznej i stosunkach międzynarodowych nie ma żadnej wzmianki. W sprawach wewnętrznych zapowiedziano kilka nowych projektów do prawa w zakresie podatków, skarbowości i budowy dróg żelaznych. Wnosząc nazajutrz do łaski marszałkowskiej jeden z tych projektów (podatkowy), hr. Eulenburg, prezes rady ministrów, miał długą mowę, przeladowaną cyframi i wywodami statystycznymi, świadczącymi, że rząd przeznaczył sejm na widownię rozpraw ściśle specjalnych, gospodarczych, sprowadzonych pod względem doniosłości ogólnej do miary i kompetencji zwyczajnych *«landtagów»* prowincjonalnych. Minorowy ton, z jakim hr. Eulenburg mówił o zasobach monarchji pruskiej i trudnościach obecnej sytuacji pieniężnej, każe się domyślać, że i w parlamencie niemieckim, otwierającym się za dni dziesięć, wypadnie, być może, zejść od hymnu do prostej powieści, i że z wielkiej reformy wojskowej pozostanie zaledwie parę okruszyn, o które nie warto będzie się spierać i kłócić. Jest przytem dość jeszcze czasu na wykipienie wszystkich tych scharnhorstowskich zapalów w prasie, która nie przestaje staczać zaciętych bojów na dwa fronty: za i przeciw powiększeniu sił zbrojnych. Podzielono się jednocześnie i niebezpieczeństwami. *«Koeln. Ztg»* uderza przedewszystkiem na Francję, *«Post»* i *«Kreutz Ztg»* na Rosję. Pierwszy z tych dzienników wskazuje głównie na niezmierną ilość fortec francuzkich, wyrastających codziennie z pod ziemi; dwa drugie wytykają głównie niesłychane nagromadzenie wojsk ruskich w Królestwie polskiem i na Litwie, wojsk tak rozlokowanych, że pierwsza armja ruska, w sile równającej się pięciu korpusom

niemieckim, zająć może Prusy wschodnie wpierv nim z Berlina wydany będzie rozkaz do mobilizacji... Gazety angielskie, ze swojej strony, usiłują o ile możności obawy te podtrzymać i rozdać. *«Pall-Mall-Gazette»*, która niedawno przeszła w inne ręce i z rusofilskiej stała się rusofobską, odznacza się szczególną pod tym względem gorliwością neofictwa. Zaklina ona Niemcy na wszystkie bogi germańskie, skandynawskie i anglo-saskie, ażeby się mocno trzymały nowego kursu i *«viribus unitis»* głosowały za reformą wojskową, «która sama jedna zasłonić zdoła Europę i cywilizację od ciosów potencji północnej». Wobec tych nawolywań, nawet uczony, poważny, roztropany i wielce oględny *«Preuss. Jahrbüch»* widział się zmuszonym wystąpić z obroną projektów hr. Caprivi go, wychodząc z najslusznieszego aforyzmu, «że w naszych czasach jedna wielka bitwa przegrana kosztować może drożej, niż sto milionów marek wydanych na wzmocnienie armji».

Jednodniowy pobyt Jego Ces. Wysokości Następcy Tronu ruskiego w Wiedniu i serdeczna gościnność, z jaką Cesarzewicz podejmowany był w Hofburgu przez cesarza Franciszka-Józefa, cesarżowę Elżbietę, arcyksiążąt, dwór i ludność, podały pismom austro-węgierskim sposobność do uwag i zaznaczeń, potwierdzających w zupełności znaną deklarację hr. Kalnoky'ego w delegacjach o ścisłości węzłów, łączących z sobą dwie rodziny panujące i ich państwa. Obok nader grzecznych i żywo sformułowanych wynurzeń urzędowego organu monarchji habsburskiej, *«Wiener-Abendpost»*, obok pełnych zyczliwości powitań prasy prywatnej, z *«N. F. Presse»* na czele, obok znaczących wyjaśnień półurzędowej *«Politische Corresp.»* co do terminu galowego przyjęcia dopiero w powrocie Jego Ces. Wysokości z Aten, zasługuje na osobną uwagę artykuł organu austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, *«Fremdenblatta»*, w którym czytamy, między innymi: «Potrójne przywierze środkowo-europejskie ma na widoku wyłącznie zadania pokojowe, z tego powodu nie zgola nie przeszkadza jego współczłonkom utrzymywać na własną rękę dobrych stosunków z mocarstwami, nie wchodzącymi do związku». Zasadnicze to zastrzeżenie ułatwiło pismu hrabiego Kalnoky'ego wstęp do oświadczeń bezpośrednio związanych z wizytą, a głoszących, że przyjacielska zażyłość między dwoma dworami nabiera bardzo wielkiej wagi wobec «doniosłego osobistego znaczenia obu monarchów w swych państwach». Wypadek to niezaprzeczenie miły dla rakuzkiego państwa, zwłaszcza dla przedlitawskiej jego połowy. Co do zalitawskiej, zajęta jest ona w chwili obecnej swem przesileniem ministerjalnem. Cesarz przyjął dymisję hr. Szapary'ego i sformowanie nowego gabinetu polecił panu Wekerle, dawnemu ministrowi finansów. Okoliczność ta wskazywałaby, że ministerstwo konserwatystów rozbiło się o pieniężne kłopoty rządu, wtedy gdy sprawa wprowadzenia do ustawodawstwa węgierskiego przepisu o ślubach cywilnych, była tylko pozorem. Ale nie brakło zapewne przytem i mniej szlachetnych pobudek. Dziennik *«Hirlap»* utrzymuje np., że stary przywódca postępców węgierskich, Koloman Tisza, postarał się o obalenie hr. Szapary'ego jedynie w tym celu, aby móżdż do nowego gabinetu wprowadzić swego syna Stefana... Mizerne zabiegi!

Wstrząśnienie, jakiego Francję naba- wił ostatni zamach dynamitowy, odbiło

się w pierwszym rzędzie na karku dziennikarzy. W chwili gdy to piszemy (we środę, 16 listopada), w izbie deputowanych p. Loubet broni swego wniosku, zmierzającego do okielznania zapędów prasy. Wniosek ten spotkał w d. 10 b. m. dość energiczną opozycję tak na ławach prawicy, jak i wśród radykalistów. Oświadczył się przeciwko niemu zarówno hrabia de Mun, jak i Brisson. Ale p. Loubet zażądał pilności i postawił kwestję zaufania; pilność i zaufanie utrzymały się większością 298 głosów przeciwko 182 i gabinet pozyskał siedm do dwunastu dni życia. Wiadomości z pobrzeża dahomejskiego nadbiegły tymczasem z sukcesem. Dodds zdobył fortyfikacje Kany, położone o kilkanaście kilometrów od Abomei, stolicy kacyka, i z pułkownika awansowany został na generała brygady. Wyprawę uważać można za doprowadzoną w dwóch trzecich częściach do skutku. Paryzki *«Figaro»* uważał za możliwe podać już plan dalszego zachowania się pobitej jeśli nie podbitej Dahomei. W miejscowościach głównych pozostaną załogi francuzkie, w Kanie i Abomei funkcjonować będą rezydenci, z władzą mniej więcej dyskrejonalną, według wzorów, których nie brak bynajmniej w historii starego świata europejskiego. Czy tryumf ten wystarczy na przedłużenie obecnym ministrom p. Carnota życia po za termin dni 12? Wątpi o tem pismo *«Matin»*, które, dla podniesienia uroku p. Loubet, ogłosiło artykuł pewnego dyplomaty, zapewniający, że w sobotę, d. 5 listopada n. st., o godzinie 3 z południa nastąpiła w Paryżu wymiana podpisów na traktacie przywierza franko-ruskiego... Dobrą nowinę powtórzyły zaraz wszystkie gazety paryzkie, oprócz półurzędowych, które nawzajem wolały ogłosić depezę półurzędowej *«Girondy»* (z Bordeaux), utrzymująca, że o niczem podobnem rząd francuzki dotąd nie wie. Nie wie o tem również i petersburski korespondent *«Daily Telegraph»*, zapewniający, że «Rosja w chwili obecnej mniej niż kiedykolwiekindziej myśleć może o zawieraniu formalnych traktatów z Francją».

W d. 9 b. m., na bankiecie instalacyjnym nowego lorda-mera stolicy Wielkiej Brytanji przemawiał lord Kimberley, w zastępstwie Gladstone'a, który swą nieobecność usprawiedliwił listem nadzwyczajnym i dla pierwszego katołka na burmistrzowskim stole Londynu niezmiernie pochlebnym. Powiedział lord Kimberley niemało. Liczba przestępstw agrarnych w Irlandji zmniejsza się stale; stosunki z mocarstwami postronnymi mają charakter przyjacielski; sprawa pamińska zostanie załatwioną w drodze zgodnego porozumienia się z Rosją i w chwili obecnej już przystąpiono do wymiany poglądów na ten przedmiot; fortyfikacje na granicach Indji ukończono obecnie w zupełności; książęta azjatyccy zachowują się względem swej metropolji angielskiej w sposób całkowicie lojalny; nikt na kuli ziemskiej nie broni oczekiwać spokojnej przyszłości etc. etc. Słowem—obietnic co najmniej tyle, ile na bankiecie było potraw. A pod tym ostatnim względem doskonale jest znaną obfitość lordów katolickich.

W przeddzień biesiadniczego tego wylewu optymizmu, po drugiej stronie Atlantyku odbywały się wybory na delegatów, którzy w marcu przyszłego roku wyłonią z siebie nowego prezydenta rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych. Stronnictwo demokratyczne zwyciężyło na całej linii; kandydatura ich przywódcy, Clevelanda,



jest zapewniona. Obecny prezydent Harrison i jego poplecznicy, wraz z Mac-Kinleyem, głową protekcjonistów amerykańskich, ustępując ze stanowisk, nie pozostawiają za sobą najmniejszych widoków wrócenia do władzy w ciągu wieku XIX. Od daty wielkiej wojny domowej z przed lat trzydziestu, demokraci po raz pierwszy dopiero znajdują się u steru państwa w poczcie tak licznej, a w większości gorącej nie tylko na urzędach administracyjnych, lecz w legislaturze, to jest w izbie i senacie. Jest to tryumf wielu zasad, wypchniętych chwilowo z obiegu w starym i nowym świecie. Oprócz swobód zamiennych, handlowych, demokraci amerykańscy byli zawsze gorliwymi wyznawcami tak zwanych swobód lokalnych, owego «samorządu prowincjonalnego», z którego powstała, na którym się rozwinęła i zmeźniała potęga i chwala Stanów Zjednoczonych. Ich przeciwnicy z partji «republikanów» trzymali się hasel centralizacyjnych, unifikacyjnych, pojmowanych na sposób rzymski, francuzki i dawnoaustriacki, o ile, ma się rozumieć, starzyzna podobna dostępną być może—świeżym umysłom ludów zaatlantycznych. Były bezwątpienia w historii chwile, w których unitaryści byli pożądanymi i nawet niezbędnymi kierownikami wielkiej rzeczypospolitej amerykańskiej. Ale chwile te nie wróca już chyba nigdy, jak nie wróci niewolnictwo, które, zablakawszy się niegdyś do obozu demokratów-południowców, znieważało na tak długie lata chorągiew ich biała, w bratobójczej walce skapaną.

J. T. H.

**Francja.** Na polowaniu w parku Rambouillet, wyprawionem w d. 14 b. m. przez prezydenta rzeczypospolitej na cześć Wielkich Książąt Włodzimierza i Aleksiego Aleksandrowiczów, p. Carnot i dostojni goście witali byli z zapalem przez publiczność. Zwierzyny ubito sztuk 750, z których na Wielkich Książąt przypada po sztuk 150.

**Niemcy.** W dniu 14 b. m. w berlińskiej sali «Concordia» rozpoczęły się narady kongresu socjalistów niemieckich. Na przewodniczącego powołany członek parlamentu niemieckiego, dep. Singer. Sejm pruski otwarty został w d. 9 listopada; odczytana mowa tronowa, poświęcona wyłączenie finansowym i administracyjnym sprawom królestwa; o polityce zagranicznej nie ma w niej wzmianki.

**Austro-Węgry.** Król rumuński, w towarzystwie następcy tronu, przybył w d. 15 b. m. do Wiednia; cesarz Franciszek-Józef spotkał dostojnych gości na kolei i odprowadził ich na mieszkanie do Hofburga.

**Belgia.** W dniu 8 listopada odbyło się uroczyste otwarcie izb. W mowie tronowej król wyraził nadzieję, że rewizja konstytucji będzie dziełem zgody, roztropności i postępu; zaznaczył następnie, że izba dalej zajmować się będzie projektami rstaw o polepszeniu bytu klas pracujących. Ekonomiczne położenie kraju zadawalniające, stosunki z mocarstwami nie pozostawiają nic do życzenia. W końcu mowy powiedziano, że Belgja nigdy nie wystąpi z roli mocarstwa neutralnego. Podczas pochodu orszaku królewskiego na otwarcie izb, zbiegowisko ludu było ogromne; nie obešlo się przytem bez zatargów z policją i aresztowań.

**Włochy.** W d. 14 listopada Wielki Książę Sęrgiusz Aleksandrowicz odwiedził w Neapolu księcia następcę tronu włoskiego i przyjął u niego śniadanie wraz z całym swym orszakiem.

**Hiszpanja.** Król i królowa portugalscy przybyli w 1. 11 b. m. do Madrytu, spotkali na dworcu kolejowym przez królowę-rejentkę. Wieczorem, tegoż dnia, odbył się w pałacu królewskim obiad galowy na cześć dostojnych gości.

**Grecja.** W d. 10 b. m. otwarty został parlament; król przy otwarciu obecnym nie był. Rząd grecki wystosował notę do mocarstw europejskich, odwołując się do ich pośrednictwa w sprawie swego zatargu z Rumunją.

**Stany Zjednoczone.** Dwie telegraficzne depesze «Ag. Reutersa» z New-Yorku z dni 8 i 9 listopada, przedstawiają wybór Clevelanda, kandydata stronnictwa demokratycznego, na godność prezydenta unji, jako zapewniony. W stanie new-yorskim Cleveland otrzymał imponującą większość głosów. Niepowodzenie dawnego prezydenta, kan-

dydata republikańskiego, Harrisona, depesze przypisują jego polityce taryfowej i sławnemu bilowi Mac-Kinleya.

## Zamach dynamitowy w Paryżu.

W uzupełnieniu wzmianki naszej o zamachu dynamitowym w Paryżu, podajemy bliższe tegoż szczegóły. Kasjer Tow. górniczego w Carmaux znalazł w mezaninie gmachu, mieszczącego biura Towarzystwa, przy Avenue de l'Opera, bombę. Zauważył natychmiast agenta policyjnego i przy jego pomocy bombę tę przeniesiono do biura komisariatu policji. Poruszenie to jednak bomby sprawiło prawdopodobnie w ruch znajdujący się wewnątrz piekielnej maszyny przyrząd zegarowy, tak, iż w chwilę po przeniesieniu bomby, gdy obecni zajęci byli jej oglądaniem, bomba eksplodowała. Skutek eksplozji był straszny. Wszystkie cztery osoby, zajęte oglądaniem, zginęły na miejscu, a ciała ich przedstawiają bezkształtne, zdruzgotane masy. Inspektor straży, który wchodził właśnie do sali, raniony śmiertelnie; dwa pietra gmachu, w którym komisariat się mieści, w części zniszczone. Cała ulica zawałona gruzami, które straż ogniowa zwolna usuwa. Zamach wywołał wśród całej ludności Paryża oburzenie i panikę.

Ofiarami zamachu są: podbrygadjer Fournier, sekretarz komisariatu Pousset, agent policji Reaux i woźny Towarzystwa górniczego w Carmaux, Garin. Śmiertelnie raniony drugi inspektor sekretariatu, nazywa się Troutteau; przeniesiono go ze zgruchotanymi nogami, ciężko ranionego w głowę i piersi, w stanie niepozostawiającym nadziei, do szpitala. Podbrygadjer Henriot, który, usłyszawszy wybuch, biegł ku komisariatowi, doznał przed bramą komisariatu, na widok zniszczenia i bezkształtnych mas z ciał zabitych, ataku apoplektycznego i padł na miejscu trupem. Kierownik miejskiego laboratorium, Girard, oświadczył, że owa maszyna piekielna była w ten sposób skonstruowana, iż eksplozja musiała nastąpić przy najdrobniejszej zmianie pierwotnego położenia. Bomba była w kształcie kotła do gotowania, podobna do tej, jakiej użył do swego zamachu Ravachol. Bombę tę miał zauważyć już o godz. 11 przed południem pewien urzędnik Towarzystwa u progu wejścia do biur, położonych w mezaninie. Urzędnik ów powiadomił o tem kasjera Towarzystwa, który stróżowi domu kazał ostrożnie zdjąć gazetę, w której bomba była zawinięta, poczem ukazał się przedmiot, podobny do przewróconego żelaznego kociolka, zawierający biały proszek.

Natychmiast podejrzewano dynamit. Woźny zaniósł bombę, owiniętą w serwetę, w towarzystwie agenta policyjnego do komisariatu. Gdy bombę złożono przed drzwiami, począł ów proszek, ponieważ położenie bomby było zmienione, przesypywać się i nastąpiła eksplozja. Od chwili przyniesienia bomby do eksplozji upłynęło około 20 minut. Około g. 3 popoł. poczęła straż ogniowa usuwać gruzy. Trupy cwinięto w płótno i przeniesiono do sąsiedniej remizy. Ministrowie Loubet i Ricard udali się do gmachu Towarzystwa kopalnianego i konferowali z członkami zarządu. Towarzystwo otrzymywało od początku znowy w Carmaux listy z pogrózkami, z których jeden zapowiadał wysadzenie gmachu Towarzystwa w powietrze, na wypadek nieprzyjęcia napowrót wszystkich zasądzonych robotników. Ciężko raniony inspektor Troutteau, według ostatnich doniesień, zmarł o g. 6 wieczór, po odbytej amputacji nogi.

Gmach komisariatu, bardzo silnie zbudowany, uległ, jak wspomnieliśmy, w pewnych częściach zniszczeniu, ale nie został doszczętnie zburzony, a okoliczności tej zawiądky ocalenie co najmniej 60 osób. Sprawców zamachu dotąd nie wykryto. Zeznania mieszkańców domu przy Avenue de l'Opera nr. 11 co do indywidualum, które bombę podłożyło, są z sobą sprzeczne. Według «Figara», krótko przed godziną 11 na schodach spotkano zawaloną kobietę, która w koszu niosła znaczny rozmiarami, okrągły przedmiot. Z innej strony wypowiadają przypuszczenie, iż sprawcą zamachu jest młody człowiek, który cudzoziemskim akcentem zapytywał o adres domu Towarzystwa górniczego.

«Figaro» donosi, iż przejeżdżający niedawno przez Paryż do Londynu anarchista włoski miał wyraźnie oświadczać, iż anarchiści na przyszłość nie będą się dopuszczali zamachów na domy mieszkalne, gdyż tem oburzają przeciw sobie całą ludność, a nawet socjalistów; będą się oni starali burzyć banki i merostwa, aby przez zniszczenie kapitału i aktów osobistych szkodzić najwięcej burżuazji. Ów włoski opowiadał także, iż zbiegli do Lugano anarchiści sprzedają tam otwarcie bomby wybuchowe.

## KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Europa posiada kilku niekoronowanych monarchów, a mianowicie: cesarza niemieckiego, królów: włoskiego, wirtemburskiego, belgijskiego i saskiego. Małoletni król hiszpański, młodzianka królowa holenderska i młody król serbski znajdują się pod opieką rejentów. Jeden tylko cesarz austriacki dwa razy się koronował, a obecnie mówią o jego trzecim koronowaniu się na króla czeskiego.

> «Petit Marseillais» donosi, że generał Dodds kazał rozstrzelać wziętych do niewoli w Kanie Niemców: Szulzego, Pecha i Hokkera, oraz belgijskiego Angla. Jen. Dodds uprzedzał był w swoim czasie, że każe rozstrzelać każdego europejczyka, schwytanego w obozie nieprzyjacielskim. Gazety paryzkie jednogłośnie chwalał Jen. Dodds za rozstrzelanie Niemców, gazety zaś niemieckie uważają całą wiadomość za nieprawdopodobną.

> Zakulisowe obyczaje i sposoby działania współczesnego dziennikarstwa francuzkiego podaje «Russkij Parizianin». Oto na przykład, w kancorku redakcyjnym gazety «Matin», pod pozorem składu premjów, istnieje skład win, a każdy czytelnik może sobie nabyć tam butelkę wina, jak w handlu. Ta sama gazeta przed niedawnym czasem ogłosiła w artykule wstępnym, że chce uwolnić gospodynie oddalonych części miasta od konieczności odwiedzania «Halli» i gotową jest, na ich zlecenie, nabywać wszystko, co rozkaza: *bile plectwo, ryby, zielonę* i t. p. Poważna gazeta «Nation» za dopłatą «tylko» 4 franków ofiarowywała laskę; «Cocarde»—budzik; «National»—rewolwer. Jakież to więc postępek od tego czasu, kiedy to nieśmiertelny Barnum dziennikarski, założyciel «Figaro», Henri de Villemessant, sprawiał furorę, rozdając swym rocznym prenumeratorom zegarki niklowe i pomarańcze!...

> Wskutek stopniowego zaniku wynalazczych zdolności znakomitego elektrotechnika Edisona, towarzystwo utrzymujące dotąd jego pracownię i eksploatujące jego wynalazki, ma się rozwiązać. W ten sposób słynne laboratorium w Menlo-Park, z jego ogromnym sztabem techników i trzema setkami zwykłych robotników, przestanie istnieć. Towarzystwo ma na tej zmianie oszczędzić milion dolarów rocznie.

> W dniu 8 b. m. sąd brytyjski, na skutek życzenia wierzycieli, ogłosił upadłość majątkową wdowy zmarłego przywódcy partji irlandzkiej, Parnella. Okoliczność ta okaże niezawodnie wpływ znaczny na losy milionowego funduszu partji irlandzkiej, znajdującego się w Paryżu, którym dotąd można było rozporządzać jedynie z woli pani Parnellowej, jako spadkobierczyni męża.

> Dokument do historii dorożkarzy: w Berlinie obecnie siedzą na koźle dorożkarskim: trzej dymisjonowani oficerowie, trzej eks-pastorowie i szesnastu szlachty. W Londynie zaś świat *cabmenów* posiada: margrabiego, lorda, barona, oraz jednego b. członka parlamentu.

## DWIE MIARY.

Petersburg, 29 października.

Dnia 28 z. m., na walnem zgromadzeniu Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, p. Biełow wygłosił referat o przemyśle w Łodzi i Sosnowicach z wielką swadą, dowcipem i energją. Referat ten jest owocem osobistych spostrzeżeń p. B., który, w charakterze delegata komitetu rzeczowego Towarzystwa, udawał się do Królestwa w pierwszej połowie b. r. dla zbadania miejscowych warunków i ewentualnego porównania z warunkami przemysłu centralnego. Zadanie, którego się podjął p. Biełow, należy do tak skomplikowanych i trudnych kwe-



styj, iż zazwyczaj wkładaniem bywa na barki licznych i bogato uposażonych komisyj, które zazwyczaj długo potem każą czekać na swe referaty, z pewnym więc podziwieniem, a tem żywszem zainteresowaniem, dowiedziałem się, że p. Bielów tak względnie szybko podzieli się z ogółem rezultatami swych spostrzeżeń.

Podziw mój nieco się zmniejszył, gdy we środę wysłuchałem odczytu p. Bielowa, odczytu niewątpliwie bardzo ciekawego, ale będącego w swej treści nie studjum statystycznym, tem mniej ekonomicznym, a tylko prelekcją polityczną, nie rozplątaniami, ale macedońskim rozcięciem gordyjskiego węzła. Pocięszam się tem, że ciężka artylerja statystyczna nie ominie nas za dwa tygodnie, a tymczasem, odkładając podziw na dni 14, postaram się streścić odczyt pierwszy.

Przedmiotem tego odczytu jest następująca „*question préalable*“: Czy przemysł łódzki i sosnowicki jest obecnie krajowym, lub czy ma przynajmniej widoki „ukrajowienia“, czy też nie, czy więc na zawsze zostanie przemysłem niemieckim? W razie pierwszej ewentualności—można się spierać o taki lub inny sposób wzajemnego uregulowania konkurencji między przemysłem Królestwa a przemysłem centralnym, w drugim razie mowy nawet być o tem nie może i Kartagina musi być zburzoną. Wzywa więc p. Bielów przemysł w Łodzi i Sosnowicach przed sąd swój i bada: z kąd one, kto je rodzi, czem się pieczętują, co robią, jak postępują i t. d. Oddajmy natychmiast sprawiedliwość szan. prelegentowi, iż czyni to ze wzorową bezstronnością i pewną odwagą, w swych postulatach unarodowienia przemysłu, w swych przeciwstawieniach, cudzoziemców i krajowców, pod tem ostatniem słowem rozumie on ludność rdzennie miejscową — polską. Słowem, gdyby zamiast Niemców, podstawili się w przemyśle polacy, poddani ruscy i przestrzegający przepisów prawno-politycznych, to pan Bielów, o ile można wnosić z jego przesłanek, byłby zadowolony.

W całym toku rozumowania p. Bielów stara się pod względem krajowobywatelskim przeciwstawiać Łódź i Sosnowice. Łódź, to prawe, legalne dziecię usiłowań rządowych, starań b. banku polskiego (nawiasem mówiąc, bardzo sympatycznie skreślonych). Sosnowice, to owoc niemieckich gwałtów, nielegalnych zdobyczy i wszelakiego rodzaju frymarków. Fabrykanci łódzcy, to obywatele kraju, poczuwający się do pewnych obowiązków, mocno już osiedleni i na stałe pozostać zamierzający, o czem świadczą ich pałace, fermy, ogrody i t. p. Fabrykanci sosnowiccy, to horda najezdnicza, która myśli tylko o zyskach i o eksploatacji. Wszelkie zakulisowe stosunki Łodzi z Berlinem są bajką, natomiast Sosnowice, w rzeczy samej, opierają się o sąsiednią monarchję i są przednią placówką zdobyczy pruskich. Słowem, w Łodzi mamy do czynienia z Niemcami, a w Sosnowicach z Niemcami. Przyczyną

zasadniczą tej inwazji był ówczesny długoletni kierunek ogólnej polityki państwowej, sprzyjającej emigracji niemieckiej, polityki, której kres dopiero położył ukaz o cudzoziemcach. Ale z tego ukazu niezupełnie jest p. B. zadowolony. Najazd wprawdzie został wstrzymany, ale ukaz marcowy, o ile jest ważnym dla przyszłości, o ile niepospolicie wpłynął na miejscowe stosunki administracji z Niemcami, o tyle bezpośredniego wpływu materialnego, zdaniem zaiste zbyt już wymagającego i nie łatwo dającego się zadowolnić prelegenta, mieć nie mógł i nie miał. Niemcy w Sosnowicach siedzą i nie ruszają się, a nadto przybyli francuzi i włosi, dla których zresztą p. Bielów jest znacznie łaskawszy.

Wykład powyżej streszczony, a zilustrowany licznymi przykładami, które z braku miejsca musiałem pominąć, doprowadza prelegenta do konsekwentnego wniosku, że należy trzymać się zupełnie odmiennej polityki odnośnie do Łodzi i do Sosnowic.

Więc najprzód co do Łodzi. Głównym czynnikiem i podstawą germanizmu w Łodzi są majstrowie i podmajstrowie. Bez tych majstrów obyć się nie można, bo oni są nietylko praktykami, jakich w kraju nie ma, ale są propagatorami niemieckiego przemysłowego obyczaju i organizacji fabrycznej, która stanowczo na utrzymanie zasługuje, a przytem majstrowie trzymają w rękę fabrykantów. Cóż więc robić? Od dnia 1 stycznia 1893 r. majstrowie i podmajstrowie obowiązani są posiadać gruntownie język ruski lub polski. Jeżeli rozporządzenie to zostanie wykonane, przemysł łódzki może być wystawiony na poważne przesilenie. A przecież nie o to chodzi, żeby Łódź niszczyć, ale by ją asymilować. Rozporządzenie to przytem nie przedstawia dostatecznych gwarancyj przeciwko dalszej inwazji majstrów-niemców, bo przecież zawsze się znajdują w Prusach tacy lingwiści, którzy dla miłego grosza wyuczają się wstrętnych sobie języków słowiańskich, a w dalszym ciągu, gdy wrażenie rozruchów majowych się zatrze, prawdopodobnie dopuszczane będą rozmaite wyjątki.

Natomiast prelegent proponuje swój system. Należy stopniowo dążyć do zastąpienia majstrów cudzoziemców przez krajowców, przyczem jako cechę „krajowości“ należy uważać poddaństwo ruskie i znajomość języka ruskiego, nadto wymagać ukrajowienia całej administracji fabrycznej. Wszystkie reformy należy przyoblec, dla nadania im cech stałości, w formę prawa i oznaczyć kilkoletni termin (naprzykład 5-letni) dla ich skutecznienia. Wreszcie prelegent popiera petycję przemysłowców łódzkich, złożoną p. generał-gubernatorowi, w której ciż proszą: 1) o przyznanie im prawa (za każdorazowym szczególnem zezwoleniem p. jen.-gubernatora) sprowadzania majstrów z zagranicy, na czas krótki, dla przyswojenia sobie niektórych ulepszeń technicznych; 2) o założenie na ich koszt szkoły majstrów; 3) o ustanowienie normal-

niejszych stosunków z inspekcją fabryczną. Przyznawszy wszystkim tym punktom słusność, prelegent w ten sposób przyznaje możliwość „ukrajowienia“ Łodzi, ku czemu zresztą i sami fabrykanci dążą.

Co innego zupełnie w Sosnowicach. W Sosnowicach nie może być mowy o żadnym „*modus vivendi*“, przemysł niemiecki jest niebezpieczny, należy więc dążyć do zburzenia go, a przynajmniej wykupienia. Niech część zakładów, zwłaszcza górniczych, wykupi skarb, część krajowcy, którym należy okazać wszelką pomoc, część nawet niech już sobie francuzi, byle nie Niemcy, słowem, zakończył p. Bielów, „*Carthaginem esse delendam*“.

Niech mi daruje szanowny prelegent, ale gdy ruchliwy i maleńki, chociaż zresztą bardzo sympatycznej powierzchowności, p. Bielów, wygłaszał to katonowskie zdanie, w umyśle moim przesunął się szereg osobistych wrażeń z tej nadgranicznej Kartaginy. Przypomniałem sobie tych olbrzymich chłopów, aroganckich, co prawda, ale spokojnych, silnych i wytrwałych, djabelnie wytrwałych i pomyślałem sobie, że nie łatwo wykurzyć ich słownymi piorunami. Boć te certyfikaty cywizmu, o których prelegent rozprawia, chyba nie tak trudno zdobyć, a jeżeli chodzi o „*modus vivendi*“, toć p. Dietel oddawna już trójką jeździ, a p. Schön jeszcze piękniej. A przecież, jak sam p. Bielów przyznaje, można być poddanym ruskim, a pomimo to zajadłym synem Germanji i jeszcze zajadlejszym „antykrajowcem“. Więc nie tędy droga.

P. Bielówowi wyrwało się jedno zdanie miarodajne, dające się rozwinąć w cały program: „Rząd powinienby wszelkimi środkami wspierać wykup zakładów niemieckich przez polaków i rosjan“. Otóż niech rząd nietylko wspiera wykup, ale niech wspiera wszelki objaw, wszelkie usiłowanie ekonomiczne krajowców, niech zreorganizuje kredyt państwowy, o czem zresztą myśli obecnie specjalny komitet pod przewodnictwem samego p. ministra, niechaj otoczy czynną opieką prywatną inicjatywę, a wówczas zbytecznymi się staną wszelkie polityczne i prawodawcze tamy przed zalewem niemieckim. Na małą skalę żywioł krajowy potrafił się zagospodarować w cukrownictwie i gorzelnictwie, potrafi on dotrzymać kroku i w przemyśle, byleby mu pomocną podać rękę.

W. Ż.

### Głosy prasy o referacie p. Bielowa.

Znakomita większość prasy petersburskiej podzieliła w zupełności powyżej streszczone poglądy p. Bielowa. Dziennikom, najbardziej przekonywającym wydał się następujący argument, przytoczony przez prelegenta na dowód, iż «w Łodzi mamy do czynienia z Niemcami, a w Sosnowicach z Niemcami».

«Na mocy obowiązującej w Niemczech ustawy o ubezpieczeniach robotników od zniepełnienia i starości (*Invalidites und Altersversicherung*), utrzymuje p. Bielów, «nie korzystają z prawa renty robotnicy, mieszkający zagranicą, za wyjątkiem miejscowości, wy-



## Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 listopada.

Ogłoszona hukiem ostatniej pękającej bomby, zatęskniła Francja nagle i nerwowo do silnej władzy. Będzie więc odtąd silna władza. „Papa“ Loubet, jak go nazywają dzienniki, pozuje na Jowisza-pogromcę i potrzasa, na wzór ofenbachowskiego Kalchasa, za kulisami parlamentu jakąś blachą praw wyjątkowych, mniej więcej naśladowując rządowe grzmoty; p. prefekt Lozé, którego głównym zadaniem dotychczas było ściganie psów, obiecał rozciągnąć ostrzejszy dozór nad anarchistami i sprzedaż dynamitu; p. Ricard uroczyście zapewnił, że już odtąd nigdy nie będzie ułaskawiał zbuntowanych robotników, a w rezerwie na horyzoncie politycznym zarysowuje się, jako „ultima ratio“, niezbyt szanowany ale znany z siły pięści p. Constans. Wszystko to, razem wzięte: roznerwowanie społeczeństwa, szamotanie się ludzi politycznych i niewypowiedziane niktzemne zamachy zbrodniarzy, którzy nie mają nawet tradycyjnej rozbójniczej odwagi narażenia własnej skóry, robi wrażenie bardzo smutne. Szkoda Francji, szkoda tej szlachetną krwią przepojonej ziemi galicyjskiej, na której tak bujnie i potężnie krzewiła się miłość wszechludzkich ideałów, szkoda Francji, bo bez niej tak ciemno i zimno zrobiło się w starej Europie. Gdzieś w głębiach tego wielkiego narodu drzemią utajone siły, w ciszy przygotowuje się wielkie dzieło moralnego i społecznego odrodzenia, na wzór odzyskanej obecnie potęgi militarnej, ale czy stanie się to za dni naszych, czy oczy nasze ujrzą jeszcze wielkiego męża, który dzieła tego dokona, jednego z tych posłanników bożych, wskazanych przez pismo św., jako „*ecce Homo, qui redempturus erat Israel*“, tego wiedzieć nie możemy. To wiemy tylko, że odrodzenie narodu francuzkiego nie przyjdzie z fermentu społecznego, który, jak rak plugawy, toczy zdrowy organizm. W dymie bitew i we krwi potokach rad przechadza się genjusz historii, z drobnych cegiełek codziennego, szarego trudu powstają wielkie dzieła, ale historia nie poczyna się w błocie i z błota nikt nie zbuduje piramidy.

W rozmowie ks. Bismarka z Hansem Blumem, mającej na celu wykazanie zbyteczności dalszego powiększania niemieckich sił zbrojnych, wywód cały osnuty został na twierdzeniu, że jest „w najwyższym stopniu nieprawdopodobnym, ażeby Niemcom wypadło prowadzić wojnę na dwa fronty“. Przyczem eks-kanclerz tak się wyraził:

«Rosja żadnym sposobem nie będzie uważała za *casus belli* napaści Francji na Niemcy, gdyby zaś Rosja pierwsza najechała państwo niemieckie, w takim wypadku Francja pozostanie spokojnym widzem zdarzeń, w oczekiwaniu na rozwój wypadków... W każdym razie stanowczo nie widzę powodów do uważania sytuacji obecnej za niebezpieczniejszą od położenia, w jakim znajdowaliśmy się w r. 1888;...

Owóż, w tymże samym roku 1888, w d. 6 lutego, na posiedzeniu parlamen-

tu niemieckiego, księżę Bismark, wówczas kanclerz rzeszy, mówiąc o niezbędnej potrzebie podniesienia liczebnej potęgi armji niemieckiej, tak się, między innymi, wyraził:

«Nie ma powodów, któreby Rosję pobudziły do napadu na swych sąsiadów. Gdybyśmy nawet wciągnięci zostali w wojnę z Francją, bezpośredniego napadu ze strony Rosji oczekiwać nie możemy. Prędzej zajdzie coś wprost przeciwnego. W razie zapalenia się wojny między Niemcami a Rosją, żaden rząd francuzki nie będzie w stanie wstrzymać Francji od udziału w wojnie, nawet wtedy gdyby rząd francuzki szczerze pragnął stanąć temu na przeszkodzie... Obok nas umieścił Stwórca najbardziej wojowniczą i najbardziej niespokojną narodowość francuzką; pozwolił również rozrósć się w Rosji skłonnościom wojowniczym, których w latach poprzednich nie było; tym sposobem znaleźliśmy się niejako między dwoma ogniami, i zmuszeni jesteśmy do takich wysiłków, na jakie nigdy byśmy się nie zdobyli w innych warunkach... (Zob. Nr. 5 «Kraju» z r. 1888).

Tak mówił ks. Bismark przed czterema laty, przed manifestacjami w Kronstadzie, Nancy, Chambery etc. Dziś, po całej gamie zdarzeń, stwierdzających jak najdobitniej porozumienie franko-ruskie, zaledwie przeczuwane i podejrzwane w r. 1888, eks-kanclerz przyszedł do przekonania, że prawdy, które głosił będąc u władzy, stały się fałszami, gdy władzę opuścił, a wierutne fałsze z r. 1888 przeobraziły się nagle w r. 1892 na niezbite prawdy. Zachodzi tedy pytanie: w której z dwu tych epok wielki mąż stanu Niemiec zjednoczonych był szczerym, jeśli nim był kiedykolwiek?

Galicja ma do złożenia trudny egzamin w bardzo palącej kwestji emigracji włościan. Dobrą wskazówką pod tym względem są niewątpliwe objawy umiarkowania w sądach i dobrej woli w prasie i w kołach poselskich, gdzie bardzo banalna i bardzo szkodliwa doktryna, wyjaśniająca emigrację intrygami i poduszczeniami, widocznie kredyt traci. W obradach odnośnych Koła najpoważniejsze głosy posłów: Chrzanowskiego i Lewickiego, oświadczyły się przeciwko wnoszeniu ewentualnej interpelacji do ministra spraw wewnętrznych i podkreśliły ekonomiczne przyczyny wychodźstwa. Stało się więc na tem, żeby w tej sprawie wystosować memoriał na podstawie dat i faktów pewnych. W prasie również daje się zauważyć pocieszający zwrot od deklamacyjnej manji do studjów bezstronnych, w ostatnich np. numerach „Gazety Narodowej“ znajdujemy cyfrowy artykuł o niepomiarnych ciężarach podatkowych w Galicji wschodniej. Od 1880 roku podatek gruntowy podwyższono o 4 do 3 1/2 razy, a już podwyższenie o 1/3 część nazywał ś. p. Krzeczunowicz, specjalista kadastralny, „ruiną Galicji“; cyfry te, jak słusznie powiada autor pomienionego artykułu, nie są, być może, jedyną przyczyną emigracji, ale bez wątpienia są jedną z przyczyn ważniejszych. Czy po wyjaśnieniu rzeczywistych przyczyn emigracyjnej gorączki, nastąpi równoważna i odpowiednioenergiiczna akcja dla zaradzenia złemu?—nie wiemy, ale już nawet teoretyczne wyparcie się doktryny zwalania klęsk własnych na

szczególnionych w postanowieniach rady związkowej. Otóż, na podstawie uchwały z dnia 30 kwietnia 1891 r., do liczby tych uprzywilejowanych miejscowości zaliczone są wszystkie osady pomiędzy Sosnowicami, a granicą Łodzi jednak w tym wykazie nie ma, sami więc Niemcy oddawna zrozumieli różnicę pomiędzy Łodzią a Sosnowicami.

Nie spierając się co do tej różnicy, sądzimy, że w danym razie zachodzi niejaki nieporozumienie z powodu braku dostatecznej znajomości praw niemieckich. Prelegent wyraził się w tej kwestji niejasno i prasa ztąd wysnuła wniosek, że robotnik niemiecki może sobie wysłużyć prawo do pobierania renty od instytucji niemieckich, pracując w Sosnowicach. Byłoby to rzeczywiście niejako formalne wciągnięcie Sosnowic do hegemonij niemieckich. Tak jednak nie jest. Brzmienie ustawy 22 czerwca 1889 r. wyraźnie dowodzi, że nie chodzi tu o możność wypracowania sobie renty, ale o otrzymywanie renty już uzyskanej przez długą pracę w samem państwie niemieckiem. Emigranci do stron dalszych takie prawo na otrzymanie renty tracą; emigranci do okolic bliższych, w tem przypuszczeniu, iż emigracja taka długo nie potrwa, korzystają z prawa. Obok Sosnowic, znajdujemy w wykazie cały okręg Białej galicyjskiej, połowę Czech, Salzburg, większą połowę Szwajcarii, cały Luksemburg, połowę Belgji i Holandji, nie może więc tu być mowy o jakichś szczególnych pretensjach do Sosnowic. Ze zaś prawo to nie stosuje się do Łodzi, to się tłumaczy poprostu tem iż do Łodzi emigrują przeważnie majstrowie, t. j. ludzie pobierający więcej niż 1,000 marek płacy rocznej, a tem samem nie podlegający kompetencji prawa o ubezpieczeniach na starość. Co prawda, prasa nie jest czułą i dla majstrów.

«Majstrowie—oto prawdziwa przyczyna majówek łódzkich, wola «Now. Wr.». Poddanych ruskich, rosjan i polaków, cieniężą przybysze i traktują jako helotów w Sparcie, a czyż doprawdy na to wspieraliśmy w ciągu lat 80 cudzoziemców w Polsce... I oto, dłaczego publiczność tak gorąco oklaskiwała energiczne słowa sz. prezesa hr. Ignatjewa, wzywające do uczuć narodowej dumy: «Każdy, mówił hrabia, jest u siebie panem i Prusy nigdyby nie pozwoliły zrobić tego nam u siebie, co Niemcy urządzili w Sosnowicach. Dość już dygania przed cudzoziemcami».

Podzielając w zupełności te poglądy, «Swiet» ma tylko za złe p. Bielowski, dlaczego wniosek swój przedstawiał eufemistycznie, jako alternatywę: albo oddać Sosnowice Niemcom, albo zniszczyć moc niemiecką w Sosnowicach. Zdaniem «Swieta»:

«Rosja nie może myśleć o ustąpieniu chociażby piędzi ziemi. Monarchja ruska raczej przyłączy do siebie część prowincyj niemieckich, aniżeli ustąpi chociażby odrobinę swego terytorjum».

Od innych pism wyróżnia się tylko «Dien», zdaniem którego nie należy karać Sosnowice za apatję ruskich kapitalistów, którzy wolą «pożyczać pieniądze pod zastaw, szynkować wódkę, lub obcinać kupony, niż włożyć swe fundusze w przedsiębiorstwo»:

«Niech szanowne «popierające» Towarzystwo rozrusza ruską apatję, niech wynajdzie sposoby konkurencji z żywiołem niemieckim. Ot, takie popieranie będzie słusznem i owocnem, a «zniweczenie» nic nie przyniesie pożytecznego ani dla przemysłu, ani dla kraju».

Bardzo to wszystko słuszne, na nie-szczęście jednak ta «oryginalność» «Dnia» jest straszliwie banalną i na opinie publiczną żadnego wpływu wyrzucić nie zdoła.



odpowiedzialność cudzą, jest objawem pocieszającym. Dowodzi to albowiem przede wszystkim pewnej odwagi cywilnej, którą każde ufające sobie społeczeństwo mieć powinno, dowodzi potwóre pewnej bystrości sądu. W rzeczy samej emigracja galicyjska bynajmniej, pomimo zupełnie zrozumiałego i ogólnoludzkiego współczucia dla nędzarzy, nie spotyka zachęty i dobrego przyjęcia w opinii ruskiej. To też „Nowoje Wremia“, ze swego stanowiska, zupełnie słusznie pisze: „zinnieszenie się liczebne żywiołu ruskiego w Galicji bynajmniej dla Rosji nie jest pożądanem, chociażby dlatego, że przeważa szalę na korzyść żywiołu polskiego“. Powtóre, gdyby nawet przypuszczenie o agitacji, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, okazało się słusznem, poprzestaćby na niem nie można było, bo w tej chwili nasuwałaby się kwestja, dlaczego ta agitacja grunt wdzięczny znajduje, dlaczego ma takie powodzenie wśród znanego ze swego przywiązania do ojczystych siedzib ludu? Że więc opinja publiczna przez swe najpoważniejsze organy, porzucając banalną metodę polemiczności ze wszystkimi narodami świata, stara się kwestję na właściwym postawić gruncie i własnymi rozstrzygnąć siłami, to jest objawem zdrowym i pocieszającym.

Z zupełnie wiarogodnego źródła dochodzi nas wiadomość, że minister finansów zgodził się na konwersję listów zastawnych Tow. kred. ziem na 4 1/2%. Jednocześnie przeciw zastrzeżonem zostało, że konwersja dokonana być może dopiero wtedy, kiedy za odpowiednią ze względów ogólnopństwowych uznana będzie. Z uwagi więc na te właśnie względy, nie sądzimy, aby ta ważna sprawa w blizkiej przyszłości załatwioną być mogła.

Na posiedzeniu komisji budżetowej austriackiej izby poselskiej, został poseł Stanisław Szczepanowski 21 głosami wybrany jeneralnym sprawozdawcą budżetu. Wybór ten dowodzi, jak szybko rośnie sława i popularność autora „Nędzy w Galicji“ w austriackich sferach rządowych i parlamentarnych.

W sferach politycznych angielskich, jak twierdzi «Memorial diplomatique», rozeszła się pogłoska, że Anglja zaproponuje zwołanie konferencji w celu rozpatrzenia kwestji dotyczącej Dardanelów. Gabinet londyński zachowuje się bardzo wrogo w obec możliwości jakiegokolwiek separatystycznej rusko-tureckiej ugody i otwarcie wypowiada zdanie, że mocarstwa powinny wyznaczyć swych pełnomocników w razie, gdy przyjdzie chwila rozstrzygnięcia tej kwestji. Porta ostatecznie postanowiła ufortyfikować Konstantynopol według wskazówek jen. Brialmonta. «Indep. Belge» twierdzi, że Rosja w tej sprawie nigdy nie protestowała. Jen. Brialmont był serdecznym przyjacielem zmarłego jen. Totlebena i, zdaniem tej gazety, uważany jest w Petersburgu jako *persona gratissima*. Fortyfikacje, według planów Brialmonta, pochłoną od 50 do 80 mil. fr.

«Vossische Ztg», opierając się na telegramie londyńskiego «Standarda» donosi, że żądania Rosji, przedstawione Porcie w sprawie cieśnin, są daleko ważniejsze, aniżeli sądzono. P. Neli-dow miał podobno otrzymać rozkaz domagania się u Porty bezwarunkowej wolności korzystania z Bosforu, morza Marmurowego i Darda-

nelów dla wszystkich statków handlowych i wojennych, które płyną z jednego portu do drugiego tego samego państwa. Zdaniem «Voss. Ztg.» równa się to zupełnemu zniesieniu konwencji o cieśninach.

W gazetach wiedeńskich zjawily się telegramy ze Lwowa, donoszące, że z okręgu sokolskiego włościanie ruscy znacznymi partjami przesiedlają się do Rosji. Według tych doniesień—jak podaje «Kijewlanin»—mieli się tam zjawić emisariusze ruscy, którzy wydają włościanom, życzącym przesiedlić się do Rosji, po 50 rs., jako zadatek, a po ich przybyciu na miejsce obiecują im dać grunty, zapomogli t. p. «Deutsches Volksblatt», komentując to doniesienie, pisze, że osoby mianujące się emisariuszami władz ruskich, są pro prostu samozwańcami, zręcznymi aferzystami. Są to przeważnie żydzi. Namawiając włościan galicyjskich do przesiedlania się do Rosji, żydzi ci starają się o to, ażeby zamożniejsi włościanie sprzedali grunty swe żydom, co im często się udaje.

Otrzymano z Hamburga wiadomość, że wzbroniona wskutek panującej epidemji emigracja żydów, obecnie dozwoloną została i żadnych nie spotyka przeszkód. W Hamburgu znajduje się obecnie bardzo wielu żydów-emigrantów, nie posiadających najmniejszych środków, ażeby udać się za ocean.

W Marjampolu, w dniu 28 października, w czasie przeglądu wojska, jak donoszą do gazet petersburskich, zmarł nagle wskutek paraliżu serca dowódca 2 korpusu armji, jen.-adj. baron Driesen.

### Przegląd prasy ruskiej.

W pismach zagranicznych krąży pogłoska, że papież Leon XIII, wyjaśniając swym zaufanym nową swoją taktykę co do Francji—piszą «Mosk. Wied.»—miał powiedzieć: «*mi manca Bismarck!*» (brak mi Bismarka). Słowa te miał wypowiedzieć Leon XIII w odpowiedzi niejako na zrobioną mu uwagę, że nowa jego polityka względem Francji może tron papieżki narazić na przykrości ze strony mocarstw, należących do trójprzymierza.

«Nie ma najmniejszej wątpliwości—piszą z tego powodu «Mosk. Wied.»—że w słowach powyższych papieża stokroć więcej mieści się prawdziwego rozumienia obecnego położenia Europy, aniżeli we wszystkich kombinacjach, jakimi obecni politycy «ligi pokoju» silą się zaslonić swoją nieudolnością».

Z liczby 800 majątków ziemskich, jakie wystawił na licytację bank szlachecki, jak donosi ks. Mieszczerskij w «Grażdaninie», sprzedano tylko 20. Z liczby tych, które zdołały się uratować, znaczna większość uratowała się dzięki wpłatom ich właścicieli, wniesionym w ostatniej chwili, a pewna część dzięki interwencji zarządzającego ministerstwem finansów pana Witte. To tylko smuci ks. Mieszczerskiego, że szlachta, jako warstwa społeczna, żadnego nie bierze udziału we własnym losie, według guberni.

«Co to jest? Marazm, czy nieumiejętność wzięcia się do rzeczy? Jeśli marazm, t. j. niemoc starca, w takim razie szlachta na wsze czasy sprawę swą przegrała, a na jej miejscu stanie radca tajny z programatem przyszłego liberalnego rozkładu Rosji».

Podług «Piet. Wied.», ks. Mieszczerskij popełnia ryzyko przez to, że może zasudzić szlachtę, która go znać nie chce. Na dowód, organ p. Awsiejenki przytacza następujący ustęp z ostatniego artykułu «Grażdanina»:

«Ej, panowie szlachta — woła ks. Mieszczerskij—kiedyż przemówią przez was cnoty i krew waszych przodków, i nie będziemy się obawiali wyznać wobec Boga, cesarza i narodu prawdy, tylko prawdy? Za złodziejem tuszyńskim mało poszło naszych przodków. Teraz postępuje naszyt wielu!»

«Któż jest ten złodziej tuszyński?—zapytują «Piet. Wied.». Sam ks. Mieszczerskij z pewnością nie wie, co pisze jego prawica». Jużto wogóle przyznać trzeba, że w prasie ruskiej «Grażdanin» nie ma wielu sprzymierzeńców, co nie przeszkadza mu wywierać wpływ niemały, w pewnych razach i w pewnych sferach większy nawet niż «Now. Wr.».

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Podług wiadomości, zasięgniętych w sferach kompetentnych, b. minister skarbu r. st. W y s z n i e g r a d z k i j, po złożeniu memorjału o swej polityce finansowej, zająć ma stanowisko prezesa departamentu ekonomji w radzie państwa, na miejsce ustępującego dla względów zdrowia rz. r. t. Abazy. Z nową nominacją p. Wyszniegradzkiego połączony być ma akt uznania dla całej jego dotychczasowej, pożytecznej dla państwa, działalności.

× «Agence de Constantinople» wyjaśnia—jak donoszą «Piet. Wied.»—że poselstwo ruskie rzeczywiście wręczyło rządowi tureckiemu notę dyplomatyczną o wypłacie 165,000 funtów szterl., ale tylko poddanym ruskim, którzy ponieśli straty w czasie ostatniej wojny. Żądanie to nie ma wspólnego z kontrybucją wojenną. Podług informacji «Timesa», wyjaśnia nota w sposób bardzo grzeczny, że co do uzyskania właściwego wynagrodzenia za wojnę 1877—78 r., wykazywała Rosja dotąd i ma zamiar wykazywać nadal cierpliwość, z uwagi na smutny stan skarbu otomańskiego, ale osoby prywatne dłużej czekać nie mogą.

× W kołach sądowych krąży pogłoska, że, oprócz projektu senatora Bezrodnego, istnieje drugi projekt reform, wypracowany w danem ministerstwie sprawiedliwości, a zmierzający do zreformowania kompetencji kasacyjnego departamentu senatu i sądów przysięgłych, oraz oddania funkcji sędziowskich naczelnikom ziemskim.

× Komisja szczególna, pod prezydencją senatora von Plewe, opracowała projekt do ustawy o przyjęciu i o opuszczeniu poddaństwa. Złożony już do rozpatrzenia w radzie państwa projekt, określa następujące warunki przyjęcia poddaństwa: zezwolenie ministra spraw wewnętrznych, posiadanie w ojczyźnie pierwotnej wszystkich praw stanu, określone zatrudnienie i środki do życia, pobyt w Rosji w ciągu lat pięciu, pochodzenie niezzydowskie, świadectwo gromad włościańskich lub mieszczańskich o zgodzie na przyjęcie cudzoziemca, w Królestwie zaś opłacanie poborów gminnych, lub świadectwo kupieckie. Co do zwolnienia z poddaństwa, komisja zaprojektowała, że zwolnienie to nastąpić może na skutek prośby osoby zainteresowanej, uwzględnianej przez ministra spraw wewnętrznych, który w takim razie udziela proszącemu stosownego świadectwa, prawomocnego w ciągu sześciu miesięcy, jeżeli zwolniony z poddaństwa nie wyjechał zagranicę. Nie mogą być zwolnieni z poddaństwa wszyscy ci, którzy nie spełnili swych obowiązków względem państwa i gmin, i żony pozostających w poddaństwie ruskiem mężów. Projekt uchyla jednocześnie ustawę 18 grudnia 1861 roku o wynajmie robotników-cudzoziemców.

× Minister sprawiedliwości przedstawił do zatwierdzenia rady państwa projekt, opracowany za zgodą ministra spraw wewnętrznych, na mocy którego odtąd, jak donosi «Russk. Żizn», akcjonariuszom jakiegokolwiek przedsiębiorstwa nie wolno będzie powierzać osobom trzecim swych akcyj na czas ogólnego zgromadzenia. Winni pogwałcenia tych przepisów, karani będą grzywną 100 rs., lub aresztem miesięcznym. Taką samą karę poniesie również i przedstawiona osoba, która zgodziła się na odegranie roli akcjonariusza.

× Z Berlina zaznaczają do londyńskiego «Timesa», że żadne mocarstwo nie śledzi z takim zainteresowaniem się



przebiegu spraw wewnętrznych w Szwecji i Norwegji, jak Rosja. Uważają to zagranicą za symptom niepokojący. Na Rosję bowiem liczą wiele radykaliści szwedzcy i separatyści norwescy. Oto na przykład świeżo dał tego dowód Wiksel w referacie o prawie wojskowym, przedstawionym Towarzystwu robotników w Sztokholmie. Powiedział on, że Szwecja, jako najbardziej zadłużony i najbiedniejszy kraj w całej Europie, powinna dobrowolnie połączyć się z Rosją.

× Z powodu zaszłych w praktyce administracyjnej nieporozumień, ministerstwo spraw wewnętrznych uznało za stosowne wyjaśnić sprawę nadawania dzieciom żydowskim imion chrześcijańskich. Zważywszy, że ani przepisy wyznaniowe żydowskie, ani przepisy ustawodawcze nie zakazują żydom nadawania dzieciom żadnych imion, ministerstwo orzekło, że wzbrania się tylko zmiana imion już nadanych i tem bardziej poprawianie metryk urodzenia.

× Pogłoski, którym jednak «Piet. Wied.» niezupełnie dowierzają, utrzymują, że od roku przyszłego ma być wprowadzony t. zw. wojenny jednorazowy podatek, który opłacać będą wszyscy ci młodzi ludzie, którzy dla jakichkolwiek przyczyn zostaną zwolnieni od służby czynnej wojskowej. Podatek ten ma dać skarbowi corocznie od 2 do 3 mil. rs.

× W min. wojny. Mianowani: profesor zwyczaj. akademii wojenno-prawnej, zarazem zawiadujący kancelarią zarządu głów. woj. sąd., jen.-major *Euzanow* — pomocnikiem naczelnika powyższego zarządu i głównego prokuratora wojennego, z pozostawieniem na stanowisku profesora akademii wspomnianej. W min. oświaty. Mianowani: dyrektor szkoły rzemieśln. Cesarzewicza Mikołaja *Anopow* — członkiem rady ministra oświaty. W senacie rządzącym. Mianowani: senator, rad. tajny *Koni* — p. o. prokuratora nacz. w krymin. kas. depart. senatu, z pozostawieniem w godności senatora; dyrektor dep. dróg bitych i komunikacji wodnych, rad. tajny *Fadiejew* — senatorem. W min. skarbu. Mianowani: zostający przy ministrze skarbu, szamb. Dw. J. Cesar. *Mości Gluchowskiej* i wice-dyrektor depart. skarbu państwa, rz. rad. stanu *Iraklionow* — członkami rady ministra skarbu.

× «Piet. Wied.» zamieszczają wiadomość o zamierzonych jakoby zmianach osobistych w poselstwach ruskich zagranicą. Podobno poseł ruski w Konstantynopolu, A. I. *Nelidow*, porzuca swoje stanowisko; na jego miejsce przeznaczony ma być poseł w Atenach, M. K. *Onou*; wreszcie posłem w Atenach będzie radca legacyjny w Konstantynopolu, W. W. *Żadowski*.

× Pewna część prasy — piszą «Piet. Wiedom.» — cierpi na chorobę, którą należało nazwać «akeyzomanją». Podlega ona «psychozie» wyszukiwania coraz nowych «źródeł wielomiljonowych dochodów» do tego stopnia, że już nareszcie pleść zaczyna niestworzone rzeczy... W tej chęci ustanawiania «akeyzy», «Grażdanin» dogadał się aż do «akeyzy od maki». Ale ks. Mieszczerski tem się nie zadawania, ale dla niewiadomych przyczyn chciałby jeszcze zrujnować większych młynarzów, żąda więc, aby ową akeyzę oni tylko opłacali. «No, to już jest prawdziwy krok naprzód!» — piszą «Piet. Wied.». Krocząc w ten sposób, można dojść do akeyzy od wody i powietrza, od każdego okna i drzwi, od każdego pieca i kolumny, a przedewszystkiem, na wzór Francji, od każdego arkusza gazety.

× Wielu naczelników ziemskich, jak donoszą «Nowosti», zwróciło się do wyższej władzy z prośbą o wyjaśnienie wielu artykułów przepisów, dotyczących ich praw i obowiązków. Jednocześnie starają się naczelnicy ziemscy o niektóre zmiany i dopełnienia tych przepisów. Najważniejsze z tych kwestyj, które popierają i gubernatorowie, są następujące: zastąpienie kary cielesnej osób należących do stanu włościańskiego — grzywną lub aresztem; zastępowanie niektórych kar przez roboty publiczne; ujednolicenie praw naczelników ziemskich

i policji i t. p. Wszystkie te kwestje wkrótce mają być poddane pod obrady władzy wyższej.

× Ruch epidemii przedstawiał się, podług urzędowych danych, w czasie od 22 do 29 października, jak następuje: największa liczba zakażeń przypadła na gub. kijowską (1,020 wypadków, a z tych 316 śmiertelnych). Drugie miejsce zajmowała gub. bakińska (691 wypadków, a śmiertel 436), trzecie zaś — gub. podolska (561 wypadków, z których 207 śmiertelnych). Z miast pierwsze miejsce pod względem ilości chorych zajmuje Żytomierz (49), dalej Orel (39) i Petersburg (28). Do miejscowości, najmniej w tym czasie przez cholere nawiedzonych, należała gubernia plocka. Wogóle liczba zmarłych na cholere w Rosji wynosi dotąd 250 tysięcy.

× Departament górniczy zaprzecza wiadomości, podanej przez «Nowosti», o nieporozumieniach w okręgu górniczym południowym między robotnikami a właścicielami kopalni i o wyznaczeniu komisji do uregulowania stosunków między stronami, pod prezydencją naczelnika okręgu, Zielenczykowa. Nie istnieje nawet okręg górniczy południowy, ani jego naczelnik Zielenczykow.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Teatr polski.** Nierównej wartości utwory złożyły się na trzy przedstawienia naszego teatru w tygodniu ubiegłym. W piątek, 30 października, miłą prawdziwie niespodzianką sprawiła widzom pod każdym względem ładnie odegrana komedia Marjana Gawałowicza i Antoniego Zaleskiego p. t. «Wieś do sprzedania». Komedia ta przybyła do nas ze złą raczej, aniżeli dobrą renomą. Nie grana na scenie teatru warszawskiego, który przecie nie gardzi nawet bardzo słabymi utworami, grywana rzadko bardzo na scenach prowincjonalnych, rzecz ta nie zyskała rozgłosu; przeciwnie nawet, tak się jakoś złożyło, że zaliczono ją do rzeczy prawie chybionych. Tymczasem przedstawienie jej na naszej scenie dowiodło, że posiada ona wszystkie warunki powodzenia, jakie też stało się jej udziałem. Osuta na prawdziwych stosunkach, umiejętnie grupuje w sobie pewne cechy i właściwości tych postaci, jakie autorowie wyprowadzili na scenę. Akcja rozwija się żywo i raźnie, dowcip prosty, jedyny, nie naciągany, ale tryskający z akcji samej i postaci, uwijających się na scenie — oto jej zalety. Pierwsze dwa akty, a szczególnie pierwszy, obmyślane i napisane są bardzo ładnie, trzeci nieco słabszy, a czwarty grzeszy tylko tem, że autorowie zbyt skrupulatnie chcieli rozwiązać wobec widzów wszystkie nawiązane w ciągu trzech pierwszych intrygi. Jest to wszakże tak drobna wada, wobec zwłaszcza licznych zalet tej sztuki, że niknie prawie zupełnie. Artyści nasi rzecz tę wykonali zupełnie dobrze, a drobne usterki, jakie być musiały, zniknęły na drugim przedstawieniu. Nie wymieniając długiej listy wykonawców, zaznaczyć musimy doskonałą grę p. Szymberskiego, który z roli obywatela Zabickiego wywiązał się wybornie, bez cienia przesady, poprostu i naturalnie. W niedzielę, 1 listopada, ujrzelśmy drugi raz już w r. b. grane «Śluby panieńskie», które tym razem już w całości wypadły bardzo udatnie. Winniśmy zaznaczyć, że p. Mielnicki na tem przedstawieniu w roli Guca, nie potrzebował się odwoływać do zmysłu słuchu, nic więc dziwnego, że grał bardzo dobrze, zyskując częste oklaski. Dodana tego wieczora jednoaktówka p. L. Świdarskiego p. t. «Jesienią», byłaby wdzięcznym i miłym obrazkiem z życia dwójga «jesieni», starego kawalera i starej panny, gdyby nie zbyt długie i powtarzające się niepotrzebnie sceny. P. Kamiński w roli Kleofasa był wyśmienitym, wydobywając z niej wszystko, co tylko wykrzesać się dało. Ostatnie, środowe przedstawienie ubiegłego tygodnia, składało się z trzech jednoaktówek, powiedzmy otwarcie, niefortunnie dobranych. Nie stosuje się to do wybornej farsy «Miłość z przeszkodami», która zawsze wywołuje wybuch wesołego śmiechu, ale niefortunnie okazały się: «Gramatyka», zbyt blaha jak na komedię, a zbyt naiwna na farsę. Do rzeczy chybionych, aczkolwiek świetnych, bo Fredry-ojca opatrzonych firmą, należy komedia p. t. «Jestem zabójcą». Przewlekła w akcji, w treść bardzo uboga,

blyszczy tylko językiem Fredry, zawsze doskonałym w dialogach, a ma tę kardynalną wadę, że bohaterowi swemu każe być nieprawdopodobnie... naiwnym. Rola Kokoszkiewicza, napoly techną farsą, a napoly dramatem, przedstawia ogrom bezcelowych trudności, z którymi dzielnie walczył p. Szymborski, ale podobać im nie mógł, czego na karb artyści zaliczać nie należy, boć przecie nawet znakomity Żółkowski rady sobie z nią dać nie umiał. Artyści naszego teatru, biorący udział w tej sztuce, wszystkich sił dokładali, ażeby «Jestem zabójcą» z jak najlepszej przedstawic strony, a że im się to nie udało — winić ich o to nie można. Bezstronni, a nawet dla niewiadomych powodów zgóry źle dla teatru uprzedzeni widzowie, powoli się do odmiennego, aniżeli to, jakie dotąd mieli, zdania przechylają co wnosć pozwala, że publiczność coraz liczniej teatr nasz odwiedzać zacznie. *Zoil*.

= **Nominacja.** Starszy pomocnik naczelnika stołu w sztabie głównym, podpułkownik Czechowicz przetranslokowany został do straży pogranicznej, w charakterze inspektora straży. P. Czechowicz był znanym w Petersburgu działaczem w towarzystwach filantropijnych i, między innymi, zarządzał stałym teatrem amatorskim, istniejącym przy sztabie głównym. P. Czechowicz obejmuje posadę, wakującą po W. W. Krestowskim, który objął redakcję «Warsz. Dn.» Do posady tej przywiązana jest pensja 5,000 rs. rocznie, oprócz djet.

= **Sprostowanie.** Pisma warszawskie podały wiadomość, że p. Jan Bloch mianowany zostaje członkiem rady ministra skarbu. Nieprawdziwa ta pogłoska powstała widocznie z racji poprzedniej, przed 2 laty zatwierdzonej nominacji p. Blocha na członka uczonego komitetu ministerstwa, które to stanowisko hierarchicznie nie ustępuje bynajmniej stanowisku członka rady, a umożliwia mieszkanie po za obrębem Petersburga. Nie było więc powodu do zamiany.

= **Z architektury.** Przy wielkiej papierni i drukarni państwowej (*ekspedycji zagotowienia gosudarstwiennych bumag*), zatrudniającej 6,000 robotników i kilkuset urzędników, zbudowaną została ze składek nowa cerkiew. Budową kierował akademik architektury, radca tajny Karol *Majewski*. Gazety oddają wielkie pochwały artystycznym i architektonicznym zaletom budowy.

= **Zjazd budowniczych.** Termin zapisu na członków pierwszego zjazdu budowniczych, który ma się odbyć w grudniu, jak donosi «Now. Wrem.», odroczonej został do 20 listopada, z tego względu, że od budowniczych, mieszkających na prowincji, ciągle nadchodzą wiadomości, że udział w zjeździe przyjąć pragną. Dotąd zapisało się już przeszło 200 uczestników.

= **«Nasze anioły»**, trzyaktowa komedia p. M. Wołowskiego, którą artyści teatru naszego w dniu dzisiejszym po raz pierwszy przedstawiają, gdziekolwiek była grana — wszędzie doznała zupełnego powodzenia. Udział w tej wesołej komedji przyjmują prawie wszyscy najlepsi artyści naszego teatru z p. Morską i pp. Kamińskim, Rolandem, Popławskim i Mielnickim na czele. Na niedzielę, 8 listopada, repertuar zapowiada bardzo ładną «Wieś do sprzedania», a na środę, 11 listopada, «Naszych aniołów». Co do piątkowego (13 listopada) przedstawienia, dyrekcja do dnia dzisiejszego nie mogła powziąć stałego postanowienia, z tego głównie powodu, że sala w tygodniu bieżącym jest zajęta na wieczory, które utrudniają próby.

= **Kwestja kobieca w Petersburgu** przedstawia się nieco inaczej niż w całej Europie, a to z powodu niższości liezbnej niewiast. Z tego powodu humorystyczny tygodnik «Strekoza» przychodzi do wniosku, że: ponieważ kobiet Petersburg posiada 400,000, a mężczyzn 1 1/2 raza więcej, że zatem więc na jednego mężczyznę przypada 2 1/2 kobiety, przeto prawo pozwala mężczyźnie liczyć na cnotę tylko 2 1/2 własnej małżonki. Spis ludności wykazuje 196,884 kobiet «samodzielnych»: 3,600 kobiet pielęgnuje chorych, 5,500 — uczy młodzież, a 700 panien i pań wyłącznie oddaje się literaturze.



Z kółka muzycznego. Sobotni wieczór w «kółku» nie zgromadził takiej liczby gości, jakiejby się spodziewać należało wobec powodzenia soboty poprzedniej. Ulegając usilnym prośbom komitetu i członków, dała się jeszcze raz słyszeć, przed powrotem do Paryża, panna Antonina Tomkiewicz, odśpiewawszy z prawdziwie artystycznym wdziękiem najprzód trzy walece, a następnie «Carneval de Venise». Młody akrypek-amator, p. Dowkond, i chór męż-ki zdobyli sobie również żywe oklaski. Akompanjował p. Buksza. Po produkcjach muzycznych nastąpiły tańce i trwały z wielkim ożywieniem do godziny 2 po północy. Zasługuje na uwzględnienie i czynne poparcie formująca się głównie z publiczności «kółka» orkiestra amatorska. Na dzień jutrzejszy komitet zapowiedział wieczór zwyczajny.

Koncert panny Poznańskiej, laureatki ces. konserwatorium muzycznego, odbędzie się stanowczo w dniu 10 listopada, w sali Towarzystwa kredytowego. Nie wątpimy, że publiczność nasza pośpieszy na tę ucztę artystyczną, nie tylko ze względu na europejskie imię pianistki, ale i przez wdzięczność za ofiarę swego talentu, jaką panna Poznańska zrobiła w r. z. grając na koncercie Towarzystwa dobroczynności.

Z tow. techn. Na posiedzeniu I oddziału chemicznego ruskiego Towarzystwa technicznego, w dniu 28 października, powołano na prezesa prof. Konowałowa, a na wiceprezesa p. Stanisława Glezmera, inż.-techn., dyrektora fabryki przetworów z kości.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 13 listopada.

[Zadania gospodarstwa miejskiego. Trudności budżetowe. Faworyzowanie ulic «pryncypalnych». Nowy system regulacji. Polemika w sprawie kanalizacji. Budowa szaletów. Drożyzna węgla i jej przyczyny].

+ W zarządzie miasta Warszawy obmyślają się teraz zapewne plany programowe, celem nakreślenia nowych dróg gospodarce miejskiej. Zadanie to niezbyt łatwe, bo tegoroczny preliminarz budżetowy zamyka się stutysięcznym deficytem. Ależ gospodarzyć mimo to trzeba. Trzeba więc najpierw obmyśleć kombinację finansową, która koniec z końcem związać pozwoli; potem zapewnić trwałość, rozwój lub wykończenie tych robót i przedsięwzięć, które w latach poprzednich zostały dokonane lub rozpoczęte; a wreszcie trzeba nakreślić plan nowych ulepszeń i udogodnień, jakich się życie wielkomiejskie dopomina.

Pierwszy punkt tego zadania rozwiązany będzie zapewne przez zaprowadzenie możliwych oszczędności i nowych podatków. O późniejsze trudno chyba myśleć, wobec wypuszczonych już obliżów kanalizacyjnych. Co do drugiego, najważniejszą spuścizną, otrzymaną w spadku po dawnej prezydenturze, jest kanalizacja, którą, bądź co bądź, ukończyć należy, oraz utrzymanie w należywym porządku lub dalsze udoskonalanie bruków i chodników. Inne przedsięwzięcia, na większą skalę za dawnych rządów nakreślone, jako to: budowa hal targowych, rzeźni miejskich, bulwarów nadwiślańskich, wreszcie regulacja poszczególnych ulic i całych dzielnic, muszą być chyba odłożone aż do chwili przywrócenia równowagi w budżecie, albo też dokonane wyłącznie przy pomocy kapitałów prywatnych, bez obciążania finansów miasta.

Do najbliższych wszakże zadań przyszłości należeć powinno przeprowadzenie do porządku dzielnic i ulic drugorzędnych. Podczas bowiem, gdy ulice, że tak powiem, frontowe, główne, są piśszczoszkami inżynierji miejskiej, gdy np. na Krakowskim bodaj dwa razy w ciągu jednego roku zmieniano bruk i chodniki, na ulicach dalszych, a zwłaszcza w dzielnicach przez ludność uboższą zamieszkałych, o nowe ulepszenia doprosić się bardzo trudno. Dość wspomnieć o głębokościach rowów rynsztokowych na Lesznie, o całym Powiślu, pozbawionem dogodnych zjazdów, bruków i chodników, a wreszcie o całej dzielnicy nalewkowskiej.

Przy układaniu nowych chodników na ulicach «pryncypalnych» zmieniono dotychczasowy system regulacyjny. Dotychczas na chodniki zajmowano zwykle pas mniej więcej równej szerokości, a pozostałą przestrzeń pozostawiano dla ruchu kołowego. Dziś dzieje się naodwrot: ulica na całym danym dystansie otrzymuje szerokość jednakową, częstokroć o wiele mniejszą od dotychczasowej, przestrzenie zaś, zyskane w ten sposób po bokach, dołączane są do chodników. Ztąd te ostatnie biegną linią nieregularną, a miejscami są szersze od ulicy. Kto wie, czy z czasem, w miarę zwiększania się ruchu kołowego, nie będzie trzeba znowu zwięzać chodników na rzecz ulic.

Wiadomo, że system kanalizacyjny, zastosowany w Warszawie przez p. Lindleya, spotykał się od samego początku z opozycją i krytyką w pewnej grupie techników miejscowych. Zwłaszcza inżynier Rudnicki krytyce tej poświęcił nie jedną stronę «Przeglądu Tygodniowego». Wśród publiczności, nie będącej w stanie ocenić argumentów i wywodów technicznych, a pełnej ufności w troskliwą czujność jen. Starynkiewicza, ataki owe nie wywoływały zbytniego niepokoju. Mimo to kierujący kanalizacją, inżynier Lindley, syn głównego projektodawcy i konstruktora, drukuje obecnie w tymże «Przeglądzie» (na mocy ustawy prasowej), szczegółowe wyjaśnienie wszystkich zarzutów, nie pozbawione miejscami złośliwego humoru.

Francuzkie Towarzystwo budowy ustępów ulicznych rozpoczęło już w kilku punktach budowę ozdobnych «szaletów». Miejsce wszakże na placu Saskim, wskazane przez zarząd miasta, uznane zostało następnie za niewłaściwe; że zaś Towarzystwo dokonało tu już robót wodociagowych i kanalizacyjnych kosztem kilkuset rubli, przeto wydatek ten zwrócić musi kasa miejska.

Po drożyznie cukru mamy teraz zapowiedziane podrożenie węgla kamiennego. Mówią mianowicie, że wkrótce kopalnie nasze z zagłębia dąbrowieckiego nie będą w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb z powodu braku robotników, wywołanego utrudnieniami paszportowymi na granicy szlaskiej. Dr. Banzeimer wszakże, w artykule ogłoszonym w «Kur. Codz.», inne podaje przyczyny, dla których cena węgla w Warszawie stale na zbyt wysokim utrzymuje się poziomie. Twierdzi on mianowicie, że ogólna produkcja naszych kopalń, wynosząca w r. z. 158 milionów pudów, nie tylko wystarcza na potrzeby krajowe, ale nadto zasila drogi żelazne w Cesarstwie. Cena węgla w kopalniach jest tak niska, że za ledwie oplaca kosztą eksploatacji, zaś w cenie warszawskiej najważniejszym elementem jest koszt przewozu nadmiernie wysoki. Ponieważ koleje pozbawione zostały możliwości samodzielnego ustanawiania taryf, przeto zniesiony został czynnik konkurencji, obniżający koszt przewozu. Przy dzisiejszym stanie rzeczy, nawet obniżenie cła na węgiel szlaski, mające wypłynąć z układów handlowych z Niemcami, nie przyczyni się do obniżenia cen węgla w Warszawie. Gdyby zaś wieści o braku robotnika miały się sprawdzić, węgiel podróżałby jeszcze bardziej. Podobno próbowano sprowadzać robotników z Łodzi, ci wszakże okazali się całkowicie do robót w kopalniach niezdolni.

Haro.

Warszawa, 12 listopada.

[Powtarzamy się. O ile «kiermasz» jest zabawą? Loterja dobrych uczynków z dwiema wygranymi. Zasługi publiczne kilku izraelitów i jednej chrześcijanki. Ś. p. Koniecka. Czemu Łódź przewyższy Warszawę? Społeczeństwo nierozwinięte, czy też społeczeństwo zgrzybiałe? Wystawa etnograficzna. Przyjeżdżajcie!]

+ Wszystko się wyczerpuje—nawet pomysłowość panów, urządzających widowiska światowo-dobroczyne! Dotąd umieli oni z tego piasku kręcić bicze coraz odmiennego kształtu; dziś wracają do kształtów przeżytych i przetych. Tegoroczna «gwiazdka» W. (arszawskiego) T. (owarzystwa) D. (obroczyneści) objawi się światu pod postacią równie pospolitą jak spospolitanego «kiermaszu». Ale nie wszyscy pewnie wiedzą co to kiermasz. Jest to—objaśniam—rodzaj maskarady, na któ-

rej panie i panowie z «towarzystwa» przebie-rajają się za sprzedających i kupujących. Sprzedający zasiadają w budkach, mniej lub więcej niewygodnych, i obłożeni bezużytecznymi gracykami, udają, że im bardzo idzie o ich spełnienie. Kupujący chodzą od jednej budki do drugiej, umizgają się do kupcowych, głaszczą ich pinczerki, improwizują dwuznaczniki i przy pożegnaniu kładą na skraju budki banknot, a biorą wzamian sprządek, jaki im pod rękę podpadnie. Wszystkiemu temu przygrywa muzyka. Uśmiechy miódowo-słodowe są *de rigueur*; flirt dozwolony *à discrétion*.

Czy was ten obrazek nie rozrzewnia? Mało w nim, co prawda, sielanki, a jeszcze mniej—urozmaicenia. Mimo to, ufam, że każdy, znalazłszy się pod tę porę w Warszawie, na kiermasz pośpieszy. Bawić się na cel dobroczynny należy do igraszek, ale nudzić się na tenże cel, to już zasługa. A sposobności do zasługiwania się, dobry chrześcijanin omijać nie powinien.

Zresztą, nietylko do chrześcijan stosuje się to правило. Wyznawcy starego zakonu również, na swój sposób, starają się światu zasługuwać. Sposobnością dla tych ostatnich stał się dokuczający Warszawie brak mieszkań średniej wielkości i na średnią cenę. Bez długiego namysłu i zbytecznych wstępów, złączywszy w wybuchu czułości serca i kapitały, stworzyli oni spółkę budowlaną, która nie słowami lecz czynem miastu się zasłuży. Starozakonni owi pochodzą z Cesarstwa i wśród towarzyszy swych stanowią wyjątek, są nam bowiem użyteczni. «Nam», znaczy tu poprostu: lokatorom.

Zasługi publiczne, pomiędzy innymi zaletami, posiadają tę, bardzo ważną, a może najważniejszą, że są wynagradzane. Najczęściej też podobno nadzieja zdobycia «premji» bywa ich rodzicielką. Premje zaś owe wypłacane są w dwojakim terminie: albo za życia, albo po śmierci. Wzmiankowani synowie Izraela będą niezawodnie wygrywającymi w pierwszym terminie; w terminie natomiast drugim wygra, czy też już nawet wygrała ś. p. Koniecka, z urodzenia kupcówna, przez zamażpójście obywatelka ziemska, a dzięki wzniosłym uczuciom swym niewiasta, godna, by ją w Panteonie bogobojnych polek umieszczono.

Niewiasta owa, która nie wygłaszała nigdy hasła emancypacyjnych, nie napisała ani jednej filipiki przeciw rodowi męzkemu i nie starała się wogóle osoby swej żadnym blaskiem sztucznym uwydatniać, dopełniła przed śmiercią aktu, o wiele nad to wszystko ważniejszego: zapisała 100,000 rs. na dom dla podrzutków.

Dom ten stanie w Łomży, rodzinnem mieście testatorki, i będzie zaprawdę rzeczą, której miastu prowincjonalnemu pozazdrości stolica. Ważniejszym jednak od względów współzawodniczych jest pytanie: czy stolica, a względnie: czy inne miasta i gubernie Królestwa z zakładu łomżyńskiego będą mogły korzystać? Przeznaczenie tego ostatniego—wyłącznie dla dzieci zrodzonych w guberni łomżyńskiej, w wysokim stopniu obniżyłoby doniosłość nowej instytucji. Nic zaś jeszcze w tym względzie pewnego wiadomo.

U nas, współczucie dla nieszczęśliwych dzieci bez nazwiska w ostatnich czasach ostygło, i nie rozgrzeje się pewnie prędej, aż nowe odkrycie, nowej Skublińskiej, znów uwagę publiczną na przedmiot ten zwróci. Nazywają nas społeczeństwem młodem; ja, widząc jak bez środków silnie pobudzających do żadnego czynu nie jest zdolne, gotówbym wręcz przeciwne nadać mu miano...

Do dokładnego oznaczenia wieku i dojrzałości danego społeczeństwa niezbędne są studia porównawcze, te zaś ostatnie będziemy mogli czynić na miejscu dopiero po otwarciu muzeum etnograficznego. Otwarcie to nastąpi ma lada chwila, pod tymczasową nazwą i w tymczasowym charakterze: «etnograficznej wystawy». Wystawa, choć prywatnymi siłami kilku za ledwie podróżników, uczonych i mecenasów nauki urządzona, wystarczyła do szczelnego zapełnienia pięciu komnat przestronych. O dorobku i wartości okazów napiszę później nieco, gdy już urzędownie wystawa zostanie otwartą.

Tymczasem, ku wiadomości i pocieszeniu osób obawiających się przyjazdu do Warza-



wy z przyczyny rzekomego zakażenia jej bakterjami cholerycznymi, donoszą, że cholera uważana już być u nas może za wygasłą. Władza zaprzestała już ogłaszania codziennych buletynów; po obliczeniu zaś skrupulatnem okazało się, że przez cały czas trwania epidemii zmarło na nią w Warszawie zaledwie pół setki osób. Niech więc nikogo z tych, których do nas ciągnie serce, nie powstrzymuje bezpotrzebnie—hygiena.

*Macur.*

Warszawa, 14 listopada.

[Wielka «klapa» teatralno-konkursowa. Co mówią sceptycy i co mówi publiczność? Konkurs «Tygodnika Ilustrowanego». Alfred Kowalski i zapowiedź jego wystawy. Niemiec zmysłowy i niemiec sentymentalny. «Uczta Hellogabala». «Odwrót Ostrogotów»].

+ Liczba sceptyków, powątpiewających o praktyczności przedstawień konkursowych w «Rozmaitościach», od dni kilku wzrosła. Z «Flirtem» poszło dość gładko, dzięki temu, iż rzeczą była ani lepszą ani gorszą od przeciętnego typu naszych komedij oryginalnych; już wszakże przy «Szarem życiu» ryzykowne przedsięwzięcie utknęło, wykazując odrazu swe słabe strony.

«Szare życie» jest zupełną lichotą, która pod żadnym względem nie była warta, aby obciążać nią artystów teatru rządowego, a publiczności kazać za oglądanie jej płacić. Sędziowie konkursowi muszą być nader pobłażliwie nastrojeni, skoro dopatrzili się w tem ćwiczeniu dyletanckiem przebłyków czy choćby tylko zapowiedzi talentu. Szkoda jednak, że z pobłażliwością dla autorów chodzi u nich w parze zupełny brak współczucia dla publiczności...

Liczba sceptyków, jak rzekłem, wzrasta; odzywała się też oni głośno, że eksperymenty konkursowe są rzeczą wyborską, ale... odbywać się powinny po za teatrami rządowymi, na scenie *ad hoc* przygotowanej i wobec widzów gratisowych. Rozpowszechnione zagranicą w czasach ostatnich tak zwane «sceny wolne», najlepiej się do tego rodzaju doświadczeń nadawały. Co się zaś tyczy teatru «Rozmaitości», to nie żartem obawiać się można, że na następnych sztukach konkursowych świecić on będzie pustkami. Publiczność, zabawiona w pierwszej chwili niezwykłością pomysłu, o prawach swych zapomniawszy, dziś, doznawszy sromotnego rozczarowania na «Szarem życiu», bardzo żywo upominać się o nie poczyna...

Cokolwiekby, gorączka konkursów nie ustaje u nas; trzeba nawet przyznać, że zdobywają się ludzie w tym kierunku na niezwykłe pomysły. Tak na przykład: redakcja «Tygodnika Ilustrowanego» ogłosić ma podobno konkurs na obraz olejny, którego sędziami będą... akcjonariusze Towarzystwa zachęty. Prace artystów współubiegających się zostaną pomieszczone na wystawie Towarzystwa, każdy zaś z posiadaczy akcji będzie sąd swój o nich, na kartce wypisanej, wrzucił do skrzynki umyślnej. Jest to zasada powszechnego głosowania, (przeniesiona z polityki do sztuki).

Nie wszystkie, najznakomitsze nawet dzieła, i nie wszyscy, najwięksi nawet artyści, wyszliby z próby takiej zwycięzko. Nie obawiałby się jej wszakże z pewnością p. Alfred Wierusz-Kowalski, którego pierwszą wystawę zbiorową zobaczyć mamy niedługo w Warszawie. Ten artysta, niewątpliwie utalentowany i pracowity, w obrazach swych trzymał się zawsze i dotąd trzyma «złotego środka»; opracowywał je też zawsze w ten sposób, aby się *większości* podobały.

Wystawa Kowalskiego, o której mówię, nie będzie wystawą zupełną. Wiele prac artysty poszło za ocean, do łakomych na nie *yankeesów*; część wysłaną została na wystawę do Chicago; pewna ilość wreszcie, choć znajduje się w Europie, z prywatnych galerij bankierów i dorobkiewiczów wypożyczyć się nie da.

Tymczasem, na naszych wystawach malarzskich dzieł oryginalnych, wyróżniających się, prawie wcale nie ma. W braku ich, chodzimy do «Salonu» Krywulca oglądać prace artystów zagranicznych, poświęcając najwięcej czasu i uwagi świetnym nagościom Reiffensteina, ucznia Makarta, w obrazie zatytułowanym «Uczta Hellogabala».

Właściwą treścią tego obrazu nie jest fakt historyczny (który zresztą może być tylko historyczną plotką), lecz: ciało kobiece, malowane w sposobie, przekazanym przez mistrzów odrodzenia włoskiego. Treść ta opracowana została przez młodego wiedeńczyka z powodzeniem. Jego kobiety są ponętne estetycznie, i pierwiastek zmysłowy nie bierze w nich góry nad artystycznym.

U Krywulca wystawiono też obraz innego Niemca, Boema, krańcowo różniący się od «Uczt». Ten drugi obraz przedstawia «Ostrogotów, uprowadzających zwłoki swego wodza» — przedstawia zaś w sposób tak sentymentalnie oschły i w zabarwieniu tak nieprzyjemnie zimnym, że widz odchodzi odeń bez żadnego prawie wzruszenia.

*Urbanus.*

+ Morderstwo. Pisma warszawskie donoszą, iż jeden z obywateli powiatu gostyńskiego, p. Waliszewski, został zamordowany przez włościanina, młodego 20-letniego chłopca.

## KOESPONDENCJA REDAKCJI.

### ODPOWIEDZI.

*W. L. S. w.....grodzie.* Zdaniem naszym, nie może być mowy o prawie kilku właścicieli wspólnego majątku żądać od jednego z nich, by rozwałił wzniesione przez siebie budowle. Prawo to powstaćby mogło w takim tylko razie, gdyby fakt istnienia tych budowli obniżał wartość wspólnego majątku, nigdy zaś inaczej.

*W. A. w Kijowie.* Kwestja niezgodności istotnych zamiarów stron z treścią zawartej przez nich umowy jest nader złożoną i wymaga w każdym razie, by powództwo w sprawie zniesienia umowy opierało się na jej fikcyjności, która dowiedziona być może tak przez dowody na piśmie, np. listy, jak przez dowód ze świadków.

*W. M. w K.* Nie dość tego, że żądanie sz. pani co do zwrotu pełnomocnictwa zostało przez jej plenipotentę spełnionem. Nie uchyla to wcale prawomocności jego czynów w procesie, rozpoczętym za czasów, gdy pełnomocnictwo znajdowało się w jego ręku. Trzeba by dowieść, że zwrot tego aktu miał na celu jego unieważnienie i powiadomić o tem sąd, w którym rozpatruje się sprawa.

### Z DALEKA I ZBLIZKA.

↓ Ś. p. Aleksander Półkozić **Niewiarowski**, głośny niegdyś powieściopisarz, autor «Laokoona», feljetonista «Gaz. Warszawskiej» (gwiazdka), później redaktor «Gaz. Codziennej», «Antraktu» i t. d., zmarł po długiej i ciężkiej chorobie. Od lat dwudziestu kilku Niewiarowski, po opuszczeniu «Dziennika Warszawskiego», pisywał do wszystkich prawie dzienników warszawskich już tylko pod pseudonimem Aleksandra Półkozićca.

↓ Wbrew dawniejszym przyrzeczeniom b. ministra spraw wewn. Herrfurtha, stale obecnie dokonywa się ciągle jeszcze **germanizacja nazw** polskich miejscowości. Świeżo zamieniono nazwy: 1) Słonkowa, w pow. rawickim, na «Sonnenthal»; 2) złączonych w jedną gminę wsi Skotniki-Zabłotne, Wielkie i Małe Piecki na «Pietzki», Bussewa na «Blumendorf», Włostowa na «Lostau» i Babków na «Gross-See». Jakoś dziwnie to pasuje z teorią «nowego kursu».

↓ W pierwszej połowie b. m., jak donoszą «Russk. Wiedom.», rozpoczęła działalność swoją **centralny komitet emigracyjny**, przesiedlający żydów do Argentyny. Komitet ten, jak wiadomo, działa na mocy Najwyższej zatwierdzonej w d. 8 maja 1892 r. ustawy.

↓ W Paryżu zmarł w d. 2 b. m. ś. p. Władysław hr. **Zdzitowiecki**, szambelan papieżki, komandor orderu św. Grzegorza i św. Grobu, sekretarz generalny rady zakładów dobroczynnych św. Kazimierza.

↓ «Kur. Warsz.» donosi, że w tych dniach lekarze krakowscy dokonali **operacji** odjęcia nogi ciężko choremu komedjopisarzowi, artyście warszawskich teatrów, p. **Galasiewiczowi**.

## P R A W N I K.

### NOMINACJE.

♦ Mianowani: prokurator przy sądzie okręgowym w Kamieńcu podolskim **Rusinos** — pod-

prokuratorem przy izbie sąd. w Odesie; podprokurator w Kiszyniewie **Bulacel** — podprokuratorem w Łucku; b. sędzia pok. **Wojewódzki** — dodatk. sędzia pok. w 1 okr. gub. kalisk.; sekretarz sąd. **Teodorowicz** i aplikant sąd. **Jeremiejew** — sędziami śled.: pierwszy rew. 2 pow. łódzk. gub. piotrk., drugi w pow. będzińsk. tejsze gub. **Przeniesiony**: prokurator w Łucku **Nawrocki** — do Kamieńca podolskiego.

### Z SĄDÓW.

♦ W tych dniach II wydział karny piotrkowskiego sądu okręgowego bawił w Łodzi dla osądzenia 10 spraw o **zaburzenia robotnicze i antysemickie**, wynikłe w Łodzi podczas tegorocznych strejków majowych. Okoliczności przestępstw były identyczne z podanymi przez nas poprzednio. Ze spraw tych wyróżniała się jednak wytoczona żydowi, niejakiemu Koplukowi, o zadanie nożem śmiertelnej rany nieletniemu Przeddzieckiemu. Fakt ten wydarzył się w dniu 6 maja, w ów pamiętny piątek, który był kulminacyjnym dniem zaburzeń antysemickich. Za tłumem, pędzącym ulicę Nowo-Aleksandryjską, siedli wspomniany Przeddziecki, nie przyjmując udziału w rozruchach. W chwili, gdy zatrzymał się przed domem pod nr. 48, z bramy wyskoczył Kopluk i nożem zranił Przeddzieckiego w bok. Konającego odwieziono do szpitala, gdzie niebawem życie zakończył, wyznawszy swoje nazwisko. Zbrodniarza zdemaskowali świadkowie, na mocy zeznań których, uwzględniając niepełnoletność zbrodniarza podczas spełnienia zabójstwa, skazano go na pozbawienie wszystkich praw i cztery lata ciężkich robót.

♦ Warszawski sąd okręgowy przystępuje do sądenia ciekawej sprawy Izabeli Chlusowiczowej, dawnej obywatelki m. Warszawy, a od kilku lat w grobie spoczywającej, oskarżonej o **sfalszowanie** (za życia, rozumie się) kwitu depozytowego na 9,000 rs. Śledztwo sądowe wznowione zostało na żądanie sukcesorów **nieboszczki**, którym eho-dzi o przywrócenie honoru oskarżonej.

♦ Wielki proces wytoczono w tych dniach w Lipsku o sumę przeszło **dwaj miliony marek**. W roku 1818 Jan **Malczewski** złożył w kasie m. Lipska depozyt, który następnie przelano do funduszu ogólnych, ponieważ o pieniądze nie zgłosił się żaden spadkobierca. Dopiero teraz o zwrot sumy upominają się rodziny Słupskich, Malczewskich i Winniewiczów. Proces prowadzi adwokat lipski, p. Reffer.

♦ Sąd wiedeński uznał temi dniami, że zarzut, uczyniony **adwokatowi**, iż nie posiada klientów, jest **obrazą** i podlega karze. W danym wypadku obwiniony zapłacił 15 zlr., jakkolwiek twierdził, iż uczynił on ową uwagę o braku klientów nie w formie zarzutu lub szyderstwa, lecz w formie współczucia dla pana adwokata.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Z WATYKANU.

\*\* Czytamy w «Now. Wr.»: «O wizycie, jaką złożył papieżowi J. C. W. W. Ks. **Sergiusz Aleksandrowicz** z małżonką, telegrafują z Rzymu do paryzkiego «Figara», że najbliższe otoczenie papieża wielkie przypisuje jej znaczenie. Wizyta ta miała być przedmiotem pertraktacji, które trwały parę tygodni. Przez cały czas wizyty, trwającej pół godziny, papież był nadzwyczaj uprzejmy, a po jej ukończeniu J. C. W. W. Ks. przedstawił papieżowi osoby swojej świty. Następnie Dostojni Goście odwiedzili kardynała Rampollę, który w imieniu papieża rewizytował Ich w hotelu, gdzie się zatrzymali. Korespondent donosi przytem, że Rzym cały obiega pogłoska, jakoby na Wielkiego Księcia włożoną została specjalna misja, a papież miał go prosić, ażeby w Petersburgu zechciał w imieniu papieża podziękować za to, że Rosja wznowiła z Watykanem prawidłowe stosunki. Leon XIII prosił również, ażeby w Rosji miano na pieczy interesy kościoła katolickiego i tuż zaraz oświadczył, że obcemi są mu zamiary targania się na kościół prawosławny i że życzy sobie tylko, ażeby trwały dalej dotychczasowe stosunki i nie przeszkadzano mu utrzymać stosunków z ruskimi poddanymi wyznania rzymsko-katolickiego.

\*\* Z Rzymu donoszą, że w d. 11 listopada w wielkiej sali konsystorskiej miała miejsce pierwsza **audjencia jubileuszowa**, na której było obecnych 9 kardynałów, wielu biskupów, cała komisja jubileuszowa w komplecie, oraz 500 dam «*sacré-coeur*» wraz z wychowaniami rzymskich instytutów. Odczytano adres do papieża, na który Leon XIII odpowiedział w sposób wzruszający. Złożono ojc. św. 50,000 lirów świętopietrza, wspaniałą monstrancję, oraz wiele innych pięknych i kosztownych darów. Po skoń-



w audjencji odezwały się okrzyki: «Niech żyje papież-król!»

**ZAGRANICZNE.**

.. Z Konstantynopola donoszą, że **patrjarcha nestorjański** i podwładne mu duchowieństwo przyłączyli się do kościoła rzymsko-katolickiego. Biskup urmijski, ks. Andon, przyjął od nich wyrzeczenie się błędów heretycznych i uznanie przez nestorjan papieża za głowę kościoła. Urmijska, leżąca w prowincji perskiej Azerbejdżan, na krańcach północno-zachodnich Persji, jest miejscem bardzo dawnego pobytu patriarchy nestorjanów, których wiele setek tam przebywa. Większość już oddawna (od XVI wieku) przyjęła katolicyzm; liczba wszakże niezjednoczonych wynosiła około stu tysięcy. (Założycielem nestorjanów był głośny patriarcha konstantynopolitański, Nestorjusz, w V wieku, oddzielający naturę Boską i ludzką u Chrystusa. Nauka jego wyklętą została na soborze efezskim, a on sam zrzucony ze stolicy i wygnany. Nestorjanie utworzyli osobny kościół t. zw. «chrześcijan chaldejskich» i rozpowszechnili swoją naukę w Persji, Mezopotamji i Indjach. Islam położył kres ich postępowi i oddział sekta ta wegetowała. Znajdujemy ją jednak w wieku XIII na dworze wielkich chanów mongolskich, gdzie cieszyli się nawet pewnym wpływem. Nestorjanie nie uznają celibatu i wyznają tylko trzy sakramenty. Kroniki ich klasztorne zawierają wiele ciekawych materiałów do historii Azji, które dziś, dzięki unji z kościołem rzymskim, staną się zapewne dostępne dla nauki. Przep. red.)

.. W **Ołomuńcu**, przed kilkunastu dniami, odbyły się wybory **księcia-biskupa**. W liczbie 16 kandydatów, jak donosi «Now. Wr.», byli Niemcy, Czechy, Polacy; każda z trzech partji miała swego kandydata, wskutek czego przy pierwszym głosowaniu głosy się rozstrzeliły. Przy powtórnym głosowaniu obranym się okazał kapelan, doktor teologii **Cohn**, eks-izraelita. Wybory te, wedle pism ruskich, miały sprawić wielki zamęt w świątyni katolickim w Austrii. Czeska zaś gazeta «Prozor» zapewnia, że **wybor d-ra Cohna** na stolicę arcybiskupią w Ołomuńcu sprawił bardzo dobre wrażenie na wszystkich słowian austriackich. Dostojnik ten kościoła zawsze dzielił dążności narodu czeskiego i urządził przy seminarjum w Ołomuńcu bibliotekę czeską. Wiele deputacji z miast morawskich złożyło już życzenia arcybiskupowi. Organ młodoczechów «Narodni Listy» wyraża nadzieję, że nowy biskup odpowie pragnieniom i życzeniom ludności słowiańskiej Moraw.

.. Sprawa usunięcia przez rząd węgierski księdza jednej z **rumuńskich** parafij Siedmiogrodu, **d-ra Łukacza**, za udział w znanej deputacji rumuńskiej do cesarza austriackiego, zrodziła w Budapeszcie liczne trudności i komplikacje. Nietylko, że parafianie ks. Łukacza zamknęli kościół, odesławszy klucze do Rzymu, ale domagają się powrotu ks. Łukacza w ciągu dni 10, pod groźbą przejścia na inny obrządek. Do protestu tego przyłączyło się i wiele innych rumuńskich parafij katolickich w Siedmiogrodzie.

**KURJER SZKOLNY.**

**KRAJOWE.**

.. Do «Riżsk. Wiest.» donoszą z Petersburga, że w sferach kompetentnych omawiana jest sprawa utworzenia takiego **instytutu**, w którymby młodzi ludzie, którzy ukończą kursy uniwersyteckie i pragną poświęcić się działalności **pedagogicznej**, mogli nabyć pod kierunkiem specjalistów wprawę, konieczną przy wykładaniu przedmiotów w szkołach. Na nieszczęście, u nas tak zwykle bywa, że młody człowiek, kończący uniwersytet, wiedzę posiada, ale nie zna sposobów, jakie prowadzą do lepszego, o ile można, nauczania. Ta technika z nieba nie spada, nie więc dziwnego, że początkujący nauczyciel próbuje i waha się ciągle i po wielu trudach odkrywa znaną już Amerykę. Początkowo instytut projektowany ma być urządzony na 30 kandydatów. «Piet. Wied.» dodają, że tego rodzaju instytuty istniały już w Rosji przy uniwersytetach około 1860 roku.

.. Na wydziale filologiczno-historycznym uniwers. warszawskiego, na wakującą godność **dziekana** powołano zwyczaj. profesora uniw., znanego estetyka, p. **Henryka Struwego**, który na 15 galek wyborczych, otrzymał 12 za sobą. Wybór wymaga jeszcze zatwierdzenia p. ministra. Nowopowołany dziekan jest najstarszym profesorem uniwersytetu i wydziału. P. Struwe na stanowisku tem znajduje się lat 30 i jako najstarszy w wydziale, spełniał zastępczo obowiązki dziekana, ilekroć zaszła tego potrzeba.

.. Sprawa otwarcia kursów **lekarskich dla kobiet**, jak donosi «Now. Wr.», znów jest na porządku dziennym. Rada państwa już jest w posiadaniu projektu «instytutu lekarskiego dla kobiet», tak bowiem mają się w przyszłości nazy-

wać dawne «kursy lekarskie». Gazety wyrażają przy tej sposobności życzenie, aby aspirantom do stanu lekarskiego nie stawiano zbyt wielkich trudności i nie wymagano od nich równej z mężczyznami, którzy zdali egzamin *maturitatis*, znajomości języków starożytnych.

.. Jak się dowiaduje «Russk. Żizn», znów powołano do życia projekt utworzenia przy ministerstwie oświaty specjalnego **departamentu** wykształcenia technicznego, który ma zawiadywać zakładami naukowymi technicznymi.

.. Na uniwersytecie dorpacskim ma być wkrótce otwarta **katedra geologii**. Docentem na tej katedrze — jak donosi «Now. Wr.» — ma być naznaczony magister **Wulf** z Warszawy.

.. Jak donosi «Warsz. Dniow.», będzie urządzona w **Warszawie szkoła ogrodnictwa**. Wedle tymczasowego obrachowania, na budowę szkoły potrzeba 30,000 rs.

.. Z zebranych wiadomości o wykształceniu profesjonalnem okazuje się, że Rosja posiada 1,500 szkół, przy których są urządzone **warsztaty** rzemieślnicze.

**ZAGRANICZNE.**

.. Do szkoły centralnej sztuki i przemysłu w **Paryżu** przyjęto w roku bieżącym, w drodze konkursu, 250 kandydatów. Na pierwszym miejscu listy, przez «Journal Officiel» ogłoszonej, czytamy nazwisko p. **Sekutowicza**, jako takiego, który najchętniej wywiązał się z zadań konkursowych. Ojciec laureata, autor ogłoszonej niedawno pracy geologicznej, jest członkiem rady administracyjnej Towarzystwa «*Famillistère de Guise*», którego założycielem był Godin.

.. Do akademji orientalnej w Wiedniu przyjęty został hr. **Stadnicki**, syn posła. Jest to pełniący konsulu i służby dyplomatycznej. W tym roku kończy tę akademję **Stefan Csesnak** z Krakowa.

.. Według zebranych przez «Niediel. Chron. Wosch.» wiadomości, zagranicą zauważyć się daje znaczny napływ uczącej się **młodzieży żydowskiej** z Rosji. Na uniwersytetach zagranicznych kształci się obecnie przeszło 3,000 żydów ruskich.

**KOLEJNIK.**

**OGÓLNE.**

.. Charkowska gazeta gubernialna donosi, że miejscowe zarządy dróg żelaznych otrzymały okólniki zarządu dróg żel. rządowych, które opiewają, że wskutek bardzo pochlebnych opinii o **pracy kobiet**, zarządzający ministerstwem komunikacji uważa za stosowne przypuścić kobiety do służby na drogach żelaznych w ilości 20%, a w wydziałach statystycznych w ilości 30%. Ponieważ w wielu biurach kolejowych liczba urzędujących kobiet o wiele normę tę przewyższa, dalsze więc przyjmowanie kobiet obecnie miejsca mieć nie może.

**NOMINACJE.**

.. Przy ogólnym zjeździe przedstawicieli ruskich dróg żelaznych, jak donosi «Grażdanin», pracuje obecnie specjalna komisja, która wygotowuje **ogólną taryfę** na przewóz towarów po drogach żelaznych. Do składu komisji tej, jako przedstawiciele rozmaitych dróg, należą pp.: **Łazarzew** od dróg żel. rządowych, **Nikitin** od głów. Tow. dróg żel., **Maleszewski** — od dróg poł.-zach., **Bezeman** — od mosk.-brzeskiej, **Kuros** — od mosk.-kurskiej, **Skalkowski** — od mosk.-kazańskiej, **Gasiorowski** — od nadwiślańskiej, **Mirowski** — od gniaze-carycyńskiej i **Perl** — od łozowo-sewastopolskiej.

.. **Mianowani**: inż. kom., as. kol. **Popławski** 1, rewizor służby ruchu samaro-zlatoustowskiej dr. żel., mianowany został urzędnikiem ministerstwa kl. VIII i pomocnikiem naczelnika służby ruchu tejsze drogi; sekr. kol. **Meyer**, naczelnik służby materialnej libawo-rom. dr. żel., mianowany został naczelnikiem wydziału gospodarczego zarządu dróg żel. rządowych.

.. **Dym. jen. Bertier de la Garde** — jak się dowiadują «Piet. Wied.» — ma być mianowany dyrektorem departamentu komunikacji wodnych i szosowych.

**SPRAWY TARYFOWE.**

.. Dnia 30 b. m. ma być wniesiony na posiedzenie rady do spraw taryfowych (*sowieta po taryfnyh diełam*) projekt unifikacji taryf kolejowych, opracowany przez departament spraw kolejowych ministerstwa skarbu. Ostateczne wnioski departamentu sprowadzają się do następujących punktów zasadniczych: 1) pożądanem jest ujednostajnienie wszystkich taryf kolejowych tak w komunikacjach lokalnych, jako też bezpośrednich w jak najprędszym czasie, oraz ustalenie takowych taryf z tem, ażeby wszelkie ewentualne zmiany wprowadzane były tylko w razach wyjątkowych; 2) ujednostajnienie to nie należy rozu-

mieć jako jednakową taryfę dla wszelkich towarów, ale jako jednakową taryfę na wszystkich drogach żelaznych dla danego towaru. A zatem: a) wszystkie towary, odnośnie do kosztów przewozu, dzielą się na X klas od 1/10 — 1/12 — 1/15 — 1/24 — 1/30 — 1/45 — 1/55 — 1/65 kop. od puda i wiorsty; b) zaliczenie danego towaru do danej klasy towarowej należy do kompetencji rady do spraw taryfowych; c) ustanawia się dla wszystkich kolei wspólna nomenklatura towarów, w której zmiany mogą być wprowadzane jedynie za zatwierdzeniem komitetu taryfowego i obowiązują wszystkie drogi bez wyjątku. 3) Zasada różniczkowania taryf, t. j. obniżania kosztów przewozu ze wzrostem odległości, ma być stosowana do provenansów towarowych w komunikacji bezpośredniej, w stosunku do sumy ogólnej wiorst toru kolejowego, a nie do przestrzeni przebieżonych na poszczególnych liniach. Odnośne uchwały rady taryfowej zostaną w porządku ustanowionym wniesione do zatwierdzenia rady państwa, oraz zakomunikowane poszczególnym zarządom kolejowym, którym przysługuje prawo przedstawienia swych opinii. Wkrótce zdamy sprawę bardziej szczegółową z tego doniosłego projektu departamentu, opracowanego nadzwyczaj starannie, jak wszystkie zresztą elaboraty tej instytucji.

.. Przy ministerstwie finansów — jak się dowiadują «Piet. Wiedom.» — ma być utworzona **komisja**, w celu opracowania zasad, na mocy których możnaby było **zniżyć cenę biletów pasażerskich** na drogach żelaznych.

**SPRAWY TECHNICZNE.**

.. Na drodze żel. warszawsko-petersburskiej, między Landwarowem a Warszawą, urządzono **komunikację telefonową**. Na przestrzeni 371 wiorst ustawiono 171 telefonów, które znajdują się na 12 stacjach, w lokalach naczelników remontu drogi, w 31 mieszkaniach majstrów drogowych, oraz w budkach stróżów.

**NOWE DROGI ŻELAZNE.**

.. Zarząd miejski Jekaterynburga dowiedziawszy się, że komitet ministrów uznał za konieczne zbudowanie drogi żel. od Jekaterynburga do jednej ze stacyj zlatoust-czelabińskiej dr. żel., postanowił prosić o wyznaczenie w budżecie r. p. kredytu na zbudowanie drogi między **Jekaterynburgiem a st. Miass**. Wysokość żadanego kredytu dochodzi do 4,421,500 rs. rocznie.

.. Zarząd Towarzystwa dróg połud.-zachod. — jak donoszą «Piet. Wied.» — ma zamiar przedłużyć odnogę przyłucką, przez Zolotonosze do **Czerkas**, oraz przeprowadzić nową odnogę od Łojewa do Czernihowa.

**KRONIKA POŚMIERTNA.**

- Kamiński Tomasz, lat 73, nauczyciel prywatny — w Sielcu pod Czerwińskiem (gub. płocka), 22 paźdz.
- Koniecka Ludwika, obyw. ziem. gub. łomż. — pod Neapolem.
- Malcz Władysław, lat 52, urzędnik dr. żel. w-w., wychowawiec uniw. petersbursk., syn niegdyś Wilhelma, zasłużonego lekarza — w Warsz., 6 listopada.
- Niewiarowski Aleksander, jeden z najstarszych literatów warszawskich — w Warszawie, 14 listopada.
- Rogalski Władysław, 1. 70, rzecz. rad. stanu, b. członek płoc. sądu okr. — w Ciechanowie (gub. płocka), 2 list.
- Skrzyński-Zareba Lubomir, b. oficer wojsk francuzkich w szeregach Garibaldiego — w Krakowie, 10 listopada.
- Szaniawski Lucjan, lat 63, emeryt, b. kasjer lombardu m. Warszawy — tamże, 7 listopada.
- Witkowski Kazimierz, lat 40, znany pisarz, redaktor «Kaliszanina» — w Częstochowie, 5 listopada.
- Zdzitowiecki hr. Władysław, lat 55, szambelan papieżki, komandor ord. św. Grzegorza i Grobu św., sekretarz jeneralny rady zakładów dobroczynnych św. Kazimierza w Paryżu — tamże, 2 listopada.

**DONIESIENIA.**

Główne obserwatorium fizyczne w Petersburgu w r. p. 1893 wydawać będzie, na dotychczasowych warunkach, codzienne pismo «**Meteorologiczski Biuletén**», które zawiera wszelkie wiadomości dotyczące stanu pogody i naukowe ztąd wnioski. Prenumeratę na to pismo (12 rs. rocznie) przyjmują wszystkie księgarnie.

**„LE PIANO”**

W Paryżu od pół roku wychodzi dwumiesięcznik muzyczny «**Le Piano**». Każdy numer zawiera dotychczas niewydaną kompozycję jednego z bardziej znanych muzyków europejskich. Prenumerata roczna wynosi trzy ruble tylko. Członkami redakcji są: Gounod, Massenet, Marmontel, Godard, Pierné, Moszkowski, Noskowski, Yonferoff, Millecker, Mascagni i wielu innych. Numer 1 grudnia zawierać będzie nową kompozycję Gounoda «**Pré-**



lude et Fugue» na fortepian. Posylając trzy ruble w rekomendowanym liście pod adr.: «Piano», Paris, 17, Boul-d de la Madeleine, dostanie się 1 i 15 każdego miesiąca ofrankowany numer «Piano».  
(1500-3-1)

## REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

(od 6 do 11 listopada 1892 r.).

**Piątek, 6 listop.** Po raz pierwszy: «*Nasze anioły*», kom. w 3 akt. p. M. Wołowskiego (z udziałem całej prawie trupy, z p. Morską i pp.: Kamińskim, Rolandem, Popławskim, Mielnickim na czele).

**Niedziela, 8 listopada.** «*Wieża do sprzedania*», kom. w 4 akt. pp. Marjana Gawalewicza i Antoniego Zaleskiego.

**Środa, 11 listopada.** «*Nasze anioły*», komedia w 3 aktach p. M. Wołowskiego.

Początek o godz. 8.

*Nb.* Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska, № 26), codz. od g. 10 rano do 5 popoł., a w dni przedstawień od g. 7 wiecz. do końca przedstawienia w kasie teatru.

## EKONOMISTA.

### PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Wybór Clewlanda i przypuszczalne następstwa zmiany polityki celnej w Ameryce. Układy handlowe. Nowe podatki. Wywóz spirytusu. Rada gospodarczo-rolna].

Zwycięstwo demokratycznego kandydata w Stanach Zjednoczonych podobno wpłynie decydująco na zmianę zasadniczą polityki celnej i będzie mieć następstwem zasadniczą rewizję dotychczasowej ultra-protekcyjnej taryfy sen. Mac-Kinleya. Niewątpliwie fakt ten niepozbawiony jest wszechświatowej doniosłości, bo jakkolwiek właściwie nie zobowiązuje mocarstwa do naśladowania zagranicznych wzorów polityki handlowej, ale w rzeczywistości widzimy co innego. Przy zależności wszystkich państw cywilizowanych od międzynarodowego rynku i ich polityka handlowa musi być do pewnego stopnia wzajemnie zależną i tylko niepopolita potęga ekonomiczna i kolonialna Anglii pozwalała temu państwu na utrzymanie zasady wolnego handlu, pomimo panującego w Europie protekcjonizmu. Gdyby Anglia nie posiadała rynku indyjskiego, musiałaby się i ona stosować do prądów przeważających na obu kontynentach.

To też zupełnie usprawiedliwionym jest obecny tryumf (co prawda, do dziś dnia tylko tryumf dziennikarski), wszystkich ruskich wolno-handlowców. Jeżeli bowiem w rzeczy samej Gr. Cleveland znieśie cła amerykańskie, to fakt ten zasadniczo wpłynie na stosunki handlowe europejskie, a w konsekwencji i ruskie. Zachodzą tu jednakże niejaki wątpliwości, co do wykonania obietnic kandydata.

Przedewszystkiem sumienne i szczegółowe cyfry statystyczne, zebrane odnośnie do stanu i miasta New-York okazują, że w ostatecznym rezultacie wpływ taryfy Mac-Kinleya na rozwój przemysłu i wzrost zarobków był dodatni. W ciągu roku wartość produkcji przemysłowej wzrosła o 31,3 mil. dolarów, a płaca robotnicza o 6,3 mil. rubli. Ciekawym jest jednak szczegół, że pod wpływem taryfy Mac-Kinleya zmniejszyła się i produkcja o 2 mil. dolar. i zarobki o 300 tys. dol. w dziale machin i narzędzi rolniczych, co pozwalałoby się domyślać pośrednio ujemnych skutków ultra-protekcjonizmu dla rolnictwa.

Druga obrona tego skazanego ponieważ na zagładę słynnego billu wyszła całkiem nadspodziewanie z ust naturalnego

przeciwnika i urodzonego niejako reprezentanta wolnego handlu, prezesa londyńskiej izby handlowej. Sir John Lubbock zaznaczył, że jakkolwiek wywóz niektórych towarów angielskich mocno ucierpiał z powodu taryfy Mac-Kinleya, w rezultacie jednak ogólna jego wartość przewyższa 41 mil. funt. szterl., to jest przewyższa nieco rezultaty 1888 roku i tylko o 2 mil. mniejszą jest od sumy z roku 1889. Wogóle więc, zdaniem mówcy, wpływ ultra-protekcjonizmu amerykańskiego nie okazał się bynajmniej tak szkodliwym dla handlu Wielkiej Brytanji, jak to pierwotnie przypuszczano.

Kombinując powyższe odczyty i cyfry, trudno przewidywać radykalną zmianę w handlowej polityce Stanów Zjednoczonych. Godzi się przypuszczać raczej, że rewizja taryfy celnej będzie się odbywała w duchu proklamowanego niegdyś, za świetnych czasów Napoleona III, a obecnie przez Wilhelma II zastosowanego systemu traktatów handlowych. Nowy prezydent, wybrany pod hasłem wolnego handlu, będzie miał w kwestji polityki celnej wolne ręce, ale z wolności tej zapewne korzystać zechce umiarkowanie, aby przy tem utargować dla rolnictwa amerykańskiego od odbiorców europejskich co się da.

Wobec tej «traktatowej» konjunktury w handlu międzynarodowym, dość trudno przypuszczać, ażeby Rosja zachowała niepokalanie system skrajnego protekcjonizmu, jakim się obecnie rządzi. Wprawdzie Anglja zdołała utrzymać swe wolno-handlowe tradycje, pomimo zmian polityki kontynentalnej, ale przedewszystkiem utrzymać wolny handel łatwiej niż protekcję, bo system ten nie może pociągnąć za sobą celnych represalij, a powtóre, zanim kolonie ruskie zdobędą choć 1/10 część ekonomicznego znaczenia kolonii angielskich, dużo jeszcze bardzo pociągów musi przebiec po szynach gotowej zakaspijskiej i budującej się syberyjskiej drogi.

Słowa powyższe stosować należy do ogólnego położenia, a nie do szczegółowej kwestji niemiecko-ruskich układów handlowych, które w żaden jakoś sposób nie mogą się wydostać na szerszą arenę opinii publicznej. Od dwóch tygodni błaka się w dziennikarstwie wiadomość o posiedzeniach jakiejś «wyższej komisji», która rozważa propozycje niemieckie, na ogół zresztą bardzo szorstko przez prasę ruską odrzucane, ale dotychczas nie znamy nawet szczegółów cyfrowych, nie wiemy jakich mianowicie ustępstw domagają się Niemcy odnośnie do węgla i żelaza. Milczenie to, sprzeciwiające się dotychczasowym metodom ministerstwa skarbu, które kwestjom handlowym nadawało rozgłos jak najszerszy, źle wróży o losie propozycyj niemieckich i stwierdza pośrednio kolportowaną przez dzienniki francuskie wiadomość o zupełnym rozchwianiu się rzeczonych układów. Nie przesądza to jednak systemu «traktatowego» na przyszłość, zwłaszcza gdy p. minister skarbu, po przywróceniu równowagi budżetowej i po zreorganizowaniu wewnętrznej polityki handlowej, z kolei rzeczy przystąpi do handlu zagranicznego.

Tymczasem tedy odbywa się to przywracanie równowagi budżetowej drogą, jak przewidywaliśmy niejednokrotnie, stopniowego podwyższania wszystkich podatków pośrednich. Rada państwa uchwaliła już wyższe opodatkowanie piwa i zapalek, obecnie na porządku obrad stoi nafta i spirytus. Podatek od spirytusu ma, wedle projektu ministerjalnego, wynosić 10 kop. od stopnia zamiast 9 1/4 kop. i ma przy-

nieść o 8 mil. rubli więcej. Spodziewania te są dość ostrożne, ponieważ przyjmując konsumpcję w rozmiarach 1891 r. (29 mil. stopni), należałoby przy zwiększeniu akcyzy o 3/4 kop. spodziewać się zwyczajki o 16 mil. (zwłaszcza, że obecnie ceny sprzedażne okowity, skutkiem upadku cen zboża i kartofli, znakomicie się obniżyły), ale skutkiem ciężkiego położenia ekonomicznego ludności, sprawozdanie ministerjalne przewiduje, jak nadmieniliśmy, tylko 8 mil. zwyczajki.

Opodatkowując tak wysoko produkcję gorzelniczą, zarząd skarbowy z drugiej strony starać się będzie o zadośćuczynienie żądaniom producentów, wyrażonym na ostatnim zjeździe gorzelnicznym w Moskwie. Właśnie w tej kwestji obraduje pod przewodnictwem towarzysza ministra skarbu, p. Jermołowa, specjalna komisja, przyczem, pomiędzy innymi żadaniami zjazdu, wzięto pod uwagę propozycję zorganizowania kredytu pod ewikcję spirytusu w składach, urządzenia kilkunastu składów rządowych na wzór moskiewskiego, wznowienia premii eksportowej i uzyskania od rządu hiszpańskiego, dla rektyfikowanego ruskiego spirytusu, takich samych przywilejów z jakich korzysta spirytus niemiecki i francuski. Te ostatnie propozycje są tem bardziej naglącej natury wobec niewątpliwego upadku wywozu spirytusu w r. 1891, kiedy wywieziono 3,9 mil. wiader, t. j. o 240 tys., około 6% mniej niż w roku 1890, a w tej liczbie rektyfikatu około 900 tys. wiader, t. j. mniej o 24%. W stosunku do ogólnej produkcji, wywóz zeszłoroczny wynosił 12,6%, przeważnie (76%) spirytus wywożony pochodził z zachodniej państwa połowy, przyczem wywóz z Królestwa wzrósł nawet w porównaniu z r. 1890, a specjalnie zmniejszył się wywóz prowincyj nadbałtyckich.

Najważniejszą wszakże propozycją zjazdu jest prośba, ażeby ministerstwo skarbu wszechstronnie wyjaśniło kwestje związku pomiędzy gorzelnictwem a rolnictwem w rozmaitych prowincjach. Propozycja ta, będąca echem wewnętrznej konkurencji pomiędzy gorzelnictwem w rozmaitych prowincjach, zasługuje na specjalne uwzględnienie, wątpliwym jednak ażali może być odpowiednio przez ministerstwo skarbu wykonana, chodzi tu albowiem o interesy rolnicze, które nie mają przy tem ministerstwie odpowiedniego przedstawicielstwa.

Tymczasem obecnie, jak donoszą dzienniki, powstaje przy ministerstwie dóbr państwowych nowa instytucja, ze wszechmiar powołana do rozważania tej i wszelkich innych kwestyj zasadniczych. Instytucją tą jest rada rolnicza pod przewodnictwem samego p. ministra dóbr państwowych, do składu której wchodzi, oprócz reprezentantów tegoż ministerstwa, jeszcze delegaci od ministerstw: skarbu, spraw wewnętrznych, komunikacji i zarządu domenów, oraz piętnastu przez władzę Najwyższą powołanych reprezentantów rolnictwa z liczby właścicieli ziemskich. Zadaniem tej rady, obradującej przez sześć tygodni zimą, będzie rozważanie wszelkich zasadniczych spraw, dotyczących rolnictwa, oraz wszelkich ważniejszych petycyj towarzystw i zjazdów rolniczych, przyczem przed każdą sesją ministerstwo dóbr państwowych ogłasza szczegółowy program i porządek poddanych obradom kwestyj. Pozytku i wielkiej doniosłości zasadniczej takiej rady rolniczej dowodzić nie potrzeba.

Górnicki.



## Rada gospodarczo-rolna.

Istnieje projekt utworzenia przy ministerstwie dóbr państwa rady gospodarczo-rolnej. «Grażdanin» podaje poniższy zarys projektu utworzenia tej rady: na celu mieć ona będzie wszelkie środki, które mogą przyczynić się do podniesienia gospodarstwa; składać się będzie, pozostając pod prezydencją ministra, z jego towarzysza, dyrektora dep. rolnictwa, prezesa komitetu uczonego, oraz z czterech innych członków ministerstw, a nadto z przedstawicieli ministerstw: spraw wewnętrznych, finansów, komunikacji, dworu, oraz apanażów (po 1 członku od każdego z tych ministerstw). Oprócz tego, do rady wejdzie 15 przedstawicieli interesów przemysłu gospodarczego. W razie nieobecności ministra, zastępuje go w radzie towarzysz. Przedstawiciele od ministerstw mianowani są przez właściwych ministrów. Przedstawiciele obywatelstwa zapraszani są na rok jeden, a zatwierdzani przez Najjaśniejszego Pana. Nie mieszkający wcale w Petersburgu, tacy członkowie mają prawo otrzymywać przez cały czas trwania posiedzeń po 15 rs. dziennie. Rada zgromadza się corocznie, przeważnie w ciągu zimowych miesięcy, nie dłużej wszakże jak na 6 tygodni. W wypadkach nadzwyczajnych minister dóbr państwa może zwołać nadzwyczajne zgromadzenie. Za zezwoleniem prezydującego, na posiedzenia rady mogą być wzywani biegli. Celem preliminaryjnych rozrządzeń nad ważniejszymi kwestjami, w łonie rady mogą być wysadzane specjalne komisje. Rada gospodarczo-rolna rozpatruje: projekty nowych praw, zmiany w nich mające, wszelkie dopełnienia i uchylania rozporządzeń z dziedziny gospodarstwa, zanim wniesione będą do ostatecznego zatwierdzenia; wszelkie ważniejsze prośby i projekty rozmaitych towarzystw gospodarczych, zjazdów, instytucyj ziemskich, oraz osób prywatnych, o ile tylko będą zawierały w treści swej ważne zmiany w prawodawstwie dotyczącem gospodarki rolnej. Wszelkie kwestje rada rozpatruje tylko wówczas, gdy na to zezwoli p. minister dóbr państwa. Na każdą sesję rady będzie wypracowywany specjalny program, który sporządzać będzie p. minister. Członkowie rady, mający wnieść jakiegokolwiek projekt na posiedzeniach rady, obowiązani są na miesiąc przed zgromadzeniem zawiadomić o tem ministerstwo. O działalności rady i jej postanowieniach corocznie sporządzanem będzie sprawozdanie, które drukiem będzie ogłaszane.

## NIECO O CUKRZE.

Gdy niktąca już cholera przestaje naddawać się jako zużyty temat do przepelniania szpalt dziennikarskich, rozpanoszyła się tam szeroko swego rodzaju «cukrowa choroba», jaką śmiało nazwać można owe ogólnikowe wyrzekania na drożną mączki, wraz z odgrążaniem się syndykatomu przemysłowców cukrowniczych, jako rzekomemu sprawcy nowej plagi. W całej tej powodzi artykułów, wzmianek i interviewów nie znajdujemy dotąd systematycznego, z kredką w rękę, wyluszczenia właściwych przyczyn niepożądanego objawu podniesienia się cen mączki w czasach ostatnich, pozwolimy więc sobie, zacerpnawszy u źródła trochę odnośnych cyfr, rozważyć, ażali w rzeczy samej wyżka ta nie znajduje sprawdzianu w istotnym stanie rzeczy i obciąża moralną hipotezę syndykatu. Przede wszystkim jednak mała wycieczka zagranicę. Organizacja, jaką nadał syndykat krajowemu przemysłowi cukrowniczemu, nie jest bynajmniej czemś wyjątkowem w stosunkach zagranicznych. We Francji od r. 1886 istnieje t. zw. «Consortium» rafinerów cukrowych, które zdołało zawojować zupełnie rynek angielski. W syndykacie fabrykantów szyn stalowych oraz hut żelaznych na Szląsku bie-

rze udział sam rząd pruski, «Comptoir metallurgique de Longwy» uorganizował się trwale. Słowem, nie przebywając nawet oceanu Atlantyckiego, po za którym leży klasyczna ziemia wszelkich syndykatów—Stany Zjednoczone, już w Europie znajdujemy wiele przykładów solidaryzowania się przemysłowców. Wskazuje to, iż podobne syndykaty leżą w duchu czasu i w naturze obecnych stosunków ekonomicznych i, jakkolwiek powszechnie kodeksy karne grożą za nie karami (czem tak lubią straszyć cukrowników nasi dziennikarze), nigdzie i nigdy żadne procesy nie były wszczynane z powodu nowej organizacji przemysłowej. Trzeba tu różnić albowiem pomiędzy spekulacją—związkiem chwilowym, a organizacją—związkiem stałym, o interesach wspólnych. Po tej uwadze przystępujemy do rzeczy.

Zajrzyjmy do cyfr, wykazujących obszar plantacyj burakowych w latach dawniejszych i w roku bieżącym. Uderza nas przedewszystkiem zupełnie pomijany fakt, iż pomimo nawoływań o szkodliwość dla rozwoju cukrownictwa t. zw. «unormowania»—przestrzeń plantacyj burakowych wzrasta—tak np. 1887—88 roku plantacje zajmowały 222,000 dzies., w roku zaś 1891—92 przestrzeń plantacyj przewyższa już 280,000 dzies. W ciągu ostatniego pięciolecia, t. j. począwszy od r. 1887 aż po rok bieżący, urodzaj buraków był prawie równomierny, z przygotowanych plantacyj przepadało zazwyczaj mniej więcej około 7,000 dzies., ocalałe dawały, jak naprzykład w roku zeszłym, przy przeciętnej ilości sprzętu na dziesięcinę 96,7 berkowców, po 109,3 pud. mączki. Rok jednak 1891—92 szczególnie niekorzystnie wyróżnił się od lat poprzednich, przedewszystkiem z liczby przygotowanych plantacyj, wynoszących przestrzeni 283,000 dzies., przepadło już nie około 7,000, jak dawniej, a całych 27,000 dzies., nie mówiąc już o dwukrotnem i trzykrotnem przesiewaniu niektórych plantacyj, z tym lub innym rezultatem. Dalej, dziesięcina tegorocznych plantacyj ocalałych dała zaledwie w przecięciu 85,5 berkowców, z których, z powodu małej miary buraka, oczekuje się, jak to wykazały już pierwsze próby, nie więcej nad 91,6 pudów mączki. Gdy teraz porównamy ceny dawniejsze mączki z ceną obecną, przekonamy się łatwo, iż wzrost takowej nastąpił w stosunku równomiernym do strat poniesionych w roku bieżącym przez przemysł cukrowniczy na chybionych plantacjach. Za cały oznaczony perjod, t. j. począwszy od r. 1887 aż do sierpnia roku bieżącego, ceny mączki na stacjach dr. żel. poł.-zach. wahały się w granicach od 3 r. 90 k. do 4 r. 60 k. W roku 1890 tylko, pod wpływem zagranicznej spekulacji, ceny na krótko podniosły się do 5 rubli za pud, wypuszczenie jednak przez syndykat na rynek wewnętrzny zwiększonej ilości towaru, odrazu zapobiegło szerzeniu się gorączki spekulacyjnej. Wobec tego możemy przeciętną cenę mączki za całe pięciolecie oznaczyć na 4 rs. 35 kop. za pud. Gdy więc przypomnimy sobie oznaczoną wyżej stratę buraków z chybionych plantacyj o  $7\frac{1}{2}\%$  wyższą niż w latach poprzednich i zważymy również stratę na kosztach ogólnych produkcji, jaką poniosła fabryki z powodu niedostatecznej ilości buraków dla przetworu (jako to: ubezpieczenia, administracja, opał, światło i t. p.), to koszt wytworu mączki w roku 1892—93 śmiało obliczać można drożej o 50—60 kop., a te 50—60 kop. doliczone do

przeciętnej ceny określonej wyżej 4 rs. 35 kop. za pud — w rezultacie daje niemal obecne ceny mączki.

Nietylko jednak nieurodzaj buraków przyczynił się do obecnej wyżki cen. W znacznej części wpłynęły na to i zwiększone w roku bieżącym hurtowe zakupy cukru—wobec oczekiwania niektórych zapadłych już postanowień rządowych, dotyczących zakresu cukrownictwa. Tak, zawieszenie od 2 lipca r. b. zwrotu akcyzy od cukru, wywożonego do Buchary i Persji, zachęciło do jak naspieszniejszego wywozu zwiększonych zapasów, dla skorzystania ze zwrotu akcyzy przed oznaczonym terminem. Ustanowienie od września dodatkowej akcyzy w ilości 40 kop. od puda rafinady, posłużyło również do energiczniejszego opróżnienia fabrycznych zapasów cukru, na korzyść zapasów w składach handlowych. Nie bez wpływu w tymże kierunku pozostają wprowadzone od 25 października zwiększone kosztu przewozu mączki na drogach żelaznych. A wszystkim tym przyczynom towarzyszył już prawie od wiosny gwałt spekulacji giełdowej, szerzącej pogłoski o zupełnem chybieniu wszystkich plantacyj, o rzekomych z tego powodu projektach zawieszenia działalności licznych fabryk i o zupełnym braku zapasów mączki, potrzebnej dla wewnętrznego spożycia.

Co się tyczy różnicy w cenach mączki i rafinady, to takowa nie mogła być dotąd niższą nad 1 rubla na pudzie, zważywszy warunki produkcji i sprzedaży rafinady. Teraz zaś, gdy wprowadzono akcyzę dodatkową w ilości 40 kop. od puda i zwiększono taryfę przewozową od mączki, którą trzeba przecież dostawić do rafinerji, różnica w cenach mączki i rafinady nie może być mniejszą nad 1 rs. 50 k.—jeżeli rafinerje nie zechcą zakończyć następującego roku swej działalności ze stratą, jak to miało miejsce 1890—91 r., o czem świadczą sprawozdania rafinerji, ogłoszone niedawno w «Wiestn. Finansow».

Przejrzyjmy teraz cyfry, wyjaśniające stan podaży towaru na bieżący rok cukrowniczy. Z wyjaśnionych już przez biuro syndykatu kijowskiego skrupulatnie zebranych danych, okazuje się, że produkcja z «kampanji» bieżącej wyniesie 23,400,000 pud. — zatem nie 19 i 18 milionów, jak o tem krzyczała giełda—że zaś prowizoryczne obliczenia spodziewanego wydatku, dokonane na podstawie pierwszych prób, okazywały się z powodów zrozumiałej ostrożności, jak to dowodzi praktyka z lat poprzednich, zazwyczaj niższymi od istotnego stanu rzeczy od  $2\%$  do  $10\%$ —to śmiało powiększyć możemy oznaczoną w powyższem prowizorycznem obliczeniu sumę o  $5\%$ . Otrzymamy ztąd ilość spodziewanego w r. b. wytworu na 24,500,000 pudów. Do tego dodać jeszcze należy pozostałe w składach fabrycznych zapasy z «kampanij» poprzednich, obliczane przynajmniej na  $1\frac{1}{2}$  miliona pudów i również około  $1\frac{1}{2}$  miliona pudów zapasów w składach handlowych.

Podsumowując powyższe cyfry, otrzymujemy ogólną ilość 27,500,000 pud. cukru, reprezentujące podaż na rok bieżący 1892—93. Określenie ilości cukru potrzebnej dla konsumcji krajowej, za jaką uważa się przejście towaru ze składów fabrycznych do składów handlowych, jest o wiele łatwiejsze. Wzrost coroczny spożycia, podług długoletniej praktyki, obliczać należy od 500 do 600 tysięcy pudów, obliczenie konsumcji na rok ubie-



gły wynosiło 23,900,000 pud., wyniosło zaś jednak 24,700,000 pud., zawdzięczając to tylko wymienionym już powodom pospiechu w powiększeniu nad potrzebę zapasów w składach handlowych—gdyby jednak i tę ostatnią cyfrę przyjąć za ogół istotnej konsumpcji w roku ubiegłym, to po dodaniu doń 600,000 pud. na normalny doroczny wzrost konsumpcji, otrzymamy zaledwie 25,300,000 pudów.

Wobec powyższego zestawienia cyfr ilości podaży z ilością potrzebną dla konsumpcji krajowej, o imporcie do nas zagranicznego cukru, o czem nadmieniam okólnik syndykatu z 7 października, może być chyba mowa tylko jako o energicznym środku natychmiastowego zahamowania rozwijającej się spekulacji, podtrzymywanej wciąż puszczaniem *ad hoc* kaczkami giełdowymi. Do ostatnich bezwarunkowo zaliczyć należy np. wiadomość umieszczoną w kijowskim buletynie giełdowym, obwieszczającą, iż wobec zamierzonego przez syndikat importu cukru, usposobienie rynku zagranicznego zaczęło się wzmacniać. Dla wyjaśnienia sprawy przytoczymy, iż sam jeden Londyn tylko posiada zazwyczaj cukru nie mniej nad 7,000,000 pudów, i że cały nawet wywóz cukru z Rosji, nie przynoszący 6,000,000 pud. rocznie, nie może mieć decydującego znaczenia dla handlu cukrowego na zachodzie, a w razie potrzeby, dla uspokojenia rozwijania się gorączki spekulacyjnej, okazał się najzupełniej dostateczną ilością nie przewyższającą 1/2 mil. pudów.

Nie przesadzając jednak jak, kiedy i w jakiej ilości należałoby zarządzić przywóz cukru obcokrajowego, jeśli tego będzie zachodziła potrzeba, doradzać należy wielką pod tym względem ostrożność. W miarę drożenia towaru, kupcy zwiększają zazwyczaj zapasy, w przeczności dalszej zwyczaj, w razie więc dopuszczenia przywozu towaru z zagranicy, cała ta importowana ilość zaciąży na rynku krajowym i bez potrzeby obniży ceny produktu przyszłych «kampanij» do poziomu szkodliwego dla rozwoju cukrownictwa krajowego.

M. Trzaska.

#### Towarzystwo rolnicze w Mińsku.

Na ostatnim posiedzeniu, które zgromadziło około 80 członków, rozpatrywano kwestję dostaw zbożowych dla wojska. W r. b. intendencja wojskowa potrzebuje 160 tysięcy pudów żyta, z odstawą do młyna parowego w Mińsku. Ponieważ Towarzystwo rolnicze oznaczyło rolnikom 78 kop. za pud żyta, ci ostatni niebardzo się kwapią ze sprzedażą zboża intendencji, w przekonaniu, iż kupcy małoplasteczkowi dadzą chętnie 80 kop. za pud, a może i więcej. Na posiedzeniu Towarzystwa wykryło się niespodzianie, że intendencja płaci za pud nie 78 kop., lecz 90 kop., zarząd zaś Towarzystwa zakomunikował rolnikom cenę netto, po odciążeniu kosztów dostawy i komisowego, a także strącając po 5 kop. na pudzie na umorzenie reszty długu, pozostałego z dawnych dostaw. Dotąd ogółem zadeklarowano dostawę 21 tysięcy pudów żyta. Bliższych szczegółów oczekujemy od stałego naszego korespondenta, d-ra W. N. J.

#### Ukończenie konwersji listów zastawnych banków ziemskich.

«Nowosti» dowiadują się, że zdecydowano ostatecznie skonwertować całą rentę, pozostającą w obiegu 6% listów zastawnych banków ziemskich na 5%. W celu uwolnienia banków ziemskich od wszelkich wydatków komisowych, związanych z tą operacją, tę ostatnią całkowicie przyjął na siebie bank państwa, który niezrealizowane nowe obligacje zatrzyma dla siebie po ich cenie nominalnej. Taka na własną rękę i samodzielna działalność banku w sprawie, w której dotąd zawsze przyjmo-

wały udział banki handlowe prywatne, świadczy z jednej strony, że p. zarządzający ministerstwem finansów popierać jest gotów kredyt długoterminowy, a z drugiej, że ministerstwo finansów stara się jak najprędzej rozwinąć handlową działalność banku. Konwersja ma mieć miejsce w pierwszych dniach listopada.

#### WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

«Nowosti» powtarzają pogłoskę, że w kwestjach, dotyczących traktatu handlowego z Niemcami, osiągnięto ujemne rezultaty. Propozycje, jakie poczyniły Niemcy, uznano za nieodpowiadające interesom rosyjskiego przemysłu i handlu, o czem w tych dniach ma być zawiadomiony rząd niemiecki.

W dniu 31 października wszyscy przedstawiciele banków ziemskich akcyjnych podpisali w ostatecznej formie układ co do skonwertowania, pozostających jeszcze w obiegu, 6% listów zastawnych na 5%. Zgodnie z umową powyższą, w dniu 8 b. m. ma być urządzone nadzwyczajne ciągnięcie. Wszystkie w ciągnięciu tem wylosowane 6% listy zastawne mają być wykupione po nominalnej cenie w dniu 1 stycznia 1893 roku, z tym warunkiem, że ich właściciele mają prawo przed 15 grudnia przedstawić je do banku państwa lub do banków ziemskich, ażeby je zamieniono na 5% listy zastawne takiej samej wartości i tego samego banku. Jednocześnie wszyscy kredytorowie, którzy dotąd nie skonwertowali swych 6% pożyczek, będą powiadomieni, że od 1 stycznia 1893 r. pożyczki ich uważać się będą za 5%, jako że wycofane zostaną z obiegu dawne 6% listy zastawne. Konwersja dokonana będzie na sumę około 60 mil. rs. Ogół listów 6%, jakie znajdowały się w obiegu w dniu 1 lipca r. b. wynosił 73,683,000 rs., z których około 13 1/2 mil. rubli zamortyzuje terminowe ciągnięcie w dniu 8 listopada. Suma 73 1/2 mil. rs. rozkłada się na oddzielne banki w sposób następujący: charkowski — 15,857,400 rs., kijowski — 12,178,100 rs., besarabsko-taurydski — 10,818,500 rs., doński — 8,346,400 rubli, petersbursko-tulski — 6,366,700 rs., wileński — 6,243,400 rs., połtawski — 6,073,200 rs., nizegorodzko-samarski — 3,725,200 rs., moskiewski — 2,580,000 rs., jarosławsko-kostromski — 1,494,100 rs.

Posiedzenia komisji specjalnej, mającej rozpatrzyć wszechstronnie kwestję reorganizacji banku państwa — jak się dowiadują «Pieterb. Wiedom.» — mają się rozpocząć za dwa tygodnie, to jest po rozpatrzeniu w radzie państwa główniejszych nowych kwestyj podatkowych, jakie wniosło ministerstwo finansów. Z tych samych powodów odroczono na dwa tygodnie posiedzenie rady w sprawach taryfowych dróg żelaznych, które miało się już było odbyć przed paru dniami, pod przewodnictwem towarzysza ministra finansów, r. t. A. Jermołowa.

W sprawie upadłości firmy J. E. Günzburg piszą do «Berliner Börsen Courier» z Petersburga: «Likwidacja firmy J. E. Günzburg odbywa się w znacznie pomyślniejszych warunkach, niż to w swoim czasie przypuszczano. Według wiadomości, otrzymanych z dobrze poinformowanego źródła, pierwsza, przypadająca do wypłaty niebawem kwota, wyniesie 25%, nie 5%, jak ogłoszono. Na wypłacenie tej kwoty użytą zostanie zebrana dotąd gotowizna w sumie 2,300,000 rs. Ogłoszony komunikat zawiera jeszcze jedną niedokładność. Nie udzielono administratorom firmy Günzburg, ustanowionym przez wierzycieli, upoważnienia do użycia zapłaconych należności i wierzycielności po części na eksploatację kopalni złota, lecz postanowiono wystarczyć w banku państwa, do którego wpływa produkcja kopalni złota Günzburgów, o zaliczenie w okrągłej sumie 2,300,000 rs., celem użycia tej kwoty, jako dalszego kapitału obrotowego. Jak słyszeliśmy, byli szefowie domu Günzburg robią starania, ażeby dalsze 25% przed końcem roku uruchomić, skutkiem czego wierzyciele przed 1 stycznia otrzymaliby 50% swoich należności. Baronowie Günzburg wystąpią wówczas z konkretną propozycją do swoich wierzycieli o zniesienie administracji i pozostawienie im dalszego zarządu masy, t. j. o przywrócenie poprzednich praw i obowiązków. Wzajemnie za to szefowie firmy chcą przyjąć zobowiązanie spłacenia reszty należności w ciągu lat pięciu, w równych ratach. Jak słyszeliśmy, główni wierzyciele, u których zasięgnięto rady w tym względzie, zgodzili się w zasadzie na tę propozycję, gdyż po dokładnym zbadaniu stanu czynnego i biernego masy nie ulega wątpliwości, iż wszystkie należności zupełnie pokryte zostaną».

Rada państwa — jak donoszą «Piet. Wied.» — zajęła się rozpatrzeniem projektu przepisów, dotyczących sieci elewatorów w Rosji, który to projekt wypracowała komisja specjalna, utworzona z powodu spadku cen na produkty gospodarstwa rolnego. Projekt ten proponuje ustanowienie

1/2 kop. poboru od każdego puda wysyłanego zagranicę ziarna. Opłata tego rodzaju da możność utworzenia kapitału, wynoszącego około 20 mil. rubli, który w zupełności wystarczy na zbudowanie koniecznej na początek sieci elewatorów.

W dniu 5 (17) listopada r. b. przypada ostatni termin pieniężnego ukonstytuowania się «Towarzystwa dróg podjazdowych». Jeżeli Towarzystwo nie zdążyło zebrać przepisanej ustawy ilości podpisów na akcje, w sumie miliona rubli, z czego połowa ma być wpłaconą, to będzie zmuszone prosić o prolongatę.

D. 1 stycznia 1893 r. upływa termin ostateczny wymiany biletów kredytowych starych na nowe. Według urzędowych wiadomości banku państwa, na początku r. b. w obiegu starych biletów kredytowych było przeszło na 58 1/2 mil. rs. Należałoby więc, zdaniem «Russk. Wied.», użyć wszelkich środków, ażeby cała ludność państwa dowiedzieć się mogła o terminie ostatecznym wymiany starych banknotów.

Skargi fabrykantów cukru na zły urodzaj buraków, nie mają, wedle pism petersburskich, najmniejszej podstawy. Według zebranych przez departament rolnictwa wiadomości, urodzaj buraków cukrowych wogóle wypadł lepiej niż średni, a nawet dobry, z wyjątkiem niektórych tylko miejscowości gub. kijowskiej i podolskiej, w których plantacje ucierpiały od zwykłych swych wrogów — cenusy i chrząszcza majowego.

W biurze kijowskiego Towarzystwa gospodarczego — jak się dowiadują «Birz. Wiedom.» — zebrano wiadomości z rozmaitych miejscowości gub. podolskiej i kijowskiej o urodzaju buraków. Co do ilości zebrano buraków mniej znacznie, aniżeli się spodziewano przed kopaniem, tak naprzykład, z plantacji, z których się spodziewano otrzymać do 100 berkowców z dziesięciny, zebrano zaledwie od 60 do 70 berkowców, a gdzie spodziewano się 50 berkowców, otrzymano 20 do 30. Niektóre fabryki cukru zakończyły już kampanję, a wiele innych kończy je w połowie listopada, podczas gdy przy średnim urodzaju buraków kampanję kończono znacznie później.

Zamierzonym zostało podwyższenie opłaty akcyzy od wyrobów tytoniowych tylko wyższego gatunku; podwyższenie nie będzie dotyczyło machorki, bakuniu i innych niższych gatunków, przerabianych pod zniżoną banderolą; od tytoniu do palenia i tabaki, papierosów, cygar, cygaretek i paquetosów, ma być pobierana, oprócz opłaty akcyzy banderolowej, dodatkowa akcyza w stosunku 2 rs. od puda, lub 5 kop. od funta. Od olejów oświetlających z nafty akcyza podwyższa się o 20 kop. od puda, to jest do 50 kop. od puda ciężkich i do 60 kop. od puda lekkich olejów oświetlających.

Od 1 stycznia 1893 r., jak donoszą «Birz. Wied.», we wszystkich fabrykach wyrobów bawełnianych będą utworzone posady kontrolerów celnych, którzy na miejscu spełniać będą wszelkie formalności celne przy wywozie wyrobów bawełnianych zagranicę, przy zwracaniu cła za materiały, zgodnie ze świeżo opublikowaną decyzją rady państwa.

W celu zwiększenia zbytu z puszczy Białowieskiej drzewa budulcowego i opałowego, jak donosi «Russk. Żizń», zarząd dóbr państwowych jeszcze w roku zeszłym urządził w puszczy tartak parowy, a w r. b. urządził drugi taki tartak, znacznie większy.

#### KRONIKA GIEŁDOWA.

Widocznie pobudki, cytowane przez rząd cesarsko-niemiecki, na poparcie projektu nowego prawa wojskowego, przedstawiającej sytuację polityczną w nader niepomyślnych kolorach, znalazły już wiarę u publiczności, a mianowicie też w niemieckich sferach giełdowych. Inaczej niepodobna sobie tłumaczyć owego wahanía się kursu waluty ruskiej, jakie miało miejsce w ciągu upływanego tygodnia, a jakie skończyło się znacznym bardzo spadnięciem znów ceny rubla. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 200 marek 75 pf., a po zamknięciu giełdy jeszcze całą markę niżej, co stanowi różnicę 2 przeszło marek, w porównaniu z kursem poprzedniego tygodnia, na niekorzyść rubla.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 3-go listopada. Polscyski premjow: I em. 238,75, II em. 218. Polscycki wschodnie: II em. 104,65, III em. 104,65. Bilety premjowe banku saskiego: 190,25. Akcje bankow: dyskontowego 455,50, międzynarodowego 435,50, ruskiego 268,50, wileńskiego ziemskiego 620, kijowskiego ziemskiego 815. Listy zastawne: wileńskie 6-proc.—101,50, 5-proc.—100,75; kijowskie 6-proc.—101,50, 5-proc.—101; charkowskie 6-proc.—101,50, 5-proc.—100,50; połtawskie 6-proc.—101,50, 5-proc.—100,60; moskiewskie 6-proc.—101,50, 5-proc.—100,75. Giełda warszawska dnia 15 listopada. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—102,90; m. Warszawy: ser. I — 102,60, ser. II — 102,60, ser. III — 102,60. Akcje banku handlowego—370. Monety: funt sterling — 16 rs. 16,57 kop., marka — 50,96 kop., frank — 40,35 kop., gulden—85,35 kop., półimperjal nowego stempla—57 rs. 8 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy — 61,72 kop. w slocie.

#### Z rynków towarowych.

ŻOŁE I MAK. Stabe usposobienie wszystkich miarodajnych abodowych rynków Europy trwa niezmiennie, wobec wciąż warstających dowozów, tak ziarna jak i młoc. Ameryki. Naki przesanej samej do Anglii, przywiezionej



z Ameryki w roku bieżącym o 50 procent więcej, aniżeli zwykle wynosił tam normalny przyrósł tego produktu. W takich warunkach ożywienie w handlu zbożowym nie mogło nastąpić, to też powołanie negocjacji powstrzymało się z zakupami, a spekulanci nie mogli również rozwinąć swej działalności. Wszakże zniżka obecnie była prawie wszędzie niewielką i dotknęła przeważnie, a nawet prawie wyłącznie prowadzone z za oceanu; pszenica ruska w ogólności ma w tym roku pierwszeństwo przed innemi, z powodu posiadania jej przynajmniej, jakich ziarno innego pochodzenia nie ma. Jedynie w Holandji zniżka była dość znaczną, ale jednocześnie z nią nastąpił większy popyt na ziarno z odstawą wiośnią. Z pomiędzy wszystkich rynków wyróżniał się tylko w tygodniu ubiegłym rynek berliński, gdzie na pokrycie poprzednich zobowiązań, przy nader ograniczonym dowoźle, ceny początkowo zniżkowe podniosły się nad poziom poprzedniego tygodnia, po pewnym wahanu się, w związku z informacjami o miejscowych zapasach będącym. Mocniejszym nieco, lubo niewiele, było usposobienie względem żyta i owsa; jęczmień zaś bardzo mało był poszukiwanym. Na rynkach zagranicznych, według wiadomości drogą telegraficzną w dniu 30 października (11 listopada) w Petersburgu otrzymanych, płacono: w New-Yorku pszenicę 95—97,50; w Londynie pszenicę ozimą 102,50—122,50, towar gdański 119—130, towar królewiecki 116—123,50, owies 93,50—126, jęczmień 71—74,50, w Maryliji pszenicę girkę 99—115,50, ozimą 105,50—114, jęczmień 94; w Berlinie pszenicę 84,50, żyto 72, owies 86—87,50, jęczmień 80—94,50; w Królewcach pszenicę ostrą 102,50, czerwoną 91—106,50, girkę 96—97,50, żyto 91, owies 73—81, jęczmień 66,50; w Gdańsku: pszenicę 98,50, żyto 87—87,50, owies 77, jęczmień 73,50—78.

Rynki krajowe słabo były również usposobione, zwłaszcza też portowe, na których zgoła nie było transakcji wywozowych. Na rynkach wewnętrznych popyt na pszenicę i mąkę psenną dość był znacznym; wszakże dowozy obfite z południowych prowincji Cesarstwa przeszkadzały podniesieniu się cen. Żyto i mąka żytnia również doznawały popytu, a ceny tych produktów obecnie nie spadły. Największym jednak był popyt na owies, co do którego zauważyć się daje tendencja awarykowa. Na rynku warszawskim negocjowano, prawie wyłącznie, żyto, ale bynajmniej nie na eksport; ceny tego ziarna utrzymały się na poprzednim poziomie, dowozy/bo-

wiem nie były zbyt wielkie, a popyt dość znaczny. Nabywami byli właściciele młynów okolicznych, oraz dostawcy wojskowi. Tamże, w handlu mąką zupełną już powróciła stagnacja, a mąka żytnia znów kop. 25 na worku pięciopudowym straciła. Notowano ceny jak niżej: w Petersburgu mąkę żytnią zwyczajną 1075—1100, królowaną 1175, przesiewaną 1400—1450 kop. za 9 pudów; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 645—667,50, żyto wyborowe 460—495, owies 275—330, jęczmień wyborowy 450—480; w Rydze żyto 94, owies 77—89, jęczmień 66—82, siemię lniane (87,50-proc.) 148—150, stepowe 153—154, siemię 153—155; w Libawie żyto 90—91, owies 74—88, jęczmień 63—68, siemię lniane 150, stepowe 152—153; w Odesie pszenicę 80—94, żyto 74—78, owies 68—90, jęczmień 55; w Kijowie pszenicę 85—90, żyto 79—82, owies 65—74, jęczmień 70—80.

**CUKIER.** Ożywienie w handlu cukrem i zwykła ciągle w nim tendencja nie zmniejszyła się. Z zagranicy nadchodzi wiadomości o bardzo mocnem odnośnem usposobieniu i o nowem podniesieniu się cen. Rynki krajowe również wielce były czynne i tak samo tendencja zwykłą zaznaczyły, tem bardziej, że, według pogłosek, Koenig miał podnieść na listopad ceny o 40 kop. na pudzie, które to jednak pogłoski dotychczas się nie ziszczyły. Na rynku warszawskim dopełniono wielu transakcji na większą skalę, zwłaszcza co do rafinady. Płacono: w Kijowie (mączkę) 500—530; w Warszawie (za kamień) mączkę w pełnych ładunkach 307, w pojedynczych workach 310; rafinadę z początku tygodnia sprawozdawczego 378,75—395, pod koniec tegoż tygodnia 387—395; kostki 375—390.

wiecz, czytaj «Tamulewicz». Na str. 16, szp. 3, wiersz 22 i 23, zamiast «Bacty i Lafarque», czytaj «Basly» i «Lafargue».

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

Na budowę kościoła w Archangielsku: Zaleski rs. 1.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 4 arkusz dodatku p. t. «Napoleon III i Włochy» Henryka Lisickiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką), dodatek powieści (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 46.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 44, str. 4, szpalta 1, wiersz 11 z dołu, zamiast «używać», czytać należy «nadużywać». Na str. 13, szp. 1, wiersz 15, zamiast «Samule-



!!! NIEZWYKŁA TANIOŚĆ !!!

NATURALNY  
OCET WINNY  
z winogron.

Butelka 50 i 20 kop.

POLECA FABRYKA

**H. F. STURMA**

W PETERSBURGU.

Sprzedaje się wszędzie.

(1473-26)

FOTOGRAFJA

**Ks. GOLICYNA**

Newski, 82.

Latem atelier w Udielnej: Udielny

prospekt, № 7. (1265)

Wykończenie artystyczne.

**SPECJALNA SZKOŁA**

GRY FORTEPIANOWEJ

z kursem pedagogicznym. Wielka Sa-

dowa ul., róg Usaczowa zaułka, № 66.

(1416) Dyrektor Schlesinger.

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

**W. ZAREMBY**

Petersburg, Kazańska, 48.

(1444-26-2)

**Polska Cukiernia**

Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego.

Kawa. Herbata. Pączki. Ciasta.

OBIADY DOMOWE. Kolduny,

Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyj-

muje obstalunki. (1446)

**NAUCZYCIEL TAŃCÓW**

**DAWINHOF**, uczeń M.

Petipa. Przyjęcie codzieln.

Mieszczkańska 21, bel-étage.

**PETERSBURSKA SZKOŁA MU-**

**ZYCZNA.** Newski pr., róg Wiel-

kiej Morskiej d. 16—7, pod dyrek-

cją: prof. K. Lütsch, J. Borowka i

W. Wissendorfa. (1237)

ZABAWKI, GRY,

**A. J. WIŚNIAKOWSKI,**

Warszawa, Królewska 3.

Cenniki gratis. (568)

Pierwszorządny zakład nauko-

wy siedmioklasowy dla kobiet

**O. E. MILLER,**

Petersburg, Newski pr., 71, róg Ni-

kołajewskiej. Przy pensjon. kurs muz.

pod kierown. I. P. Raphofa. (1415)

**ZAKŁAD NAUKOWY DLA KOBIET**  
**Z KURSAMI ARTYSTYCZNYMI**  
(muzyka w zakresie konserwatorium,  
rysunki, malarstwo i roboty kobiece)  
**i pensjonatem,**

**M. A. Łochwickiej-Skalon,**  
Newski pr., 88. (1266)

**L. HILKNER**  
w Warszawie. Krak.-Przedm. 5.  
Najwięk. skład welocepedów.  
Istnieje od r. 1831. (497)  
Cenniki gratis, franko.

**KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE**  
**RAPHOFA**

Petersburg, Mała Morska, № 7.  
Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej.  
Programy wysyłają i wydają się gratis.  
(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

Założona w r. 1872

**SZKOŁA MUZYCZNA**

**F. I. Rousseau,** (1308)

Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

BROWAR

**KALASZNIKOWSKI**

**B. A. KRON,**

Katalsznikowskaja nabiereżnaja 44,

poleca:

**Kronowskie jasne i**

**Kronowskie ciemne**

30 butelek - 2 rs. 20 k. (1435)

**APTEKA ZGROMADZENIA**  
**Lekarzy-Homeopatów**  
**i lecznica,**  
**Newski pr. 82.**  
Dochód z apteki przeznaczony  
na urządzenie szpitala. (1394)

**PIERWSZA RUSKA**  
**szkoła dentystyczna**  
**T. WAŻYŃSKIEGO,**  
Fontanka 92, u Siemionowskie-  
go mostu. Przyj. chorych od 10  
g. r. do 4 i od 6—8 popoł. (1419)

**ORTOPEDYSTA**  
**ALEKSANDER WYSOCKI**  
ul. Nikołajewska 7.  
Od obuwia mego znak. odciski. Cenniki  
wysyłam za 28 kop. markami. (1388)

**LEK. ZNAKOMCEW** leczy syfils i chor.  
Uskórne. Elektroter. Znamieńska 11.  
m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 zra-  
na i od 7—9 wieczór. (1177)

**POLIKLINIKA** wenerycznych,  
i skórnych chorób, ze stałemi łó-  
kami, lek. **USASA**. Kriukow kanał,  
d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku.  
Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

Zakład leczniczej **GIMNASTYKI i MASA-**  
**ŻU.** Główne Admiralt., wejście z nabie-  
rzeżnoj. Przyjęcie chorych codz. (prócz  
niedziel) mężczyzn 8—11 i 3—5 godzi-  
ny, dam i dzieci 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> godziny.  
(1412) Zarządzający dr. Grau.

**Pantielejmonowska lecznica chorób**  
**kobiecych.** Kiroczna, 25. Przyjm.  
chor. od 1—3 g.; bezpl. od 9—10 rano.  
Konsultant prof. K. F. Sławiański. Zarzą-  
dzający lek. F. I. Sawczenko. (1439-4-2)

**ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера.** В Морская  
д. 18. Сифил. и пакож. болѣзни. Еж  
12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души  
электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч'

**LEKARZ WETERYNARJI WEJ-**  
**LDEN** Włodzimierska № 3, m. 9,  
przyjmuje chore zwierzęta od 9—11  
godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

**Lekarz A. PODOLSKI**

(dentysta),

Warszawa, Marszałkowska № 129.

Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26-2)

**Dentysta G. ASMUS**

po powrocie przyjm. od 9 zr. do 6 w.

Bolszaja Moskowskaja, № 14.

C.-Пет., Невскій, 43, на у. Троицкой.

Въ зубооубрачебныхъ кабинетахъ

**ИВАНА ИВАН. ХРУЩОВА**

ежедн. производ. всѣхъ зубныхъ опер.,

леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

**ЗУБЫ** искусственные безъ

нѣбн. пластинокъ.

**Д-ТЬ А. ПОПОВЪ** Разъя-

жая, 23.

**W DENTYSTYCZNYM GABINECIE** leka-

rza **J. Kozłowskięgo,** Wła-

dimirskaja 2, m. 19, przyjęcie cho-

rych od 9 rano do 6 wieczór. (1376)

**DENTYSTA**

**J. Schütz,**

przyj. od g. 10 r. do 6 pop. Jekateryn-

hofski 6, róg Wozniesieńskiego. (1458)

W każdym **dnia i nocy** przyjm.

czasie **denty**

sta **A. SACHS.** Woznies pr., 45—56,

(wejście z Woznies.). Leczenie, płom-

bowanie, zęby sztuczne. (1279)

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Kwestja żydowska, III, p. X. Y. Z. Art. literackie: Z dziejów ludu, II, p. M. *Bobrzyńskiego*. Najnowszy powieściopisarz hiszpański ksiądz Lutz Coloma S. J., p. T. W. Art. i sprawy bieżące: Za oceanem, p. H. E. Z nad Sekwany, p. Nemo. Kółka rolnicze w Galicji, p. A. B. H. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Odcinek: Przy wiatraku. nowela. p. Z. Gr.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Wiednia p. *Mariusza*, ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Średnika*.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. *Longinusa*, z Wilna p. *A. R. Z.*, z uszyckiego pow. p. *Konrada Sz.* i t. d.

Z polit. świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. Zamach dynamitowy w Paryżu. Kronika zagraniczna. «Dwie miary», p. W. Ż. Z tygodnia.

Kron. ruska. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące, Kron. petersburska.

Kronika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadomości).

Zdaleka i zbliska. Kronika posmiertna. Prawo i sądy. Kurjer

kościelny. Kurjer szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. *Górnickiego*. Rada gospodar-

czo-rolna. Nieco o cukrze, M. p. *Trzaskę*. Tow. rolnicze w Mińsku. Ukoń-

czenie konwersji listów zastawnych banków ziemskich. Wiadomości ekono-

miczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.



# DYREKCJA DROGI ŻELAZNEJ WARSZ.-WIEDENSKIEJ

podaje do wiadomości, że od dnia 1 (13) listopada r. b. na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej wprowadzony został następujący rozkład jazdy, a mianowicie:

P O C I A G.		O D C H O D Z I.		P R Z Y C H O D Z I.	
N <sup>o</sup>	RODZAJ.	Ze stacji.	Godziny, minuty i pora dnia.	Do stacji.	Godziny, minuty i pora dnia.
1 i 1a	Kurjerski	Warszawa	9,30 wieczór	Granica	4,39 rano
3	"	"	4,20 popoł.	Sosnowice	4,50 "
5 i 5a	Pospieszny	"	6,00 rano	Aleksandrów	9,10 wieczór
7 i 7a	Osobowy	"	11,15 "	Granica	2,20 popoł.
9	"	"	7,05 "	Sosnowice	3,05 "
11	"	"	6,00 wieczór	Granica	9,15 wieczór
13	"	"	7,25 "	Sosnowice	9,45 "
15	"	Piotrków	7,00 "	Aleksandrów	1,28 popoł.
17	Osob.-towarowy	Ząbkowice	9,50 rano	Piotrków	11,45 wieczór
19	Osobowy	Warszawa	3,25 popoł.	Kutno	11,10 "
31	Osob.-towarowy	Aleksandrów	7,00 rano	Sosnowice	12,35 w nocy
33	"	"	9,30 wieczór	Granica	10,36 rano
2	Kurjerski	Granica	11,00 "	Skierniewice	5,10 popoł.
2a	"	Sosnowice	10,30 "	Ciechocinek	7,11 rano
4	"	Aleksandrów	8,50 rano	"	7,41 wieczór
6	Pospieszny	Granica	1,55 popoł.	Warszawa	6,10 rano
6a	"	Sosnowice	1,10 "	"	1,45 popoł.
8	Osobowy	Granica	8,50 rano	"	10,25 wieczór
8a	"	Sosnowice	8,05 "	"	6,40 "
10	"	Aleksandrów	3,20 popoł.	"	9,45 "
12	"	Piotrków	5,45 rano	"	10,05 rano
14	"	Kutno	4,30 "	"	8,20 "
16	"	Sosnowice	5,40 "	Piotrków	10,50 "
18	Osob.-towarowy	Granica	7,20 wieczór	Ząbkowice	8,10 wieczór
20	Osobowy	Skierniewice	12,50 popoł.	Warszawa	2,40 popoł.
32	Osob.-towarowy	Ciechocinek	8,05 rano	Aleksandrów	8,20 rano
34	"	"	10,05 wieczór	"	10,20 wieczór

Od dnia wprowadzenia zimowego rozkładu jazdy, pociąg kurjerski № 1 na stacjach: Ruda-Guzowska, Grodzisk i Pruszków, zatrzymywać się będzie.

Na przystanku Włochy zatrzymywać się będą tylko pociągi osobowe №№ 11, 14, 19 i 20.

Pociągi osobowo-towarowe №№ 31, 32, 33 i 34, na odnodze Ciechocińskiej kursować będą jak zwykle, w porze zimowej, tylko trzy razy tygodniowo, a mianowicie: w każdy wtorek, piątek i niedzielę, nie zatrzymując się na przystanku Odoljon.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga

PI. v. REUSSNERA:

## „NAJLEPSZA METODA”

do nauczenia się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową k. 75. Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki lub rusko-niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycin. k. 85, 20 i 10. Polski z 20 wzorkami pisma, rysunkami i rycin., razem 340 figur, tudzież ze wskazówek, pedagog. k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 język., po 100 do 150 figur w zeszytach, k. 40 każdy zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład główny u autora (Reussnera, ul. Marszałkowska, № 142, w Warszawie). (1498-24-1)

## NA PODARKI

wielki wybór instrumentów muzycznych korbowych, orkiestrowych i dzieciennych. Struny włoskie i czeskie. (644-4-1)

Reperacje instrumentów przy rogu Trębackiej i Nowosenatorskiej, № 2, w Warszawie, poleca

W. KRUZINSKI

Posiada wielki wybór gotowych powozów, sanek i kół gumowych. Cenniki wysyła gratis. (627-6-1)

Fabryka powozów  
KAROLA SOMMER  
w Warszawie, Leszno 30, dom własny.



## MAGAZYN WYROBÓW JUBILERSKICH

J. Huterowicza,  
Woznies. pr., № 13-2, róg Oficerskiej.

Specjalność  
**obrączki ślubne,**

zmniejszanie i zwiększanie tychże w 5 minut, bez straty złota. (1468-12-5)

☛ Krzyżki i medaliki. ☛

## „Francuzki Magazyn”

21. Newski prosp. 21,

vis-à-vis Wielkiej Koniusznej w Petersburgu.

Największy wybór męskich i dzieciennych ubrań.

CENY NIZKIE — STAŁE. (1522-4-1)

Na obstalunki polecamy wielki zapas angielskich, francuzkich i krajowych materiałów. Najnowszy krój i fason.

☛ W Magazynie mówią po polsku. ☛

☛ **SIECZKARNIE** bębnowe i systemu **BENTALLA** z przyrządami, zabezpieczającymi od pochwylenia ręki i osłonami, chroniącymi od skaleczenia.

**SIEKACZE, ROZDRABIACZE, GNIOUOWNIKI, ŚRÓTUOWNIKI, PAROWNIKI, SKROBACZKI, SORTOWNIKI** i wszelkie inne praktyczne, trwałe i stosunkowo tanie maszyny i narzędzia rolnicze poleca: **H. Cegielski**, Skład Maszyn, Filja w Warszawie przy ulicy Nowy-Świat 11. (642-3-1)

## Akuszerka

przyjmuje panie na czas dłuższy bez meldunku. Pokoje oddzielne, wspólne, z wszelkimi nowoczesnymi dogodnościami. W Warszawie, ul. Leszno № 22. (W-579-6-3)

CZYTELNIA POLSKA

przy księgarni

**BR. RYMOWICZ**

zasilała stale nowościami. Warunki abonamentu: depozyt rs. 3 i miesięcznie kop. 75.

ВЫСОЧАЙШЕ УТВ. ОБЩЕСТВО.

ПЕТЕРБУРГСКАЯ ХИМИЧЕСКАЯ ЛАБОРАТОРИЯ  
ИЗМЖИЛОВСКИЙ ПР. № 27  
ЗОЛОТАЯ МЕДАЛЬ ПАРИЖЬ 1889 г.

О-ДЕ-КОЛОНЬ ДВОЙНОЙ  
О-ДЕ-КОЛОНЬ ТРОЙНОЙ

О-ДЕ-КОЛОНЬ № 4 [ЭКСТРАКТЪ]  
КАЧЕСТВЕННІЙ НИ СКОЛЬКО НЕ УСТУПАЮЩІЙ ИНОСТРАННОМУ ПРОИЗВОДСТВУ.



МАГАЗИНЪ ВЪ МОСКВѢ: НА КУЗНЕЦКОМЪ МОСТУ. А ТРЕТЬЯКОВЫХЪ.



**Kalendarze na r. 1893,**

do nabycia w księgarni  
**BR. RYMOWICZ**  
 w Petersburgu, ul. Kazańska № 26.  
 Bak, kal. hum.-sat. ilustr., k. 20.  
 Facet. Wesoly kal. humor., ilustr.,  
 k. 20.  
 Figaro, kal. humor. ilustr., k. 20.  
 Filut. „ „ „ k. 20.  
 „Kurjera Świętecznego” hum. ilustr.,  
 k. 30.  
 Oczko, kal. humor. ilustr., k. 20.  
 Powszechny, ilustr., k. 20.  
 „Syrena”, humor., ilustr., k. 20.  
 Ungra, ilustr., k. 50.  
 Warszawianka, humor. ilustr., k. 25.  
 Wioślarka, humor. ilustr., k. 20.

**Nowości wydawnicze**  
**KSIEGARNI NAKŁADOWEJ**  
**S. LEWENTALA**

w Warszawie, Nowy-Swiat, Nr. 41.  
 Jerzy Eliot. «Wybór powieści». Tom pierwszy «Adam Bede», w przekładzie Walerji Marrené. Rs. 1 k. 50. Tom drugi «Sceny z życia duchownych», w przekładzie Marji Obrębskiej. Rs. 1.  
 Esteja i Własta. «We ezworze», powieść. Rs. 1.  
 Jez Teodor-Tomasz. «Uskoki», powieść, tom 2. Wydanie nowe. Rs. 2.  
 Kraszewski J. I. Wybór pism. Odczyt VIII. «Kartki z podróży», ze wstępem krytycznym Piotra Chmielowskiego, stronie 942. Rs. 3, z przesyłką pocztową rs. 3 k. 50.  
 Marrené Walerja. «Dzieci szczęścia», powieść. Rs. 1.  
 Mosso Angelo, profesor fizjologii w Turynie: «Znużenie», w tłumaczeniu Maksymiljana Flauma. Rs. 1.  
 Zagórski Włodzimierz. «O własnych skrzydłach», powieść. Kop. 75.  
 Bałucki Michał. «250,000», powieść. Rs. 1 kop. 30. «Z mętów społecznych», powieść, i «Profesorka», obrazek z natury, tom jeden. Kop. 90.  
 Esteja. «Fuga Bacha», powieść. Rs. 1 kop. 20.  
 «Za Oceanem», powieść. Rs. 1 kop. 20.  
 «Kartki z życia kobiety», powieść z 52 ilustracjami Czesława Jankowskiego, na welinie. Rs. 2.  
 Guyau M. «Wychowanie i dzieciętność», przełożył J. K. Potocki. Rs. 1 kop. 35.  
 Konar Alfred. «Przed ślubem». Zbiór nowel, str. 346. Rs. 1 k. 20.  
 Łętowski Julian. «Na Bożym świecie», nowele i obrazki. Rs. 1. «Robakiewicz», nowele i obrazki. Rs. 1.  
 «Rywale», powieść. Rs. 1.  
 Dr. Ludwik Natanson. «Hygiena praktyczna», w dwóch częściach. Rs. 3 kop. 50, z przesyłką na prowincję rs. 4.  
 Rutkowski Jan. «Pajęczyna», zbiór nowel z 34 ilustracjami Czesława Jankowskiego, na papierze welinowym. Wydanie ozdobne. Rs. 1 k. 80.  
 A. Wallace. «O cudach i nowoczesnym spirytyzmie», z trzeciego wydania oryginału, przełożył J. K. Potocki. Rs. 1 kop. 35.  
 Zacharjasiewicz Jan. «Moje szczęście», powieść. Rs. 1 k. 20.  
 Zlecenia z prowincji uskuteczniają się także i za zaliczeniem pocztowym. Przesyłka pocztowa wynosi po kop. 20 od każdego dzieła, przy którym cena prowincjonalna nie jest podana. Nabywać można we wszystkich znaczniejszych księgarniach. (1508-3-2)

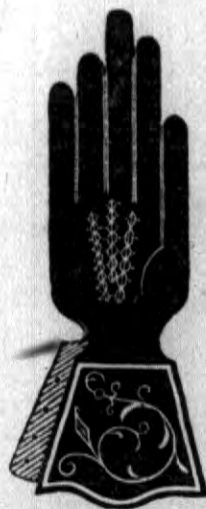
**OGŁOSZENIE SEZONOWE.**

Mam zaszczyt polecić pp. deputowanym obfity wybór moich najnowszych t. z. «parlamentarycznych poduszek», zapewniających drzemkę miłą, lekką, pobudzającą trawienie a snowi wieczornemu bynajmniej nie przeszkadzającą. Dla pp. posłów z Galicji wyrabiam oddzielne poduszki, zastosowane ściśle do natury polskiej, ze specjalnym wydrążeniem. T. A. Fe i Sp. (Szczutek).

**BALLADY I ROMANSE,**  
 Sonety Miłosne, Sonety Krymskie i Pomniejsze Poezje  
**Adama Mickiewicza,**  
 z ilustracjami

E. M. Andriollego, C. Jankowskiego, Kaczor-Batowskiego, Juliusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachiewicza, otrzymała na skład główny księgarnia **BR. RYMOWICZ** w Petersburgu. Cena za egzemplarz na pięknym welinowym papierze rs. 4 kop. 50, z przesyłką rs. 5.

Księgarnia Br. Rymowicz wysyła książki na proste zamówienia, pobierając opłatę za obciążeniem pocztowym (nałożennyj platież). (598-5-5)



Ulica **WIELKA, WILNO** przeciw kościoła św. Jana.  
**Fabryka Rękawiczek**  
**E. HEGENT.**

Damskie glacie i szwedzkie na 4 guziki rs. — k. 80  
 Męzkie glacie i szwedzkie z wysyciem jedwabnem i maszynkami patentowanymi ..... » 1 » —  
 Męzkie glacie Derby ..... » 1 » 10  
 » z angielskim szwem ..... » 1 » 80  
 Prócz tego wszelkie inne rodzaje i gatunki.  
 Preiskuranty wysyłają się bezpłatnie.  
 POLECA SIĘ TAKŻE FABRYKA  
 KRAWATÓW. (R-1422-6-3)

**DEZYNFEKCYJA**  
 WARSZAWA, KRÓLEWSKA, 39.

Płyn dezynfekc. prof. d-ra Nenckiego, najtańszy środek, zabija natychmiast bakterje, H k. 2 1/2; używa się do mieszkań, fabryk, szpitali, rynsztoków, podwórz, śmietników, klozetów i t. d. Kwas karbolowy, solutol, koperwas żelazny, proszek otwocki, chlorek wapna i wszelkie środki dezynfekc. Do odśwież. powietrza: **Dezynfektor, Purifikator, Ozonol** i t. d. Aparaty do dezynf. syst. budown. Świecianowskiego: aparat-ozonator i t. d. Środki antyseptyczne od wilgoci, grzyba i t. d. «Westa», proszek do czyszczenia wszelk. metali. Smary, smoly, oliwy, wentylatory i gipsy różne. Przyjm. się zamów. na dezynf. pokojową, oraz na wyprow. wilgoci, grzyba i t. d. Ceny najniższe. (615-6-5)



**MAŁECKI.**



**FORTEPIANY I PIANINA.**

**Skład fabryczny**

**Warszawa,**

**40. Krak.-Przedmieście 40.** (W-565)



**DOŚWIADCZONY DYREKTOR.**

Do gabinetu dyrektora teatru wchodzi młoda, bardzo ładniutka osóбка, zaangażowana gwoli garniowania sceny.

— Panie dyrektorze—ręczę nadobna aktoreczka—proszę pana o dymisję.

— Dlaczego?  
 — Wychodzę za mąż.  
 — Za mąż! — woła doświadczony dyrektor. Ależ na cóż pani dymisja! Kilkomiesięczny urlop wystarczy... (Kur. Warsz.).

**KANTOR WEKSLU**  
**M. TENCER**

Krak.-Przedm., № 39,  
 wystawia codz. kursy dopeln. transakcyj na giełdzie warszawskiej, informujące jak najdokładniej o wartości danego papieru procentowego. Sprawdza losow. wszelkich papierów publicznych bezpłatnie. Interesy kantor załatwia za umiarkowaną prowizją. (643-3-1)

**W BYŁYCH DOBRACH**  
 barona de Keudell

**GIEŁGUDYSZKI NIŻSZE**

w gub. suwalskiej, pow. władysławowskim położonych, z powodu zmiany właściciela odbędzie się d. 9 (21) listopada licytacja na zupełną sprzedaż renomowanej stadniny czystej i pół-krwi angielskiej, składającej się ze 142: ogierów, matek i młodzieży. Najbliższa stacja kol. warsz.-petersb. Kowno, zkad, dla udogodnienia panom kupującym przejazdu, w d. 9 (21) listopada o godz. 8 rano odejdzie statek par. do Giełgudyszek, położ. na samym brzegu Niemna. (1506-2-2)

**GAŁGANIARKA.**

Do gałganków gust ją ciągnął  
 Niepohamowany:  
 Zrazu—lalki godzinami  
 Stroiła w gałgany,—  
 Później siebie ubierała  
 W gałgany od rana,  
 Aż nareszcie męża sobie  
 Wybrała—gałgana. (Kolce).



**MAGAZYN**

**TANIEGO GOSPODARSTWA**

**22. Kazańska 22,**

obok Grochowej. (1523-4-1)

— Panie doktorze, pan mnie przysłał po pana doktora.  
 — No, cóż? Czy mu gorzej?  
 — Nie, panie doktorze, tego powiedzieć nie można. Ale tylko teraz właśnie pan siadł do winta z gośćmi, a czwartego partnera nie mają, przysłał więc pan po pana doktora. (Strekoza).



Najtrwalsze mettlachskie posadzki z Terrakoty do kościołów, sklepów, kuchen, kąpiele, korytarzy i t. d.

**Lastrico Mozajka.**  
 PIECE białe i majolikowe.

**KUCHNIE I WANNY.**  
**Maksymiljan Harczyk**  
 Warszawa,  
 Krak.-Przedmieście 7.

**NAJWYŻSZE ODZNACZENIE**



na ostatniej wystawie w Brukseli  
**Za WINA i KONIAKI**  
 otrzymała firma

**Braci Kempnerów**

w Warszawie, Długa, 5,

które poleca w wielkim wyborze i po cenach umiarkowanych. (347-26-10)

— Nie znoszę kobiet-uczonych! Kobieta powinna być głupszą odemnie... W przeciwnym razie—nie ożenię się.  
 — Postanowiles więc nigdy się nie ożenić? (Strekoza).

Najnowsze  
**paryskie sztuczne**  
**BRYLANTY.**

Najdokładniejsza imitacja, która ogniem, grą kolorów i szlifowaniem nie ustępuje najczystszej wody prawdziwym brylantom. Te brylanty są tak doskonałe, że bez chemicznych prób niemożliwym jest odróżnić je od prawdziwych brylantów, o czym można się przekonać w naszym kantorze, gdzie dla porównania są wystawione sztuczne i prawdziwe brylanty w złotej i srebrnej oprawach. Pierścionki, kołczyki, broszki, bransoletki, spinki, medaljony i t. p. sprzedaje Główny Skład i fabryka Tow. „Paryzka Kompanja” w Warszawie, Biała № 10. Katalog wysyła się za 28 kop. markami. (632-3-1)



**KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ**

Petersburg, Kazańska 26,

poleca ostatnie nowości:

- Ashkenazy Z. dr. Leczenie ruchowe i mięsienie (massage), rs. 1.
- Bleibtreu K. Napoleon. Studjum, rs. 1 k. 50.
- Brzeziński M. Zwierzęta ssące, ich życie i obyczaje, z rysun. k. 40.
- Belcikowski A. Ks. St. Grochowskiego żywot i pisma, rs. 1 k. 80.
- Duhrssen A. dr. Krótki podręcznik chorób kobiecych dla stud. i lek., opr. rs. 1 k. 80.
- Elliot J. Wybór powieści, oddział drugi, rs. 1.
- Gawalewicz M. Mechesy, pow., rs. 2.
- Heilpern M. Tajemnice przyrody, część II, rs. 2.
- Jeż T. T. Uskoki, pow., 2 tomy, wyd. nowe, rs. 2.
- Kornig T. dr. Jak się obchodzić z nerwowymi? k. 60.
- Kraszewski J. Kartki z podróży r. 1858—1864. Wyd. nowe, rs. 3.
- Lucas E. dr. Warzywnictwo, rs. 1 k. 35.
- Marrene W. Dzieci szczęścia, pow., rs. 1.
- Mosso A. Znużenie, rs. 1 k. 20.
- Naszym pieścotkom. Ks. dla dzieci z obr. i wiersz., rs. 1 k. 65.
- Rossowski S. Poezje, serja II, k. 90.
- Rzętkowski M. Z pomiędzy ludzi. Szkice, rs. 1 k. 20.
- Schopenhauer A. Sztuka prowadzenia sporów, k. 40.
- Sienkiewicz H. Listy z Afryki, 2 tomy. ozd. wyd. z ilustr., rs. 4.
- Śniegoński A. O hodowli krów, k. 25.
- Stuart-Phelps E. i Ward D. Powstań, pow. hist. z czasów Chrystusa, rs. 1 k. 35.
- Szebekówna J. Życie syzyfowe, powieść, rs. 1.
- Thomas S. Zbiór zadań arytmetycznych, k. 60.
- Verne J. Bez przewrotu, k. 80.
- Zagórski W. O własnych skrzydłach, pow., k. 75.

**MAGAZYN MEBLI**

**ZALESKIEGO I S-KI**

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów według rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (559)

LORNETKĘ znalazł w «Teat. polsk.», można odebrać: Jekaterynhofski, 6, m. 46.

**Mydło borowo-tymolowe**  
prowiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i wszyst. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferreina w Moskwie. (R-1525-10-1)

W gabinecie dentystycznym  
**A. S. ORLAKOWSKIEGO,**

Jekaterynhofski pr., № 12, m. 16, wykonywają wszelkie operacje, dotyczące się zębów, jak również plombowanie naturalnych i wstawianie sztucznych zębów. (1481-8-3)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów ogłoszenie «Magazynu mód Bogusława Herse w Warszawie».

**KAUCJONOWANY**  
**Kantor Komisowy**

W WARSZAWIE, NOWO-SENATORSKA 6,

**DOSTARCZA** tylko z dobrymi i sprawdzonymi świadectwami:  
Rzadców rolnych, leśniczych, ogrodników, kasjerów, buchalterów, korespondentów, rysowników, subjektów, magazynierów, techników, mechaników, gorzelników, piwowarów i t. p. (594-12-5)  
Damy do towarzysztwa, kasjerki, buchalterki, korespondentki, ekspedjentki, modniarki, krojczynie, panny do szycia, panny służące, bony freblówki niemieckiej, francuskiej i angielskiej.

**KUPNO, SPRZEDAŻ I ZAMIANA**  
majątków, domów, fabryk i interesów przemysłowo-handlowych.

**GRAND HOTEL DE ROME.**

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET.—VARSOVIE. (W-504-24-15)

**NOWOOTWORZONA FILJA**

przy Wielkiej Morskiej, № 30, róg Grochowej ulicy  
**WARSZAWSKIEJ WĘDLINIARNI**

pod firmą

**„MARIA“**

Magazyn główny przy Newskim prospekcie, № 54, vis-à-vis Publicznej Biblioteki.

Otrzymuje co tydzień świeże towary z Warszawy i Litwy i wyrabia we własnej masarni z doborowego materiału doskonały towar i przyjmuje ze wsi ser, masło i wędliny w komis. (1513-6-2)

Zakład pod zarządem A. IWASZKIEWICZA.

**DYREKCJA**

**Drogi Żel. Warszawsko-Wiedeńskiej**

podaje do publicznej wiadomości, że w dniach 10 (22) i 11 (23) listopada r. b., o godzinie 9 rano, w magazynach №№ I i II wydziału gospodarczego na stacji Warszawa, odbędzie się głośna in plus licytacja na sprzedaż przedmiotów i materiałów wyszłych z użycia i do dalszego użytku drogi żelaznej nieprzydatnych.

Mający chęć kupna, zechcą w czasie i miejscu powyżej oznaczonym zgłosić się, gdzie przedmioty zalicytowane, po uiszczeniu za nie należności natychmiast nabywcom wydane zostaną. (1524-1)

**FABRYKA**  
**WYROBÓW AZBESTOWYCH**  
**H. Moes & C<sup>o</sup>**

PETERSBURG,

z majtowski prosp., 12 rota, № 26.

(1480-6-4)

Poleca z Azbestu: tekturę, kółka, tkaninę, talkowe i azbestowe pakunki, konopne pakunki do tłoków od pomp, cylindrów parowych i t. d. Smarowidła azbestowe do kotłów parowych i rur. Nowość! Śnieg z Azbestu do upiększania choinek.

**Dla kaszlących i osłabionych**  
**SŁODOWY EKSTRAKT i KARMELKI**

z miodu, siodu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na środkowo-azjatyckiej w Moskwie.



**FABRYKI „LELIWA” w Warszawie**  
ulica „LELIWA” Zgoda № 6.

(623-15-4)

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

**SKŁAD**

**MATERJAŁÓW APTECZNYCH.**

pro wizora

**Leona Drzewieckiego,**

Petersburg, Jekaterynhofski 15.

Poleca Szan. Publiczności: mater. apteczne, wyr. gumowe, bandaże, środki opatrunk. Kosmetyki, perfumerja i akces. toaletowe. Świece, nafta, farbka, mydła, krochmal, benzyna, terpentyna, oleje, szuwaks i t. d. (1462-6-6)

**PODRĘCZNIK TECHNICZNY**

dla użytku

inżynierów, budowniczych, geome-  
trów, techników i przemysłowców,  
ulożył

**ALEKSANDER KUCZYŃSKI**

inżynier, były student uniwersytetu  
gandawskiego.

Wydanie drugie, przerobione i pomnożone, ze 160 figurami w tekście.  
Cena rs. 3 k. 50, z przes. rs. 3 k. 80;  
w oprowie rs. 4, z przes. rs. 4 k. 30.

Skład główny

w księg. Gebethnera i Wolffa  
w Warszawie. (629-3-2)

NAKLAD I DRUK

**S. Orgelbranda Synów**

w Warszawie.

**NAJLEPSZA METODA**

**JEŻ. FRANCUZKIEGO**

dla uczących się z pomocą lub bez pomocy nauczyciela,  
w 36 listach, podług 22 wyd. metody  
**Toussaint Langenscheidta.**

Cena kompletu rs. 3. Pojedyncz. listu cena k. 10. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (634-3-2)

**KALENDARZ ROLNICZY**

**A. Strzeleckiego**

na r. 1893,

do nabycia we wszystkich księgarn. Cena rs. 1, przes. k. 30. W osobnej odbitce «Rok postępowego rolnika» w dwóch częściach rs. 1 k. 20. W oprowie rs. 1 k. 50. Skład główny: Królewska, № 29. (616-6-3)

**Doświad. nauczycielka** z dypl., po-  
siad. gruntow. jęz.: franc., niem., ruski i polski, przedmiot. i muz., posz. miejsca w Pet., a na dobr. war. i na prowincji. Sadowa, 46, m. 12. (K-1524-1)

**RZECZYWISTE**  
**DZUTOWE**

**SKARPEKI I POŃCZOCHY**  
bez szwu, niezwyklej trwałości w magazynie

**J. GOTTLIEB.**

Petersburg, Włodzimierska, № 2,  
na rogu Newskiego pr.

Cena za tuzin: skarpetek 5 rs., pończoch 7 rs. Najcieńsze skarpetki 6 rs. za pończochy 9 rs. za tuzin. Za przesyłkę 1 rs. od tuzina. Handlującym rabat. Przy przesyłce wymagana jest miara podeszwy. **Ostrzegam** pp. Kupujących, że niektórzy handlujący sprzedają innego gatunku towaru dzutowy. (R-1138)

**ВЕДЕНИЕ** всехъ дѣлъ суд. въ Спб. Столичн. и Уѣдн. Мир. Округахъ. И. Александровъ, Загородн. пр., противъ Технол. Инстит. 68—2, кв. 9. Ежедо 9<sup>1/2</sup> ч. утра и 5—7 ч. веч. (1456-14-7)



(560)